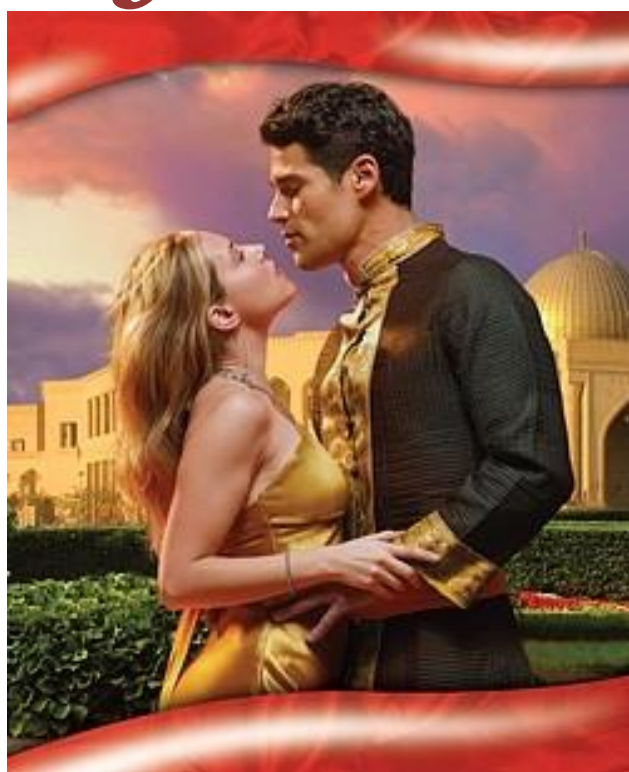




Robyn Grady



Miłosna zmowa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jeśli przyszedłeś w sprawie ojca, to się spóźniłeś - powiedziała łamiącym się głosem Jenna Darley i uniosła głowę. - Pogrzeb odbył się dwa dni temu.

Gage Cameron spojrzał na kobietę, idąc niespiesznym krokiem przez trawnik wraz z psem Darleyów - Shadowem. Gdy ich spojrzenia spotkały się, Gage się uśmiechnął. Mimowolnie odrobinę uwodzicielsko. Zupełnie nieadekwatnie do sytuacji, trochę bezczelnie i bardzo w stylu Gage'a Camerona.

Jennie zrobiło się gorąco, jednak nie zdobyła się na to, by odwrócić wzrok od mężczyzny.

Dwanaście lat temu Cameron zwykle nosił wytarte dżinsy i podkoszulek. Dzisiaj był ubrany w garnitur wart tysiące dolarów, ale to spojrzenie samotnego wilka, które niegdyś przykuło jej uwagę, nie zniknęło. Dobrze, że zdecydował się dorosnąć. Pójść na przód.

Szkoda, że to on z nich dwojga zrobił to jako pierwszy.

Gage ostatni raz podrapał Shadowa za uchem, po czym wyprostował się. Był wyższy, niż zapamiętała. Bez cienia zakłopotania Gage potarł o siebie ogromne opalone dłonie i spojrzał na rozciągające się wokół jej rodzinnego domu w Sydney posiadłości.

Ojciec, siostra bliźniaczka i szwagier - wszyscy zginęli w katastrofie helikoptera. Choć dowiedziała się o tym dziesięć dni temu, Jenna nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Kiedy nie płakała, czuła się odrętwiała.

W tym tygodniu w biurze rodzinnego prawnika dowiedziała się, że ojciec całą posiadłość oraz ziemię zostawił swojej żonie, wytwornej kobiecie w średnim wieku, którą uwielbiali wszyscy... z wyjątkiem czarnej owcy w rodzinie - Jenny.

Ale i to nie był koniec koszmaru.

Gage podszedł bliżej. Jego szerokie ramiona kołysały się miarowo, gdy stąpił lekkim krokiem po żwirowej ścieżce. Wyglądał jak drapieżnik. Zatrzymał się tuż przed Jenny, ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

- Kiedy dowiedziałem się, co się stało, byłem w Dubaju. Nie mogłem wyjechać wcześniej - powiedział głębokim głosem, który z biegiem lat stał się twardszy i bardziej chrapliwy.

Jenna założyła ręce na piersiach, czując, że gwałtowne ukłucie bólu rozsadza jej serce.

- Obawiam się, że to i tak strata twojego czasu.

„Wskakuj do prywatnego odrzutowca i wracaj do którejś ze swoich ekskluzywnych posiadłości. Nie masz tu czego szukać!” - pomyślała.

Jego spojrzenie zrobiło się ostrzejsze, jakby czytał w jej myślach. Nie poddawał się jednak.

- Jeśli jest coś, co mogę zrobić...

Jenna nie pozwoliła mu dokończyć.

- Dziękuję. Nie.

W ostatnich latach Gage zgarniał miliony, tak jak inni ludzie zgarniają liście z ogrodu. Choć siedziba jego firmy znajdowała się w Melbourne, po całym świecie porosiewane były jej filie. Od Paryża po Penang, gdziekolwiek Jenna nie podróżowała, robiąc reportaże, przystojna postać Gage'a, owo przenikliwe spojrzenie szarych oczu, здавало się ją śledzić - i nigdy nie udało jej się o nim zapomnieć.

Niestety nic, nie wyłączając świetnej pozycji w świecie biznesu i niewiarygodnego bogactwa, nie było w stanie zwrócić jej trzech członków rodziny, których brakowało jej w tej chwili tak bardzo. Teraz na świecie pozostał już tylko jeden przedstawiciel jej rodu - trzymiesięczna siostrzenica. I to na małej Meg Jenna musi się teraz skoncentrować.

Gage przeniósł ciężar z nogi na nogę i starym, młodzięcym gestem wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Zostaję w Sydney na kilka tygodni.

Z niewyspania i płaczu piekły ją oczy, jednak w tym przypadku Jenna nie musiała sobie przypominać, że powinna przynajmniej udawać, że obchodzi ją to, co mówią inni - jak miało to miejsce wiele razy podczas pogrzebu i w dniach, które nastąpiły później. Tym razem cała jej uwaga spoczęła na rozmówcy, co tylko jeszcze bardziej ją drażniło.

- Trzymają cię tu jakieś interesy? - „Dodatkowe miliony do zarobienia”, dopowiedziała w myślach.

Z całej jego postaci emanował magnetyzm, któremu nigdy nie potrafiła się oprzeć. Jego stalowoszare oczy patrzyły na nią poważnie. Był w nich chłód, jakiego nie знаła. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak bezwzględny stał się ten mężczyzna.

- Twój ojciec chciałby, żebym dopilnował, by wszystko ci się ułożyło - odpowiedział spokojnie.

Jenna czuła, że maska obojętności, którą przybrała, nie da się dłużej utrzymać.

- Byłeś tu zaledwie synem gospodyni, Gage. Dzięki ojcu miałeś gdzie spać, co jeść i otrzymałeś wykształcenie. Wyjechałeś bez słowa pożegnania. Przepraszam, ale dlaczego sądzisz, że ojcu w jakikolwiek sposób zależałoby na tym, co teraz powiesz lub zrobisz?

Jego oczy zwęziły się błyskawicznie.

- Gdybym uważał, że to coś zmieni - rzucił - powiedziałbym ci, dlaczego.

Posłała mu znużone spojrzenie i opadła na stojące nieopodal krzesło ogrodowe.

- Jasne.

Prawdopodobnie jej zachowanie było nieuprzejme, ale nie była w stanie nic na to poradzić. Niewielka ilość energii, jaka jeszcze w niej drzemała, musi być poświęcona jednej osobie. Meg.

To ona, nie Leeann Darley, była najbliższą krewną dziewczynki. Nie byłoby w porządku, gdyby jej macocha wychowywała Meg. Nieważne, cokolwiek by mówił ten bezduszny prawnik, to prawda, że przez ostatnie lata Jenna nie miała stałego adresu, a w tej chwili nie miała prawa do opieki nad Meg. Nie zamierzała jednak się poddać.

Pogrążona w myślach Jenna zwiesiła głowę i zapatrzyła się w ziemię. Gdy jej wzrok padł na patyk, wzięła go do ręki i rzuciła psu, który za nim pobiegł, machając radośnie ogonem. Gage powoli podszedł do niej.

- Ty i twój ojciec zawsze się ścieraliście - powiedział mężczyzna po długiej chwili namysłu. - Wszystko zostało przepisane na jego żonę, prawda?

Opanowało ją złowrogie przecucie. Wszystko - dobrze powiedziane.

Przyjrzała mu się uważniej.

- Zgadujesz czy wiesz?

- Na pewno słyszałaś o moim szóstym zmyśle, gdy w grę wchodzi finanse.

Suchy liść eukaliptusa spadł jej na kolano i Jenna wzięła go do ręki, po czym zacisnęła pięść i zgmiotła. Te drzewa posadzili, kiedy się tu wprowadzili. Im były większe, tym Jenna stawała się coraz bardziej nieszczęśliwa. Aż pewnego dnia po prostu odeszła. Trawiła ją frustracja z powodu nieustannych starań, by wpasować się w nową rodzinę... Miała głębokie poczucie straty, ilekroć myślała o swojej matce...

- Nie zależy mi na majątku ojca - powiedziała.

Istniały rzeczy o wiele ważniejsze od pieniędzy.

- Powiedz mi, Jenno, po tych dwunastu latach, na czym ci w takim razie zależy?

Spojrzała na jego twarz o ostrych, wyrazistych rysach, na ledwie widoczną nad górną wargą bliznę, która nawet po dwunastu latach nie zniknęła.

- Gdybym sądziła, że to coś zmieni - rzuciła - powiedziałabym ci.

Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech.

- Sprawdź mnie.

Stanowiło to pewną pokusę.

Podróżując z kraju do kraju, Jenna nie miała zbyt wielu przyjaciół. Taki styl życia nie sprzyjał długotrwałym relacjom. Miała chęć zwierzyć się komuś, kto znał środowisko, w którym się wychowała. Kto wiedział, że w głębi serca wybaczyła ojcu, że tak szybko się ożenił po śmierci jej matki. Bolało ją jak cholera to, że zginął, zanim zdążyła mu powiedzieć, że - mimo nieustannych zatargów, które były między nimi - nadal go kocha.

Co gorsza, już nigdy nie będzie mogła porozmawiać z siostrą - jedyną osobą, której bezgranicznie ufała. Amy była dla niej kimś więcej niż siostrą, kimś więcej niż najlepszą przyjaciółką. Stanowiła część niej samej. I istotna część jej siostry nadal żyła.

Prawda niejako sama wydobyła jej się z ust.

- Muszę walczyć o jej dziecko.

Gage zdumiony uniósł brwi i wyjął rękę z kieszeni.

- Co takiego?

Najchętniej ugryzłaby się w język, ale było już za późno. Powiedziała to. Nie mogła tego cofnąć, podobnie jak nie mogła cofnąć gorącej łzy, która płynęła po jej policzku. Otarła łzę wierzchem dłoni.

- Te ostatnie dni były bardzo... trudne.

Gage wydawał się poruszony. Nie odrywał od niej wzroku.

- O czym ty mówisz? O którym dziecku?

- Amy... - Urwała tak szybko, jak zaczęła. Czowała, jak w gardle narasta jej ogromna gruda. - Amy miała trzymiesięczne dziecko.

Usiadł ciężko przy niej. Zbyt blisko, lecz w pewnym sensie także zbyt daleko od niej.

- Nic o tym nie wiedziałem.

Na wspomnienie szczegółów wydarzenia Jenna nadal czuła straszny ból.

- Brad, mąż Amy, chciał zasięgnąć opinii ojca na temat terenów, w które chciał za-inwestować. Wylecieli o dziesiątej rano. Meg została z moją macochą.

Jenna zarezerwowała lot na chrzciny siostrzenicy na następny miesiąc i planowała zostać jakiś czas w Sydney. Amy była taka podekscytowana. Siostry widywały się regularnie, ale w miarę upływu czasu - zwłaszcza teraz, kiedy Jenna została ciocią - nawet te regularnie składane wizyty zdawały się nie wystarczać.

Kiedy Jenna dowiedziała się o wypadku, przyleciała do Sydney pierwszym samolotem.

Przed przyjazdem tutaj w zeszłym tygodniu widziała tylko zdjęcia siostrzenicy. Od czasu wypadku nieustannie na nie patrzyła. Jej ulubione to zdjęcie pierwszego szerokiego uśmiechu Meg obok misia pandy, którego ciotka wysłała jej przez Express Mail w dniu, kiedy Margaret Jane przyszła na świat.

Teraz mała dziewczynka straciła oboje rodziców i mieszkała z kobietą, która dbała o pieniądze i pozycję społeczną bardziej niż o kołysanki i całowanie na dobranoc. Na pogrzebie Leeann wspomniała, że na święta zabiera Meg do San Francisco - miała odwiedzić tam starzejących się rodziców. Jenna nie miała pojęcia, kiedy wrócą, ale intuicja podpowiadała jej, że to tylko wybieg Leeann. Do świąt wciąż były jeszcze trzy miesiące. Tylko tyle czasu zostało Jennie, by coś zrobić.

Jenna zacisnęła ręce na ściśniętym żołądku. Zrobię wszystko, po prostu wszystko, tylko pomóż mi znaleźć sposób, modliła się. Zamknęła oczy, starając się, by na jej twarzy nie widać było bólu i rozgoryczenia.

Poczuła na plecach ciepło jego ogromnej dłoni. Gage objął ją, nie zmieniając pozycji na ławce. Miała ochotę chwycić go za rękę i mocno ścisnąć, lecz nie zrobiła tego.

- Kto ma teraz dziecko? Leeann?

Skinęła głową.

Ona zawsze chciała mieć własne dziecko. Rodzice Leeann posłali ją do szkoły z internatem, gdy była jeszcze mała. Jenna i Anna doszły do wniosku, że to dlatego, że Leeann nie była otoczona miłością, gdy dorastała, tam, gdzie powinno znajdować się jej serce, była wielka pusta dziura. Najwyraźniej Leeann sądziła, że dziecko może ją wypełnić. Gdy przekroczyła czterdziestkę, Leeann musiała spojrzeć prawdzie w oczy - może już nigdy nie mieć własnego dziecka - co wcale nie musiało być takie złe, biorąc pod uwagę dobro innych. Na podstawie własnych obserwacji Jenna miała przekonanie, że głodujący szczur traktowałby swoje małe lepiej niż Leeann traktowała dziecko.

- Amy powiedziała mi, że Leeann była zdesperowana - ciągnęła Jenna. - Przymierzała się do prób in vitro i rozważała adopcję.

Po tym, jak zeszłego roku Jenna pisała o domu sierot w Jiangxi, chciała adoptować każde płaczące dziecko, jakie się tam znajdowało... Były tak bezradne i niewinne. Teraz na świecie jest inna sierota, która jej potrzebuje.

- Jest prawną opiekunką na podstawie testamentu?

Jenna uniosła wzrok znad swoich sandałów.

- Mój ojciec oraz Leeann widnieją jako prawni opiekunowie Meg z woli rodziców dziecka.

- Nie ty?

- Zdaje się, że Amy i Brad sądzili, że tak będzie lepiej dla Meg. Jeśli kiedykolwiek zaistniałaby potrzeba opieki nad małą, ojciec był tutaj stale, podczas gdy ja podróżowałam z miejsca na miejsce i nie byłam nigdzie na tyle długo, by móc zająć się wymagającym opieki dzieckiem.

- Mieli rację. - Kiedy rzuciła mu ostre spojrzenie, Gage wzruszył ramionami. - Wiedziałem twoje nazwisko pod artykułami podróżniczymi z całego świata. Te, które czytałem, były bardzo dobre.

W innej sytuacji komplement Gage'a sprawiłby jej satysfakcję, ale nie teraz. Nie potrzebowała pochwał. Potrzebowała rozwiązania.

- Brad nie ma żadnych żyjących krewnych - ciągnęła, rzucając spojrzenie w kierunku domu, który ojciec tak kochał. - Wiem, że oboje ufali ojcu, a Amy nie była osobą, która chowałaby urazę, nawet wobec kogoś takiego jak Leeann. - Doprowadzanie do konfliktów rodzinnych było specjalnością Jenny. - Jednak Amy nigdy by nie chciała, żeby Leeann samodzielnie zajęła się wychowaniem jej córki. Nikt nie mógł przewidzieć, że wydarzy się tego rodzaju tragedia - że wszyscy we troje zginą. Amy wiedziała, że oddałabym wszystko... - Słowa uwięzły jej w gardle. - I tak byś tego nie zrozumiał - dodała po chwili.

- Bo nie miałem rodziny, z którą byłbym tak zżyty?

Choć kiedy odszedł, złamał jej serce, Jenna nie miała ochoty ranić go, przypominając mu przeszłość. Ale prawda była zbyt oczywista. Skinęła głową bez słowa.

Gage odwrócił wzrok, wziął z ziemi patyk i rzucił psu.

- Rozmawiałś z prawnikiem?

- Tak, z prawnikiem ojca. Powiedział, że tak małe dziecko wymaga opieki całą dobę siedem dni w tygodniu i że Leeann ma środki materialne i warunki do tego, by zajmować się niemowlęciem. Że Meg będzie się czuła bezpiecznie, wzrastając w jednym miejscu, w ogromnym domu. Ale to bardzo płytkie spojrzenie na sprawę. Poza tym mogłabym znaleźć stałą pracę i się ustatkować.

- Chciałabyś tego?

Przez głowę Jenny przeleciały obrazy, które zapadły jej głęboko w duszę - zachód słońca na Hawajach, zielone pastwiska wiosną w Niemczech - ale natychmiast je odpchnęła. Nie było żadnych wątpliwości. Zrezygnowałaby z tego choćby od jutra.

Rozpiął guziki marynarki i odetchnął głębiej.

- Och, rozumiem wędrownego ducha, Jenno. Posiadanie szeregu filii firmy na całym świecie często daje mi okazję do podróżowania. Sam nie zapuszczam korzeni. - Poczowała na twarzy jego aprobujące spojrzenie. - Ty też nie.

Jego wzrok sprawił, że poczuła się niekomfortowo. Miała wrażenie, że Gage daje jej do zrozumienia, że zna ją lepiej, niż ona sama podejrzewa. Że wszystko pamięta...

Cóż on jednak może wiedzieć? Nie widzieli się przecież dwanaście lat. Jego imperytynencja sprawiła, że odezwał się w niej cynizm.

- Można by pomyśleć, że jesteśmy bratnimi duszami. - Włożyła w swoje słowa tyle jadu i goryczy, że Gage drgnął.

- Bratnie dusze to zbyt banalne określenie na nas dwoje - powiedział tak ciepłym głosem, że zrobiło jej się gorąco i musiała się uśmiechnąć.

Ich oczy spotkały się i oboje patrzyli na siebie.

Każde z nich wiedziało, co myśli drugie.

Mimo czasu, jaki upłynął od ostatniego spotkania, na najgłębszym poziomie nadal dobrze się nawzajem rozumieli. W jego obecności czuła się bezbronna - tak bardzo go teraz potrzebowała - że była gotowa niemal zapomnieć o tym, jak wielki ból przeżyła tamtego lata. Mogłaby po prostu wtulić się w jego ramiona i zwyczajnie mu wybaczyć.

Zanim zdążyła zganić się za te myśli, rozległ się dźwięk telefonu. Gage wyjął telefon komórkowy z kieszeni.

- Przepraszam na chwilę. To zajmie pięć minut.

W jednej chwili opadło z niej napięcie związane z trudnym momentem rozmowy. Z ulgą wstała i opuściła pokój. W gabinecie ojca zostawiła laptop - gdy usłyszała szczekanie, właśnie miała kliknąć „wyślij”. Napisała bowiem odpowiedź odmowną do jednej z gazet proponującej jej zrobienie serii artykułów na temat pensjonatów od Toskanii aż po Kampanię. Serce znowu zaczęło jej mocno bić, gdy przypomniała sobie, jak stanęła w progu domu i zobaczyła, że w jej stronę podąża wysoki, nieznany mężczyzna o ciemnych włosach. Dwie niewiarygodne sekundy później zdała sobie sprawę, że to chłopak, w którym zakochała się pierwszą, cielecą miłością, gdy była na pierwszym roku studiów.

Jenna opadła na fotel stojący przed biurkiem gabinetu, na którym leżał laptop. Jej wzrok spoczął na fotografii na biurku ojca - była na niej Amy i ona sama, gdy miały

osiem lat. Były wystrojone w odświętne sukienki - Amy opiekuńczym gestem poprawiała Jennie falbany spódnicy.

Jenna wzięła zdjęcie w ramce do ręki. W ostatnich dniach bardzo długo przyglądała się rodzinnym fotografiom. Tym razem jednak jej myśli powędrowały do gościa, który złożył niespodziewaną wizytę.

Gage mieszkał z matką w domu znajdującym się na posiadłościach należących do ojca. Ten dom przeznaczyl dla nich ojciec Jenny. Przez pięć lat Jenna znała swojego młodego sąsiada jedynie z widzenia. Tego lata przyjechała do domu na wakacje z college'u. Okazało się, że nieokrzesany chłopiec w ciągu zaledwie jednego roku wyrósł na przystojnego mężczyznę - smukłego, wysokiego o ciemnych włosach i potężnej klatce piersiowej. Był seksowny w dziwnie pociągający i niebezpieczny sposób. Kiedy się do niej uśmiechał, serce stawało jej w miejscu.

Cielęca miłość. Ten naiwny termin nie oddawał niesamowitych, nieziemskich uczuć, jakie w niej wzbudził, namiętności, jaką w niej rozpałał. Jednak ojciec Jenny nie potrafił się przekonać do uczucia, które połączyło tych dwoje. Według niego Gage Cameron nie był odpowiednim chłopcem dla panienki takiej jak Jenna Darley.

Tymczasem Jenna na samo wspomnienie o wypadkach tamtego lata miała dreszcze i oblewała ją fala gorąca, którą potęgowała bliskość Gage'a.

- Już jestem.

Jenna drgnęła w fotelu na chrapliwy dźwięk męskiego głosu tuż za swoimi plecami. Okręciła się na obrotowym fotelu. Gage oparł się niedbale o framugę drzwi. Jego ciemne włosy lśniły w popołudniowym słońcu.

Ile kochanek miał przez te dwanaście lat? Ileż razy skrycie wyrzucała sobie, że sama nie poszła z nim do łóżka?

Gdy podszedł bliżej, Jenna odłożyła fotografię i starała się przybrać w fotelu w miarę swobodną pozycję. Niestety obecność Gage'a sprawiała, że daleko było jej do swobody.

Gwałtownie starała się wymyślić coś, by przerwać kłopotliwą ciszę.

- Kroci ci się kolejny wielki biznes?

- Obawiam się, że nie. Ale nie jestem tutaj po to, by rozmawiać o swoich interesach.

Jenna spojrzała na niego, jakby mówiła: więc po co tu jesteś?

Mimo że nie uczyniła żadnego zapraszającego gestu, Gage przeszedł spokojnie na drugi koniec gabinetu i usiadł w fotelu znajdującym się przy regale z książkami. Tym samym, który Jenna jako dziecko uwielbiała. Jako bardzo małe dziecko często siadała na kolanach ojca, który opowiadał jej, o czym jest dana książka, i pokazywał obrazki.

- A więc Leeann odziedziczyła także dom?

Jenna uniosła wzrok z fotela i skoncentrowała się na Gage'u. Uśmiechnęła się gorzko.

- Leeann jest tak dobra, że pozwoliła mi się tu zatrzymać, skoro już przyleciałam. Ona i Meg są w apartamencie w mieście.

- Masz jakieś oszczędności? Podejrzewam, że nie zginiesz?

Może według jego standardów Jenna nie była bogata, ale któż był?

- Jestem niezależna finansowo, odkąd skończyłam college i dostałam pierwsze zlecenie jako wolny strzelec.

Gage nie spuszczał z niej wzroku i Jenna poczuła, jak w środku robi się jej coraz cieplej. Jakby ktoś rozpałił w niej mały ogień. To nie było odpowiednie miejsce ani czas, a jednak jego obecność budziła w niej żywą, automatyczną niemal reakcję, jakiej nie wyzwał żaden inny mężczyzna. Czy Gage działał tak na wszystkie kobiety? Nie było co do tego wątpliwości.

- Naprawdę nie zależy ci na udziałach ani na tym domu? - zapytał, a w jego oczach pojawił się błysk zaciekawienia.

Najwyraźniej dziwiło go to. W końcu on sam poświęcił interesom i własnościom całe swoje dorosłe życie. Jenna poczuła wobec niego chłód i dystans.

- Cała moja rodzina, z wyjątkiem jednej osoby, zginęła. Nie, Gage. Nie dbam o pieniądze.

Gdy to powiedziała, świeża rana na nowo się otworzyła i Jenna wstała, po czym skierowała się do drzwi. Miała więcej niż jeden powód, by skończyć to spotkanie po latach.

- Dziękuję, że pokonałeś taki szmat drogi, żeby się tu znaleźć. Jeśli nie masz nic przeciwko, sądzę, że będzie lepiej, jeśli już pójdziesz.

Gage był pogrążony w myślach i zdawał się zignorować jej sugestię.

- Porozmawiam ze swoim prawnikiem.

Minęła dekada, a on wciąż nie słuchał.

- Właśnie ci powiedziałam...

- Nie chodzi mi o pieniądze. Mówię o siostrzenicy.

Zamknęła oczy i jęknęła.

- Proszę cię, nie rób tego.

Ostatnie, czego chciała to, by sędzia sądu rodzinnego najeżył się, widząc przed sobą multimilionera, któremu się wydaje, że może kupić wszystkich i wszystko.

Gage wstał i zbliżył się do niej, kładąc ręce na biodrach.

- Może dzięki temu wygrasz prawo do opieki nad dzieckiem.

- Gage, proszę. To nie jest gra.

Jednak poważne spojrzenie jego szarych oczu mówiło, że Gage traktuje tę sprawę bardzo serio.

Gage wziął ze stojącego nieopodal sekretarza globus i obrócił go wokół własnej osi. Różne kolory Azji, Europy, Ameryk przeleciały im przed oczami, odgraniczone granicami mórz i oceanów.

- Muszę powiedzieć, że nie jestem całkowicie pewien, czy będziesz szczęśliwa, rezygnując z dotychczasowego stylu życia. Bóg jeden wie, że ja bym nie był.

Jego zadufanie zaczynało ją już naprawdę denerwować.

- W twoim przypadku to żaden problem. - Jenna uśmiechnęła się z przymusem. - Po prostu zostań kawalerem.

Jego usta zadrżały, jakby powiedziała coś zabawnego.

- Nie postrzegam małżeństwa jako przeszkody w tej mierze - odrzekł, odstawiając globus. - Ale dzieci potrzebują stałego domu.

- W takim razie pozwól sobie zasugerować, żebyś był szczególnie ostrożny.

Atmosfera między nimi zgęstniała i nie zmienił tego nawet jego wybuch śmiechu, od którego przeszły jej ciarki po plecach.

- Zawsze jestem - powiedział.

Jego deklaracja w sprawie zakładania rodziny wcale nie zdziwiła Jenny. Gage od początku nie miał w swoich bliskich żadnych pozytywnych wzorców, na których mógłby się oprzeć. Jenna to zupełnie inna bajka. Mimowolnie pomyślała o swojej matce, o jej delikatnej, kruchej postaci, miłym uśmiechu. Jenna miała swoje powody, by zostać sama, ale były to powody zupełnie inne niż w przypadku Gage'a.

- Mówiliśmy o twojej siostrzenicy - przypomniał jej Gage, wrywając ją z zamyślenia. - Mam pomysł, jak doprowadzić do tego, byś wygrała tę sprawę.

Jego szare oczy błyszczały entuzjastycznie, jak zwykle, kiedy Gage wpadał na jakiś pomysł. Zawsze tak było - ona mówiła mu o jakimś problemie, jeszcze nie skończyła, a Gage miał już tysiąc pomysłów, jak z tego wybrnąć. Gdyby znów miała siedemnaście, osiemnaście lat, byłaby zachwycona.

Oparła się o próg, z rezygnacją stwierdzając, że Gage i tak nie da jej spokoju, zanim Jenna nie wysłucha tego, co on ma do powiedzenia.

- Dla jasności, porwanie dziecka nie wchodzi w grę.

Nie uśmiechnął się.

- To, co proponuję, nie jest absolutnie uczciwe, a jednak jest dalekie od łamania prawa.

Teraz była zaintrygowana.

Szybko rozważyła wszystkie za i przeciw i stwierdziła, że powinna dać mu szansę.

- Słucham.

- Kiedy to możliwe, sędziowie starają się postępować zgodnie z ostatnią wolą opiekunów. Ale to ty jesteś krewną dziecka.

Jenna doznała uczucia rozczarowania. Już to przerabiała.

- Prawnik ojca powiedział, że to nie wystarczy. I im dłużej Meg przebywa z Le-eann, tym mniej prawdopodobne staje się, że sąd zdecyduje na jej niekorzyść.

- Ale gdybyś miała odpowiedni dom, pieniądze, żeby wszystko popchnąć we właściwym kierunku i gdybyś natychmiast złożyła podanie o przyznanie prawa do opieki... - Gage zawiesił głos.

Jenna zmarszczyła brwi. Czekwała. Wiedziała, że to jeszcze nie wszystko.

- I...

- Potrzebujesz tajnej broni - powiedział Gage. - Broni, która sprawi, że sąd potraktuje cię jako lepszą kandydatkę do opieki nad małą.

- Tak. Potrzebuję cudu.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

- Potrzebujesz męża.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Sugerujesz, że powinnam wziąć ślub? - Jenna potarła dłonią czoło i zakaszła zakłopotana. Nagle zaschło jej w ustach. - Przepraszam. Zaskoczyłeś mnie, więc może nie nadażam, ale co zmieni mój stan cywilny?

Gage przyglądał się przez chwilę jej długim włosom w kolorze ciemnoblonde, które spływały jej na ramiona miękką falą. Te złotawe pukle były piękne, ale Gage'owi bardziej podobały się długie niemal po pas włosy, jakie Jenna miała niegdyś, jeszcze w college'u. Wtedy jej twarz miała w sobie radość i entuzjazm. Teraz jej oczy wyrażały jedynie smutek i Gage odniósł wrażenie, że przez cały ten czas, gdy rozmawiali, Jenna jest na granicy płaczu.

- Po pierwsze - zaczął - małżeństwo udowodni sędziemu, że naprawdę chcesz się ustatkować. Oznaczałoby to także, że dziecko będzie miało ojca.

Często zastanawiał się nad tym, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby znał własnego ojca. Prawdopodobnie nie byłby teraz bajecznie bogaty. Ale i nie potrzebowałby tych pieniędzy, by zastąpiły mu inne rzeczy, których nie da się kupić, a których nigdy nie miał.

Tego, co niegdyś chciał dać Jennie i dopiero teraz wiedział, że nigdy nie byłby w stanie.

- Czy to nie paskudna metoda? - zapytała z namysłem.

Gage stał tak blisko, że czuł delikatny zapach jej perfum, zapach, który przypominał mu o tym, jak niegdyś przekraczali granicę - i jak było to dzikie i słodkie zarazem. Przechylił głowę na bok.

- Sądziłem, że cała ta sytuacja jest paskudna.

Jej mina wyrażała raczej niepokój i podejrzliwość niż nadzieję.

Doskonale rozumiał, dlaczego Jenna mu nie ufa. Dwanaście lat temu zniknął jak złodziej - po prostu nadeszła noc i już go nie było. Teraz jest stanowczo za późno na usprawiedliwianie swojego zachowania. A jednak przyszedł tu dzisiaj z zamiarem przynajmniej częściowego wynagrodzenia jej tego, co się stało. Ach, niecałkowicie - nie był

naiwny, wiedział, że nawet nie będzie blisko tego, by mu wybaczyła, ale być może to wystarczy.

Darley Realty, firma zajmująca się nieruchomościami, którą jej ojciec założył dwadzieścia pięć lat temu, finansowo była w tragicznym stanie. Gage wiedział także, że ojciec Jenny zamierzał zmienić testament - w razie śmierci Raphaela wszystko miało przypaść córkom, a nie żonie. W sytuacji, gdy Amy również zginęła, Jenna odziedziczyłaby wszystko.

Gage przyszedł tu dzisiaj, aby złożyć propozycję i kupić Darley Realty za dużą stawkę. Chciał szybko dokonać transakcji, tak aby Jenna mogła nadal wieść beztrudne życie, nie wiedząc nawet, w jakich kłopotach była firma ojca i w konsekwencji nie czując zakłopotania z powodu jego, Gage'a, pomocy. Nie chciał, by była mu za cokolwiek wdzięczna. Chciał po prostu jej pomóc. Nie wątpił w to, że Jenna przyjmie jego ofertę - jej zawód polegał na pisaniu, podróżowaniu po świecie. Najwyraźniej jednak Raphael nie zdążył zmienić testamentu przed śmiercią. I najwyraźniej Jennie nie zależało na pieniądzu. Po takiej stracie wszystkie swoje myśli i uczucia skierowała na jedno. Dziecko.

Nie będzie to łatwe, pomyślał Gage, zważywszy na okoliczności, ale życie nauczyło go jednego - niemal wszystko jest możliwe. Postawił sobie za cel, by zanim odejdzie drugi raz, już na dobre, ujrzeć Jennę szczęśliwą. Da jej to, czego pragnęła najbardziej. Wtedy może będzie potrafił zamknąć pewien rozdział w życiu - pozbędzie się duchów przeszłości - i pójdzie do przodu, z czystym sumieniem.

Jenna zaczęła chodzić nerwowo po gabinecie.

- Powiedzmy, że masz rację - myślała głośno. - Skąd, u licha, wytrzasnę męża?

Wykonał gest, jakby uchylał kapelusza.

- Do twych usług.

Uśmiechnęła się jakoś dziwnie.

- Teraz to już naprawdę prowadzisz jakąś grę.

We wszystkich minionych latach, odkąd opuścił swoje rodzinne strony, Gage koncentrował wszystkie siły na tym, by przeżyć. By utrzymać się na powierzchni. Udawał, że jest zadowolony, że w pełni akceptuje reguły gry w najgorszych czasach, kiedy praktycznie tonął, a jego przeszłość stanowiła kamień u jego szyi. Dopiero od niedawna na-

prawdę zaczął ustalać reguły gry. I zamierzał utrzymać taki stan rzeczy, choćby nie wiem, ile miało go to kosztować. Jeśli Gage Cameron będzie prowadził jakąś grę, to tylko na swoich zasadach.

- Czy zechcesz chociaż wysłuchać mojego planu?

- W porządku. - Jenna skinęła głową. - Zamieniam się w słuch.

- Najpierw powiemy Leeann, że jako dawni kochankowie po latach rozłąki znowu jesteśmy razem. - Miał wrażenie, że przy słowie „kochankowie” lekko zadrżał mu głos, więc chrząknął.

Nie chciał okazywać jej, że wzbudza w nim pożądanie. Nie w tej chwili. Wiedział, że sukces to połączenie umiejętności wybrania odpowiedniego momentu, umiejętności dopasowania się i powściągnięcia emocji. Zwłaszcza tych najgłębszych.

- To już pierwsze kłamstwo.

- Ogłosimy zaręczyny - ciągnął. - Pobierzemy się najszybciej jak się da i złożymy podanie o prawo do opieki nad Meg. Sędzia przekona się, że dziecko będzie miało doskonałe warunki finansowe...

- Meg będzie miała doskonałe warunki materialne także u Leeann.

- Powiedziałaś, że wysłuchasz do końca - upomniał ją.

Jenna zacisnęła dłonie nerwowo, po czym skinęła głową i pozwoliła mu mówić. Podszedł do niej bliżej.

- W naszym podaniu podkreślimy, że nie tylko jesteś najbliższą krewną dziecka, ale również siostrą bliźniaczką jego matki - ciągnął. - Znajdziemy gdzieś psychologa, który potwierdzi, że jesteś naturalnym opiekunem dziecka i że najlepiej zastąpisz mu matkę. Unaoczni się sędziemu, że dziecko naturalnie przestawi się z matki na ciebie, gdyż będzie odnajdywało w tobie podobieństwo do matki, podobne zachowanie, a nawet zapach. Jako siostry bliźniaczki macie niemal identyczny zapach.

Nie mogła powstrzymać okrzyku zdumienia.

- Skąd, u diabła, to wiesz?

- Gdzieś czytałem. - Odkąd jego znajomość z Jenna zacieśniła się, fascynował go temat bliźniąt. Miałby jej wiele do opowiedzenia o tym, czego dowiedział się o bliźnię-

tach jednojajowych. - Kolejna twoja przewaga to wiek. Jesteś o piętnaście lat młodsza od Leeann.

Uniosła brwi.

- To trochę śmierdzi dyskryminacją.

- Statystyki podają, że dłużej będziesz na tym świecie od Leeann, co zwiększa stabilizację dla Meg.

- Większa stabilizacja - mruknęła. - Rozumiem.

- Poza tym będziesz miała bezgraniczne wsparcie partnera... niegdyś przyjaciela rodziny.

Jej oczy zaszklily się. Była jeszcze piękniejsza niż w jego wspomnieniach. W swojej kobiecej dumie była harda i nieprzystępna, zupełnie inna niż młodziutka dziewczyna z jego wspomnień - namiętna i nieokiełznana w miłości. Oboje pragnęli się z taką siłą, że gdyby tamtej nocy nie wyjechał, to by nie mogło skończyć się inaczej. Jej ojciec w tym jednym miał rację - jego młoda krew płynęła szybko, niepowstrzymanie. Sam ledwo to kontrolował.

- Czemu to robisz? - zapytała.

Odwrócił wzrok od jej różowych ust.

- Chcesz zaopiekować się siostrzenicą.

- Mogłabym to powiedzieć listonoszowi. Z pewnością by się nie oświadczył. Jak to wyjaśnić?

- Twój ojciec...

- Mój ojciec przewróciłby się w grobie, gdyby mógł dowiedzieć się o pomysle połączenia nas ślubem. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Jej słowa zabolaly go, jakby go uderzyła, ale nawet nie drgnęła mu powieka. Pokrowa twarz była najlepszym sprzymierzeńcem stratega.

- Nie ulega żadnej wątpliwości, że było tak wtedy, kiedy byliśmy bardzo młodzi. Ale pieniądze zmieniają wiele rzeczy, nie wyłączając opinii ludzi.

- To nie zmieni przeszłości.

Widział w jej oczach pytanie, którego nie zamierzała wypowiadać głośno: Dlaczego wtedy wyjechałeś? Czemu nie miałeś odwagi, by mi o tym powiedzieć?

Czy uwierzyłaby, że Gage nie miał innego wyjścia? Dwanaście lat temu pierwszy raz w życiu dokonał słusznego wyboru zamiast zrobić coś nieodpowiedzialnego. W rezultacie odkrył, kim jest naprawdę - kim chce być, jak chce żyć. Wolny, samotny i umiarkowanie szczęśliwy. Teraz również był na tyle mądry, by nie chcieć niczego więcej.

Przez chwilę zastanawiał się, co odpowiedzieć na niezadane pytanie, które zawisło między nimi.

- Gdybym się wtedy pożegnał, nie chciałbym wyjeżdżać.

Bóg jeden wie, że to była absolutna prawda. Jej usta zacisnęły się w wąską kreskę.

- Byłam młoda i głupia. Sądziłam, że ci zależy. Byłoby jeszcze większym głupstwem sądzić, że zależy ci teraz.

- Sądzisz, że zaoferowałbym coś takiego, a potem odwrócił się i odszedł?

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Owszem.

- Daję ci moje słowo.

- Honor nigdy nie był twoją mocną stroną.

Jednak Jenna zapominała o jednym. Kiedyś, kiedy była młodziutką panienką z zerowym doświadczeniem seksualnym, Gage wiedział, że mógłby pójść z nią do łóżka, lecz tego nie zrobił. Do diabła! Jego matka również pochodziła z całkiem miłej rodziny, póki zachowanie ojca Gage'a nie kazało jej o tym wszystkim zapomnieć - facet wpędził ją w nałóg i zostawił z niemowlęciem, którym nie była w stanie się zająć.

Zaczerpnął głęboki oddech.

Wszystko to było w zamierzchłych czasach. Ta przeszłość umarła, została pogrzebana. Podobnie jak ta rozmowa.

- Rozumiem, że w takim razie podjęłaś już decyzję - powiedział z uśmiechem, w którym nie było nic, co wskazywało na to, że jest dotknięty. Nie było żadnej przyczyny, dla której Jenna powinna mu ufać. Niestety, najwyraźniej zbyt wiele między nimi zaszło i zbyt wiele czasu od owych zająć upłynęło, by móc to w tej chwili jakoś naprawić.

- Moje najgłębsze wyrazy współczucia z powodu twojej straty - powiedział, nie patrząc już na nią. - I powodzenia w sprawie siostrzenicy.

Jednak kiedy się obrócił i skierował do drzwi, Jenna złapała go za ramię. Nawet przez marynarkę czuł kojący dotyk jej drobnej dłoni i krew zaczęła szybciej krążyć mu po żyłach, a nadzieja wypełniła mu serce. Wyczuwał, że Jenna się boi.

Przełknęła głośno ślinę.

- Po prostu nie jestem pewna, że to właściwy sposób.

- A jakie masz inne wyjście? Już powiedziałaś, że porwanie nie wchodzi w rachubę.

Dopiero po chwili odpowiedziała na jego uśmiech. W końcu wypuściła z siebie powietrze i uwolniła jego ramię z uścisku, co przyjął z rozczarowaniem.

- Z czym by się to... małżeństwo wiązało?

Patrzył jej prosto w twarz.

- Z pokazywaniem się razem, kupieniem pierścionka i wyznaczeniem daty.

- A co z twoją pracą? - Jej oczy wciąż wyrażały sceptycyzm. - Masz czas na odgrywanie tego rodzaju farsy?

- Mam pewne ważne transakcje do przeprowadzenia w najbliższym czasie, ale, jak już powiedziałem, przez kilka tygodni będę w Sydney. Później postaram się ograniczyć wyjazdy służbowe, żeby sprawa wyglądała wiarygodnie. A kiedy już dostaniesz prawo do opieki nad dzieckiem i nikt nie będzie się już nami interesował, pójdziemy każde w swoją stronę. Jenna potarła dłonie o niebieskie dzinsy.

- Naprawdę sądzisz, że zdołamy przekonać ludzi, że nasze zaręczyny są prawdziwe?

- Oczywiście.

Uniosła brwi.

- Bo masz duże doświadczenie, nieustannie blefując w świecie biznesu?

Bo odkąd cię znowu ujrzałem, jedyne, czego pragnę, to wziąć cię w ramiona i całować.

Na jego twarzy było chyba aż nadto widoczne, co Gage myśli, bo Jenna zamrugła nerwowo i oblała się rumieńcem.

Krok po kroku, powoli, zaczął się do niej zbliżać.

- Będziemy musieli pokazać światu, że się w sobie zakochaliśmy - wyjaśnił. - Że jesteśmy z sobą związani.

Widząc jej zmieszanie, stanął przy biurku i wziął fotografię w ramce do ręki.

Co za strata. Amy była miłą dziewczyną; zbyt miłą jak na jego gusta. Jego zawsze interesowała Jenna - nastolatka o kołyszącym się chodzie i poczuciu, że racja jest po jej stronie. Niegdyś, bardzo dawno temu, wierzył, że wezmą ślub. Gdyby tylko wszystko było inne.

Odepchnął od siebie myśli typu „co by było, gdyby...” i odstawił fotografię. Napotkał jej wzrok. Jenna przyglądała mu się bacznie.

- A co ty będziesz z tego miał?

Niemal się uśmiechnął.

- Pomogę starej przyjaciółce.

- To nie jest dobra odpowiedź.

- Innej nie mam.

- Innej wiarygodnej odpowiedzi czy innego powodu? Przepraszam, ale trochę trudno mi uwierzyć w szlachetność twoich pobudek.

- Jakież inne mogą wchodzić w grę?

Przymknęła usta, jakby ją na czymś złapał.

- Nie oczekujesz chyba, że będziemy... to znaczy nie myślisz, że...

Gage poczuł, jak adrenalina uderza mu do głowy.

- Pytasz, czy będziemy musieli się obejmować... całować? Kochać się...

Kilkoma krokami przemierzył gabinet i podszedł do niej. Ujął ją za dłoń. Patrząc w jej ogromne oczy ocienione długimi rzęsami, doznawał uczucia pożądania - tego samego, co wiele lat temu, a jednak w jakiś sposób innego. Teraz rozumiał, co się z nim dzieje i potrafił to kontrolować.

- Jenno, musimy być wobec siebie całkowicie szczerzy. Dwoje ludzi wie, czy są dla siebie seksualnie atrakcyjni. Wtedy tak było i nadal tak jest. Zaprzeczanie temu byłoby szaleństwem. I tak będziemy musieli okazywać sobie uczucie publicznie. Jednak nie zamierzam w żaden sposób wykorzystywać tej sytuacji.

Rzecz jasna, pragnął jej, ale to mogłoby się zdarzyć tylko wtedy, gdyby oboje tego chcieli. Gage jednak doskonale zdawał sobie sprawę, że kochanie się z Jenna byłoby stąpieniem po krawędzi przepaści. Byłoby czymś niebezpiecznym.

Na jej twarzy odmalował się spokój, połączony z zaciekawieniem.

- Jesteś skomplikowanym człowiekiem, Gage'u Cameronie.

- Muszę przyznać, że wielu ludzi mówiło mi, że choć długo mnie znają, nie potrafią mnie rozgryźć - roześmiał się.

Wyobraził sobie, że ją obejmuje i przytula mocno do siebie. W jej oczach był taki smutek, że Gage zrobiłby wszystko, by ją pocieszyć. Jednak to, co jemu wydawało się pocieszeniem, mogło Jennę tylko jeszcze mocniej zranić. Przygryzł wargę.

Powinien już iść.

- Mogę przystąpić do działania już jutro - powiedział, obracając się w progu. - Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

- Gage?

Stanął z wyczekującą miną.

- Nie jestem pewna, czy nie będę tego żałowała, ale... - Zawahała się, a następnie uśmiechnęła nieśmiało. - Dziękuję.

Skinął głową i wyszedł. Do jego nóg przypadł pies, Gage pogłaskał go, po czym skierował się w stronę furtki.

Kiedy Jenna dostanie to, czego pragnie - kiedy będzie szczęśliwa - Gage odejdzie równie spokojnie jak teraz. Bo jej ojciec miał rację. Na dłuższą metę Gage nie przyniósłby jej nic dobrego. W jego żyłach płynęła przeklęta krew.

Do diabła, kiedy długo był z kimś zbyt blisko, kończyło się to źle dla wszystkich.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz Gage otworzył drzwi od samochodu, po czym wyciągnął rękę do Jenny. Chwyła jego dłoń, jakby był to najnaturalniejszy gest pod słońcem. Szli chodnikiem, wiodącym do kamienicy, w której mieszkała jej macocha. Nerwowym gestem Jenna przyglądała spódnicę granatowego wyjściowego kostiumu.

Nie znośła ubierać się tak formalnie. O wiele swobodniej czuła się w koszulce i dżinsach. Jednak okazja nie była odpowiednia do dżinsów, a już na pewno nie pasowałyby do szarego sztywnego garnituru Gage'a. Wciąż nie mogła się nadziwić, jak wielkie zmiany w nim zaszły. Powinna się była tego spodziewać - w końcu, odkąd ostatni raz się widzieli, Gage wiele osiągnął. A jednak w jej wspomnieniach - aż do wczoraj - jawił się jako długonogi młody mężczyzna w wytartych lewisach. Cóż, i w jednym, i w drugim wcieleniu wyglądał niesamowicie seksownie.

Poczuła, że Gage ściska delikatnie jej dłoń.

- Wiesz, nie musimy tego robić właśnie dzisiaj. Może chcesz zostawić sobie dzień lub dwa na oswojenie z sytuacją.

Ton jego głosu i uścisk dłoni sprawiły, że dreszcz przebiegł jej po plecach. Za każdym razem zaskakiwało ją, jak potężnie reagowała na obecność Gage'a. Choć już po ich wczorajszym spotkaniu, kiedy stanął tak blisko niej, mówiąc o publicznym okazywaniu uczuć, a nawet o przytulaniu i całowaniu, wiedziała, że jakkolwiek fizyczny kontakt między nimi będzie stanowił takie samo niebezpieczeństwo jak niegdyś. Tym bardziej że wyraźnie dał jej do zrozumienia, że ze względu na autentyczność całej sprawy „małżeństwa”, będą musieli odgrywać, i to odgrywać wiarygodnie, że są kochankami.

A więc, ile czasu upłynie, zanim weźmie ją w ramiona? Zanim ją pocałuje?

- Z tego, co pół godziny temu mówił twój prawnik - odpowiedziała, zmuszając się do koncentracji na tym, co Gage mówił, a nie na nim samym - im szybciej zobaczymy się z Leeann, tym lepiej.

Weszli na schody prowadzące do budynku.

- Lance wydawał się przekonany, że mamy duże szanse wygrać tę sprawę.

Jenna przycisnęła torebkę do piersi. Żołądek miała ściśnięty do granic możliwości.

- Nie jestem pewna, czy kupił tę historyjkę o powrocie do siebie po latach.

I nie była przekonana, że Leeann w nią uwierzy. Jenna nie znosiła, kiedy ktoś ją oszukiwał, i nie znosiła oszukiwać innych. Ale, jak zauważył Gage, sytuacja była ekstremalna. I kolejne tygodnie miały przynieść korzyść nie jej, lecz jej siostrzenicy. Mimo zapisu w testamencie dotyczącego opieki nad Meg, Jenna wiedziała, że Amy dałaby jej swoje błogosławieństwo - dodawałaby jej otuchy na każdym etapie rozwoju sytuacji.

Gage posłał jej uśmiech w stylu „zaufaj mi”, który sprawił, że serce Jenny zabiło mocniej.

- To nie mój prawnik się liczy w tej rozgrywce. Musimy przekonać Leeann, że to wszystko dzieje się na serio i że jeśli nie odda nam Meg na wychowanie dobrowolnie, czeka ją droga przez piekło, bo nie odpuścimy. Wycofa się.

Jenna nie była tego taka pewna.

- Leeann już trzy razy poroniła. Wątpię, żeby tak po prostu odpuściła coś, czego pragnęła najbardziej na świecie. Zwłaszcza gdy będzie wiedzieć, że sprawi mi tym ból - dodała półgłosem.

Gage otworzył furtkę ogrodzenia otaczającego budynek i puścił Jennę pierwszą.

- Leeann kieruje się przede wszystkim żądzą zysku. Ale rzeczywiście, kiedy czegoś chce, potrafi być bezwzględna.

Jenna przystanąła, przyglądając mu się z ciekawością.

- Nie wiedziałam, że tak dobrze ją znasz.

- Wystarczająco dobrze.

Bezwzględność... Żądza zysku. Czy naprawdę Gage potrafił pomóc Jennie wygrać opiekę nad Meg? Przekonać Leeann? Jenna wiedziała, która z nich powinna zajmować się Meg, i nie był to wniosek wyciągnięty z samego faktu pokrewieństwa. Nigdy nie lubiła Leeann ani jej nie ufała. Wzdragała się przed samą myślą, że mała córka Amy mogłaby być wychowywana przez kobietę, która przypominała idealnie ubrany, uperfumowany manekin. Często zastanawiała się, jak to możliwe, że ojciec zakochał się w kimś takim. Matka Jenny i Amy była przecież tak cudowną, ciepłą i kochającą osobą - siostra Jenny była taka sama.

Stanęli przed domofonem. Gage spojrzał na nią i uniósł brwi.

- Gotowa?

- Nie - odpowiedziała drżącym głosem. - A ty?

Uśmiechnął się swawolnym seksownym uśmiechem.

- Wprost nie mogę się już doczekać - zażartował.

Podczas gdy Gage zadzwonił, Jenna ścisnęła torebkę, mówiąc sobie: oddychaj, po prostu oddychaj. Nie pomogło. Czy Leeann z miejsca nie domyśli się, że to wszystko fałsz? Czy to ostatecznie nie zmarnuje jej szansy opieki nad Meg?

Może Jenna po prostu potrzebowała więcej czasu, by to przemyśleć.

- Pewnie powinniśmy byli ją uprzedzić - zawahała się - i umówić się na wizytę.

- Skąd. Lepiej zrobić jej miłą niespodziankę.

To właśnie zrobił wczoraj, zjawiając się nagle u Jenny niczym duch z przeszłości i proponując, by się pobrali. Gage w żaden sposób nie dał jej do zrozumienia, że chce jakiegokolwiek ciągu dalszego ich relacji sprzed lat - nie zamierzał jej uwodzić. Duża część niej samej - ta dumna część - była z tego zadowolona. Była nieledwie nastolatką, kiedy Gage porzucił ją i jej miłość. Myślała, że nigdy się z tego nie podźwignie.

Jednak w głębi duszy czaiło się coś, czego w żaden sposób nie potrafiła stłumić. Wspomnienie, jak jego miękkie, zmysłowe usta całowały jej usta, szyję, ramiona, było nader żywe. Jak by było, gdyby znowu ją pocałował? Mniej ekscytująco niż wtedy?

Nareszcie w domofonie rozległo się kliknięcie.

- Jestem zajęta. Proszę przyjść później - dobyło się z głośnika.

Gage przysunął się do domofonu.

- Pani Darley, tu Gage Cameron. Jestem z Jenną. Moglibyśmy wejść do pani? Nie zabierzemy zbyt wiele czasu.

W domofonie nastąpiła pełna zdziwienia i zakłopotania cisza. Jenna splotła dłonie tak silnie, że poczuła ból. Wyobraziła sobie, jak Leeann odszukuje w pamięci nazwisko gościa, kojarzy je z ogromną fortuną i zastanawia się, czemu ów multimilioner przychodzi do niej dwa tygodnie po śmierci jej męża.

Znowu włączył się domofon.

- Naprawdę nie mam zbyt wiele czasu.

Jenna zazgrzytała zębami. Nie znosiła, kiedy Leeann wpadała w manierę - „ja tu jestem gospodynią i mam mnóstwo obowiązków”. Po tylu latach znajomości macochy wiedziała, że zwykle to blef. I dzisiaj, dla dobra siostrzenicy, nie zamierzała tego tolerować.

Przemówiła wprost do mikrofonu.

- Przyszliśmy odwiedzić Meg - powiedziała stanowczo.

W jej głosie brzmiała irytacja.

Ogromne dłonie na jej ramionach delikatnie odsunęły ją do tyłu. Gage spojrzał na nią z miną mówiącą, że lepiej będzie, jeśli on się tym zajmie.

- Pani Darley, ja również mam napięty plan dnia. Bylibyśmy wdzięczni za umożliwienie nam chwili rozmowy.

Gdy rozległo się brzęczenie domofonu i Gage popchnął drzwi do budynku, Jenna była już w nastroju bojowym. Myślała tylko o Meg.

Szli szeroką klatką schodową. Ramię w ramię.

- Czemu ścięłaś włosy?

To pytanie kompletnie ją zaskoczyło. Spojrzała na jego profil - miał klasyczne rysy twarzy, mógłby pozować rzeźbiarzowi. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Nawet ciekawości. Czy się nie przesłyszała?

- Przepraszam, co powiedziałeś? - zapytała, spłonawszy rumieńcem.

Czyżby po tylu latach pamiętał?

Gage spojrzał na nią tak, jak zrobił to kilka razy wczoraj - jakby się w jej wygląd głęboko wmyślał, coś szacował, porównywał. To było zarazem uważne, jak i zmysłowe, i niebezpieczne.

- Kiedy wyjechałem, miałaś gęste jasne pukle. Były jak złota rzeka i sięgały ci do pasa.

Co u diabła?

Nie pozwalając dojść do głosu emocjom, Jenna odwróciła wzrok.

- W większości miejsc, do których trafiłam, nie było nawet suszarki. Ciężko było mi sobie z nimi poradzić.

- Były piękne.

Jennie dosłownie zabrakło tchu w piersiach. Czy robił to specjalnie? - chciał kompletnie ją rozbroić właśnie teraz, kiedy najbardziej potrzebowała opanowania? A może pragnął wytworzyć między nimi nastrój jak za dawnych lat, żeby Leeann łatwiej przełknęła bajkę o ich zejściu się? Żadne z tych wyjaśnień nie uspokajało jej - wręcz przeciwnie.

Stając przed drzwiami, przyglądała niesforny kosmyk, który wymknął się z jej koka.

- Moja fryzura nie jest ważna.

- Lubię, kiedy rozpuszczasz włosy i spływają na ramiona nieposkromioną falą.

- W istocie zastanawiam się, czy nie przyciąć ich jeszcze bardziej. Tak jest o wiele wygodniej i nie trzeba im poświęcać czasu.

Sądziła, że ten komentarz sprawi, że Gage porzuci ten temat, ale on tylko chwycił niesforny kosmyk jej włosów i założył za ucho pieszczotliwym gestem.

- Powinnaś pozwolić im rosnąć - szepnął.

Na krótką chwilę jego oczy zamglily się jak niegdyś. Niegdyś w takich chwilach wiedziała, że Gage chce ją pocałować. Ale co to znaczyło teraz? Nie była pewna. Jedyne, czego była pewna, to że kiedy tak na nią patrzył, jej serce zaczynało walić jak oszalałe.

Jeszcze nie zdążyli zadzwonić, a w progu pojawiła się Leeann. Ze swoimi kreskami zamiast brwi i makijażem, którego zdawała się nigdy nie zmywać, irytowała Jennę jeszcze bardziej niż zwykle. Uśmiechała się sztucznie i najwyraźniej była zaintrygowana, w jakiej sprawie przychodzą.

Odezwała się do Gage'a.

- Ależ wydorostałeś.

- W każdym sensie tego słowa. - Gage objął Jennę w pasie i delikatnie popchnął do przodu.

Zwykle Jenna była cierpliwą osobą, jednak to nie był dobry moment na uprzejmości. Dobrze znała apartament, jako że jeszcze dwa tygodnie temu był to prywatny apartament jej ojca. Teraz było to królestwo macochy. Jenna stanęła w holu i rozejrzała się, zastanawiając, gdzie macocha urządziła pokój dziecięcy.

- Gdzie jest Meg?

Leeann nie zaszczyciła jej odpowiedzią. Niespiesznym ruchem zamknęła za nimi drzwi, po czym poprowadziła do salonu, z którego roztaczał się nieziemski widok na Sydney. Na pierwszym planie widniał budynek opery - wizytówka miasta. Portret ojca wisiał nad kanapą tuż przy drzewku bonsai, które matka dała ojcu tego samego roku, którego umarła. Ojciec przechowywał je jak najdroższą pamiątkę. Drzewko zaczynało tracić liście i zamiast tchnąć zielenią, stało się brązowe.

- Powinniście do mnie zadzwonić i uprzedzić mnie, że macie zamiar przyjechać - powiedziała Leeann. Jej głos był słodki niczym miód. - Przykro mi, ale dziecka nie ma, jest na spacerze z nianią. Zatrudniłam osobę z wysokimi kwalifikacjami i o doskonałym podejściu do dzieci. Jest droga, ale cóż. Moja wnuczka zasługuje na wszystko, co najlepsze.

- A więc sama nie zajmujesz się Meg? - zapytał Gage.

Spojrzenie Jenny powędrowało z Leeann na Gage'a. Dobre pytanie.

- Biorąc pod uwagę, że nie mam żadnego doświadczenia z niemowlętami - odpowiedziała Leeann trochę sztywno - nie wahałam się przed wezwaniem pomocy. - Splotła dłonie i spojrzała na nich z oczekiwaniem. - Zaproponowałabym wam coś do picia, ale za godzinę mam umówione spotkanie z prawnikiem.

Jenna westchnęła w duchu, myśląc, że macocha zawsze podaje to samo kłamstwo na usprawiedliwienie tego, że chce się kogoś szybko pozbyć. Rozejrzała się po pokoju i nagle dojrzała na stolku w jadalni coś, co kompletnie nie pasowało do znanego jej dobrze wnętrza - czarna, skórzana męska kurtka. Ogromna.

Podeszła do kurtki i wskazała na nią.

- O ile gust ojca nie zmienił się przed śmiercią zbyt radykalnie, to nie należy do niego. - Kurtka śmierdziała jakimś smarem i papierosami.

Leeann stała nieruchomo, jakby wstrzymała oddech.

- To należy do niani.

- Czy nianie nie noszą prochowców i parasolek?

Leeann zaśmiała się wymuszenie.

- Miałam na myśli faceta niani.

W każdym razie czyjegoś faceta, poprawiła ją w myślach Jenna. Ale nie niani. Zdawało się, że Leeann nie czekała zbyt długo ze znalezieniem sobie rozrywki po śmierci biednego ojca Jenny.

Coś ścisnęło ją w piersiach. Może Leeann już wcześniej kogoś miała.

Leeann przeniosła uwagę na Gage'a.

- Domyślam się, że odbyłeś tak długą podróż, by pożegnać mojego męża. Obawiam się, że spóźniłeś się na uroczystości pogrzebowe.

Gage skinął głową.

- Ojciec Jenny był wobec mnie bardzo hojny.

Oczy Jenny zaokrągliły się i omal nie wydała z siebie okrzyku zdumienia.

- Dla mnie również.

Z wnętrza mieszkania dobieł się stłumiony dźwięk. Przez chwilę nie była pewna, czy dobrze słyszy, ale kiedy tamtych dwoje również zamarło, Jennie ścisnął się żołądek. Meg.

Nie namyślając się, pospieszyła na korytarz w stronę, z której dobiewał się dźwięk płaczu niemowlęcia. W miarę jak się zbliżała, był coraz głośniejszy i coraz bardziej rozpaczliwy. W sypialni ojca w najciemniejszym kącie zawinięta w becik leżała Meg.

Jenna wzięła dziecko i instynktownie przytuliła do piersi. Małe piąstki wciąż były zaciśnięte - dopiero kiedy Meg otworzyła duże niebieskie oczy i spojrzała na Jennę, płacz urwał się tak raptownie, jak się zaczął. Oczka były jeszcze pełne łez, ale Meg nie wydała z siebie dźwięku.

Czy dziecko rozpoznało Jennę? A może utożsamiło Jennę z Amy?

Odkąd Jenna przyjechała, Leeann z takich czy innych przyczyn uniemożliwiała Jennie stały kontakt z Meg. Jedynie w dniu pogrzebu Leeann była niewiarygodnie wielkoduszna, pozwalając Jennie trzymać Meg na uroczystościach pogrzebowych oraz w trakcie stypy. Ale tamtego dnia Jenna z trudnością koncentrowała się na czymkolwiek. Siłą woli powstrzymywała się od rozpaczki. Miała wrażenie, że to wszystko jej się śni.

Dopiero teraz poczuła, jak mocno ona i Meg są z sobą związane. Dziecko wpatrywało się w nią ogromnymi oczami, a na jego twarzy zaczął się pojawiać cień uśmiechu.

Jenna przytuliła Meg mocniej i serce ścisnęło jej się z żalu nad dzieckiem.

- Już dobrze, słoneczko - mówiła kojącym głosem, choć dziewczynka nie wydała z siebie nawet westchnienia i wydawała się całkowicie uspokojona. Owionął ją zapach dziecięcego pudru i mleka. - Odsunęła odrobinę Meg, by znowu na nią spojrzeć i uśmiechnęła się miękko. - Jesteś tak bardzo podobna do mamy. - Jej głos zadrżał ze wzruszenia.

Usłyszała za sobą kroki Gage'a. Mężczyzna stanął za nią i spojrzał na dziecko.

- I twojej cioci - mruknął jej znad ramienia.

Stojąca w progu Leeann zaczęła się tłumaczyć:

- Właśnie położyłam ją do spania i nie chciałam, by ją budzono. Nie byłam pewna, czy zrozumiecie.

Masz rację. Ja nic z tego nie rozumiem, pomyślała Jenna, lecz zachowała komentarz dla siebie. Wyjaśnienie Leeann było nieporadne, lecz Jenna nie chciała, by cokolwiek zakłóciło spokój dziecka. Poza tym drobna spokojna twarzyczka Meg działała na Jennę tak uspokajająco, że nawet się nie zirytowała.

Niezrażona ich milczeniem Leeann brnęła dalej.

- Teraz już przesypia noc. Amy mówiła, że śpiewa jej do snu i że Meg woli, by zostawiać jej światło na noc. Może też i tobie o tym mówiła, Jenno... przez telefon albo w liście. - Leeann podeszła do nich

- Wspominałaś, że wkrótce znowu wybierasz się w podróż?

Jenna pogłaskała Meg po różowym policzku.

- Nigdzie się nie wybieram.

Uśmiechnęła się, gdy dziecko chwyciło jej palec. Leeann stała jak wmurowana. W przeszłości Jenna nigdy nie miała przewagi, jeśli chodzi o tę kobietę. Dlatego właśnie wyjechała z domu tak szybko po skończeniu college'u. Nie chodziło o niewielkie kłótnie, raptem dwie, w których ojciec zawsze stawał po stronie swojej nowej żony. Cenił sobie swoje małżeństwo, tak jak zawsze cenił matkę Amy i Jenny za jej życia. Powiedział swojej córce, że nie chce żadnych kłótni i nieprzyjemnej atmosfery w domu, a następnie zapytał, czemu nie może zwyczajnie być uprzejma i nie uprzykrzać innym życia.

Ojciec nie rozumiał, że Leeann dostrzegła w jego drugiej córce silny charakter i uważała ją za zagrożenie dla swojej pozycji w domu. Kiedy były same, Leeann wyraźnie

dawała do zrozumienia, że w tym domu jest miejsce tylko dla jednej z nich. Chłodne spojrzenia, uszczypliwe, bolesne dla Jenny uwagi... Wychowana przez wspaniałą, delikatną kobietę, Jenna nie miała pojęcia, jak poradzić sobie z kobietą, która uciekała się do wszelkich możliwych metod, by usunąć ją z życia swojego męża. Ostatecznie skończyło się to tym, że Jenna się poddała i niemal całkowicie zniknęła z życia Leeann. I własnego ojca.

Jednak tym razem nie odpuści.

- Czyż nie masz zlecenia we Włoszech? - zdziwiła się niemile Leeann. - Wspominałaś coś o tym na pogrzebie.

Gage wtrącił się do rozmowy, nim Jenna zdążyła coś odpowiedzieć.

- Odrzuciła propozycję. Choć rozmawialiśmy wstępnie o wyjeździe do Wenecji w miesiąc miodowy.

Jennie zrobiło się gorąco. Wiedziała, że te słowa to po prostu część przedstawienia służącego temu, by Meg znalazła się tam, gdzie jej miejsce. A jednak nie upłynęło zbyt wiele czasu, odkąd całymi nocami oddawała się marzeniom o podróży poślubnej z Gage'em.

Marzenia młodej naiwnej dziewczyny. Nigdy nie było dla niej miejsca w jego planach na przyszłość. A teraz Gage wydawał się jeszcze bardziej niedostępny, niż kiedykolwiek wcześniej - najpewniej nie liczyło się dla niego nic poza karierą i pieniędzmi.

Więc czemu jej pomagał?

Z pobladłą twarzą, Leeann przeszła obok Gage'a i stanęła wprost naprzeciw Jenny.

- Czy ja dobrze słyszałam? Miesiąc miodowy?

Nie było wątpliwości, do kogo skierowała pytanie, lecz Gage czułym gestem położył Jennie rękę na ramieniu i zmierzył Leeann wzrokiem.

- Kiedy ponownie się z Jenną spotkaliśmy, wszystko, co było między nami, wróciło ze zdwojoną siłą. Zmarnowaliśmy już tyle czasu, prawda, skarbie?

Jennie nigdy nie wychodziło kłamanie, więc jedyne, co jej pozostało, to mówić prawdę.

- Bardzo mi Gage'a brakowało przez te wszystkie lata - powiedziała, spojrzawszy na niego. Natychmiast dostrzegła w jego oczach niedowierzanie i zdumienie. Zdaje się,

że on również wiedział, że Jenna nie potrafi kłamać. - Kiedy Gage poprosił, bym za niego wyszła... wiedziałam, że to będzie słuszny krok.

Zakłopotana ciężarem wypowiedzianych słów, Jenna wywinęła się z jego uścisku i pod pozorem ułożenia dziecka w kołysce stanęła do nich tyłem. Nie chciała, by jej twarz zdradziła nagły przypływ emocji.

Ponownie zapatrzyła się na dziecko, pochylając się nad kołyską. Meg majtnęła nóżkami, nie odrywając od niej wzroku. Takie maleńkie dziecko, a potrzebuje tyle miłości, pomyślała. Czy to uczciwe wobec Meg, by Jenna wychowywała ją samotnie, bez pomocy, wsparcia, miłości mężczyzny? Gage nie miał zamiaru być ojcem i zapewne ta sytuacja z Jenną i Meg będzie całym jego doświadczeniem związanym z ojcostwem. A i to będzie głównie gra. Nie będzie z nimi naprawdę. A kiedy przekona się, że odbędzie się to bez konsekwencji dla Jenny i Meg - wtedy Gage odejdzie.

Czy Meg poradzi sobie z tym odejściem? A jej ciotka, Jenna?

Choć Jenna stała naprzeciw Leeann nie dłużej niż kilka minut, jej wścibskiemu spojrzeniu nie umknął żaden szczegół.

- Nie widzę pierścionka na twoim palcu, Jenno.

Gage również patrzył na leżącą w kołysce Meg, lecz natychmiast przeniósł uwagę z powrotem na Leeann.

- Tą sprawą zajmiemy się w następnej kolejności. Najwyraźniej niemile zdziwiona, Leeann nie wysiliła się nawet na odrobinę grzeczności. Zawsze ciężko było jej dłużej utrzymać cukierkowy ton.

- W takim razie nie będę was dłużej zatrzymywać, zwłaszcza że ja również się spieszę - powiedziała.

Jenna spojrzała na Leeann znad kołyski. Kobieta była wzburzona i wyglądała, jakby widok dziecka kwilącego radośnie na widok Jenny, był jej wysoce niemiły. Tragedia polegała na tym, że Jenna wiedziała, jak gorąco Leeann pragnie zatrzymać Meg. Gdyby Jenna na własnej skórze nie doświadczyła egoizmu i niezdolności Leeann do głębszych uczuć, pewnie by jej współczuła.

- Będziecie mieszkać w Melbourne? - zapytała Leeann z nadzieją.

Spoglądała to na Jennę, to na Gage'a.

Jenna nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Teraz, kiedy wróciła, nie miała żadnego zamiaru znowu opuszczać Sydney - tu był dom Amy. Tu powinien być również dom Meg. Lecz Leeann na pewno wie, że siedziba firmy Gage'a jest na południu.

Jakby czytał w jej myślach, Gage udzielił idealnej odpowiedzi.

- Jenna chciałaby zostać w Sydney, a ja już od dawna zamierzałem przenieść główną siedzibę firmy tutaj.

Uśmiechnął się do Jenny i ścisnął jej rękę spoczywającą na kołysce. Za każdym razem, kiedy się tak uśmiechał, Jenna czuła, jak robi jej się ciepło wokół serca. Był tak przekonujący, że sama zastanawiała się, czy to wszystko nie jest prawdą. Musiała nieustannie sobie powtarzać, że to tylko przedstawienie.

Leeann podeszła do kołyski i - może odrobinę zbyt szybko - wyjęła dziecko, jakby chcąc przerwać kontakt wzrokowy między Jenną a Meg. Nie minęło pół minuty, a mała zaczęła rozpaczliwie płakać. Leeann zaczęła ją uspokajać i do niej mówić, w miarę jak płacz dziecka nie ustawał, robiła to coraz głośniejsze.

Jenna zacisnęła pięści. Nie mogła tego znieść. Dostanie prawo do opieki czy nie, jak mogłaby zostawić dziecko Amy z tą kobietą? Już miała w niezbyt dyplomatycznych słowach poprosić Leeann, by sama mogła uspokoić siostrzenicę, gdy w drzwiach pojawiła się młoda kobieta.

- Wezmę ją, jeśli pani sobie życzy, pani Darley.

Młoda szatynka w okularach zlustrowała gości od stóp do głów i Jenna nie potrafiła oszacować, czy jej spojrzenie wyraża wyłącznie brak zaufania i dystans, czy coś jeszcze. Było jednak w jej postawie coś budzącego zaufanie, gdyż Jenna bez oporów odsunęła się, umożliwiając niani dostęp do dziecka.

- Pani musi być ciocią Meg - powiedziała do niej kobieta. - Widzę podobieństwo. - Zwróciła się do Leeann. - Przygotowałam już butelkę.

Wprawnym ruchem wzięła dziecko z rąk Leeann.

- Dziękuję ci, Tino. Zostawimy was same. Moi goście i tak mieli już wychodzić.

Gage wyjął z portfela wizytówkę i wręczył ją Leeann.

- Oto numer mojego prawnika. - Jego spojrzenie było zimne jak stal. - Na wypadek, gdyby pani potrzebowała się z nim skontaktować.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jenna opuszczała mieszkanie macochy z prawdziwą ulgą. Wraz z wprowadzeniem się Leeann do starego apartamentu ojca, mieszkanie, które znała i lubiła, przestało przedstawiać dla niej jakąkolwiek wartość.

Schodząc po klatce schodowej, nie mogła przestać się trząść. Wsadziła ręce do kieszeni, zacisnęła pięści i wbiła paznokcie w skórę, żeby nie zacząć szlochać. Pierwszy raz od dawna miała ochotę znowu zacząć obgryzać paznokcie. Nie robiła tego od ostatniej klasy podstawówki, kiedy to Amy kupiła jej francuski lakier do paznokci, żeby pomóc jej uwolnić się od nawyku. Siostra powiedziała jej, że nie ma niczego, co usprawiedliwiłoby obgryzanie paznokci... Musi być silna... Choćby dla nich, dla swojej rodziny.

Jenna poczuła, że łzy stanęły jej w gardle.

Płacząca Meg, badawcze spojrzenie niani, Leeann niepozwalająca im na kontakt z małą, a potem wypraszająca ich za drzwi... Powinna wziąć ojcowskie drzewko bonsai i wyrzucić je przez okno wprost w rozpościerający się z mieszkania krajobraz, który kosztowali ojca miliony dolarów! Albo po prostu zabrać roślinę do domu, tam gdzie jego miejsce.

Przymknęła oczy. Och, Meg...

Kiedy wyszli przed budynek, Gage objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Z oczu Jenny popłynęły łzy. Głaskał ją po głowie uspokajająco i mocniej przytulił do siebie. Jej mokry policzek przywarł do eleganckiej marynarki. Bardzo tego w tej chwili potrzebowała.

- To nie w porządku - mówiła w klapy jego marynarki. - Meg nie powinna tam być.

Mimo łez do jej nozdrzy dolatywał zapach wody kolońskiej i pianki do golenia. Był taki silny... Miała ochotę powierzyć mu wszystkie swoje problemy i poprosić, by się nimi zajął. Jak łatwo byłoby zapomnieć o przeszłości i uwierzyć, że ten nieziemski facet naprawdę chce się z nią ożenić, że nie robi tego tylko po to, by jej pomóc.

W jego ramionach przestała drżeć. Och, chyba naprawdę jestem w kiepskim stanie emocjonalnym - uprzytomniła sobie.

Nie wypuszczając jej z ramion, Gage odchylił się lekko, by zajrzeć jej w zapłakane oczy, po czym dał jej chusteczkę.

- Niania wyglądała na całkiem miłą i kompetentną - próbował ją pocieszyć.

Ból, jaki czuła w piersi, trochę zelżał i przez chwilę nawet miała ochotę się uśmiechnąć. Wytrzeła nos i odsunęła się od niego odrobinę.

- Chyba mogło być gorzej - przyznała.

Nie oddała chusteczki Gage'owi, lecz schowała ją do kieszeni kostiumu.

Otworzył jej drzwi samochodu.

- Gdzie jedziemy? - zapytała, zanim wsiadła.

Gage spojrzał na nią w taki sposób, że ścisnął się jej żołądek.

- Kupić tak wielki diament, że nikt, nawet Leeann, go nie przeoczy - powiedział ze śmiechem. - Potem cię gdzieś zabiorę.

Gage zajął miejsce kierowcy i zapalił silnik. Jenna patrzyła na niego wyczekująco.

- Zamierzasz mi powiedzieć, gdzie?

Gage mrugnął, po czym wjechał na ulicę.

- Wiesz, jak lubię niespodzianki.

Jenna patrzyła oszołomiona na wytworny wyrób jubilerski, który sprawiał wrażenie, jakby został wykonany dla księżniczki. Gage wsunął go jej na serdeczny palec już ponad godzinę temu, a nadal nie mogła się przyzwyczaić.

- Gage, może to wszystko dzieje się zbyt szybko.

Siedzieli naprzeciw siebie w niewielkiej klimatycznej kawiarni w centrum i kelner właśnie przyniósł im kawę.

- Słyszałaś, co mówił dzisiaj rano mój prawnik - powiedział. - Jeśli chcemy odzyskać twoją siostrzenicę, musimy działać szybko. To ma bezpośrednie przełożenie na datę naszego ślubu. Musimy szybko się pobrać.

Jenna spuściła wzrok. Nie chciała, żeby Gage odkrył, że na każde jego wspomnienie o małżeństwie serce zaczynało walić jej jak oszalałe. Czy to było zdenerwowanie, trema, czy coś więcej?

Za tydzień, najwyżej dwa, będę żoną Gage'a Camerona - myślała. Brzmiało to tak surrealistycznie, że miała ochotę się roześmiać. Tyle się ostatnio stało - wypadek, ten te-

stament, Gage pojawiający się bez zapowiedzi po tylu latach. Miała wrażenie, że jej umysł nie nadąza za rzeczywistością. Była oszołomiona i mimo ogromnych emocji ciągle chciało jej się spać. Miała wrażenie, że jej organizm wysyła sygnał - przystopuj. Tyle tylko, że właśnie teraz potrzebowała zebrać wszystkie swoje siły.

Przeglądała broszury, które podsunął jej Gage.

Odkryj piękno Bermudów.

Podróż poślubna do Nowej Zelandii.

Weź ślub w Las Vegas!

Ponieważ nie mieli dużo czasu, Gage zaproponował, by wzięli ślub w którymś z krajów, które nie wymagają zbyt wielu formalności i zbyt długiego okresu oczekiwania na pozwolenie na ślub. W Australii chęć ślubu trzeba było zgłosić przynajmniej na miesiąc przed faktem. To rzecz jasna była racjonalna taktyka, ale... Wszystko to działo się zbyt szybko. W takim pośpiechu.

- Wiem, że to małżeństwo jest na pokaz. To znaczy, wiem, że to wszystko nie jest naprawdę. - I z pewnością nie miało być na zawsze.

Choć na jego twarzy nie malowały się w tym momencie żadne emocje, nawet to, jak na nią patrzył, mieszając kawę w filiżance - niczym drapieżnik obserwujący ofiarę - było cholernie seksowne. Niech go wszyscy diabli!

- Nie powinnaś odbierać tego jak małżeństwo z rozsądku - powiedział do niej.

Jenna westchnęła.

- W tym problem. Boję się jak cholera, że nikt w to nie uwierzy. Że ludzie nie uwierzą w ten ślub, w to, że łączy nas prawdziwe uczucie.

- Zapominasz o chemii, która jest między nami - odrzekł spokojnie.

Chciałabym, pomyślała Jenna w duchu i Gage uśmiechnął się znad filiżanki, jakby czytał w jej myślach.

- Jeśli pozwolimy, by działała za nas chemia...

- Wtedy zaczną się jeszcze większe kłopoty - wymruczała pod nosem.

Gage spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Nie rozumiem, dlaczego.

Cóż, chyba nie potrafiłaby mu tego wytłumaczyć, tak jak nie potrafiła tego zrobić dwanaście lat temu. Wydawało jej się, że łączy ich tak wiele, a facet po prostu sobie odjechał, nie zostawiwszy nawet listu. Mogłaby mu powiedzieć, że dzisiaj, kiedy stali przed drzwiami mieszkania ojca i zaczął mówić o jej włosach, o tym, że woli, by były długie i nieokiełznane, doznała dziwnie silnych, mieszanych emocji. Zaczynały się kłopoty. Duże kłopoty.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to zakochać się w Gage'u Cameronie powtórnie, zwłaszcza że teraz czuła się bardziej bezbronna niż kiedykolwiek w swoim życiu. Powinna być silna, powściągnąć emocje i pamiętać, że Gage pojawił się w jej życiu tylko na krótki czas. Wiedziała, że nie zniosłaby kolejnego zawodu miłosnego. Nie po tym wszystkim, co się ostatnio stało.

A była przynajmniej jedna osoba na świecie, która bardzo jej potrzebowała.

- Nie chcę, żeby ten... związek przyniósł więcej krzywdy niż korzyści - wyjaśniła. - Nie chcę wracać do przeszłości. I nie chcę, by sprawy wymknęły się spod kontroli.

- Spod twojej czy mojej kontroli, Jenno? - zapytał, mierząc ją uważnym spojrzeniem.

Magnetyzm jego wzroku był tak silny, że Jenna miała wrażenie, że zarzuca na nią niewidzialną sieć.

Jenna zaczęła się wiercić na kawiarnianym krześle, czując nagle potrzebę zwiększenia dystansu do Gage'a. Wczoraj jasno dał do zrozumienia, że nie zamierza w żaden sposób wykorzystywać sytuacji, a teraz jawnie z nią flirtował. Nic z tego nie rozumiała.

Chyba że...

Gage odłożył filiżankę i rozparł się wygodnie na krześle.

- Nie będziemy tracić czasu na sprzeczenie się w tej kwestii. Widzę, że nie podoba ci się pomysł wzięcia ślubu w Las Vegas, w takim razie odwołam podróż i pobierzemy się tutaj po upływie miesiąca...

Słowa odpowiedzi uwięzły jej w gardle. Tak naprawdę to nie wiedziała, czego chce. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie swój ślub - to wszystko. Najgorsze jednak, że najważniejszy element się zgadzał - był to ten mężczyzna. Jenna nigdy w kontekście nikogo innego nie myślała poważnie o małżeństwie.

Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, Gage wstał od stolika i skierował się do agencji turystycznej, w której byli pół godziny temu. Minutę później zadzwoniła jego komórka.

Zostawił telefon na stoliku. W ciągu dzisiejszego przedpołudnia dzwoniono kilka razy, za każdym razem Gage nie był z tego zadowolony. W rzeczywistości, sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę walnąć telefonem o ziemię.

Jenna starała się wykorzystać nieobecność Gage'a, by wziąć się w garść i pozbyć się seksualnego pobudzenia, w jakie ją wprawiał.

Oparła twarz na dłoni i wpatrzyła się w fotografię Nowej Zelandii.

Jeśli to oznaczało odzyskanie Meg, to oczywiście, że pojedzie do Nowej Zelandii i weźmie z Gage'em ślub. Co ją tak naprawdę niepokoiło?

Może obawiała się tego, jak ten mężczyzna na nią wpływał. Wystarczyło, by na nią spojrzął, dotknął jej ręki czy ramienia, a oblewała się purpurowym rumieńcem. Szczerłość wobec samej siebie kazała jej się przyznać, że w głębi duszy liczyła na coś więcej. Zastrzegła, że nie chce wracać do przeszłości, ale wiedziała, że Gage w to nie wierzy. Sama w to nie wierzyła.

Może Gage rzeczywiście chciał pomóc przyjaciółce sprzed lat.

A może chciał także pomóc samemu sobie? Komórka znowu przeraźliwie zadzwoniła. Na ekranie pojawiały się wiadomości. Ludzie z okolicznych stolików zaczęli patrzeć na nią wyczekująco, lecz Jenna liczyła na to, że komórka sama się wyłączy.

Po minucie i zniecierpliwionych syknęciach z sąsiednich stolików, Jenna uśmiechając się przepraszająco, wzięła telefon, żeby go wyłączyć.

Przycisnęła czerwony guzik, lecz jej spojrzenie padło na ekran.

„...postępy w sprawie wykupu Darley...”

Nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami i komórka wypadła jej z rąk. Znowu zabręczała i pojawiła się kolejna wiadomość.

„Potrzeba wysoko postawionych osób, jeśli mamy ciągnąć to dalej”.

- Wszystko w porządku?

Gage usiadł naprzeciw niej. Spojrzał na komórkę i na nią.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Ta wiadomość... - wykrztusiła. - O Darley Realty. - Usiłowała coś z tego zrozumieć. - Rozmawiałeś z ojcem przed wypadkiem? Chciałeś przejąć firmę?

Gage zmarszczył brwi i milczał chwilę, jakby ważąc słowa.

Odpowiadaj, do cholery! - pomyślała.

- Czy Darley Realty to jest owa tajemnicza transakcja, o której pisano w gazetach?

Czego naprawdę Gage szukał w Sydney po dwunastu latach? Czy jego prawdziwy cel stanowiła firma jej ojca?

Po pełnej napięcia chwili Gage wyprostował się na swoim krześle.

- Twój ojciec był zainteresowany sprzedażą firmy.

Jenna wypuściła z siebie powietrze.

Ojciec był zawsze skryty, jeśli chodzi o interesy. Biorąc pod uwagę ich pogmatwaną, niełatwą relację, nie było powodu, dla którego miałby zwierzać się Jennie ze swoich problemów. Ale Leeann wiedziała o tym na pewno. A to znaczyło, że...

- Czy miałeś kiedykolwiek zamiar mi o tym powiedzieć? - Czowała, że jej puls gwałtownie przyspieszył. - O co w takim razie chodzi? Czy przyszedłeś do mnie wtedy, bo sądziłeś, że przejmuję firmę po ojcu, a kiedy zobaczyłeś, że jestem w żalonym stanie, było ci się głupio wycofać bez pomocy?

Gage zaklął pod nosem i odwrócił wzrok.

- Oczywiście, że nie.

Myśli Jenny były tak zagmatwane, że nie próbowała ich teraz porządkować. To on musiał się ze wszystkiego wytłumaczyć. Miała dość tego, że ciągle jest ignorowana, pomijana. Zwłaszcza w ostatnich dniach.

- Zdajesz sobie sprawę, że ślub ze mną i opieka nad Meg ani o jotę nie ułatwią ci przejęcia firmy, skoro zostałam wydziedziczona? Nigdy nie będę starać się o zyskanie jakichkolwiek udziałów w firmie kosztem Leeann, rozumiesz to, prawda?

Gage z głośnym brzękiem odłożył łyżeczkę na talerzyk.

- Rozdmuchujesz całą sprawę. Firma twojego ojca jest tylko jedną z wielu, które moja firma planowała przejąć w ciągu kilku lat. Przejęliśmy wiele firm o wiele większych niż ta.

- Może niezbyt jasno sformułowałam pytanie, Gage. Dlaczego w ogóle chciałeś czy też nadal chcesz ją przejąć?

Do diabła, może odkryto, że na terenach należących do ojca w zachodniej Australii są złoża złota? A może Gage stał się tak megalomański, że postanowił wykupić wszystko, co należało niegdyś do mężczyzny, który bezinteresownie zapewnił mu wszystko - utrzymanie, dach nad głową, edukację.

Gage unikał jej wzroku.

- To nie jest teraz ważne.

- Tylko dlatego, że ty tak mówisz?

Jego spojrzenie stało się bezlitosne.

- Mamy teraz ważniejsze kwestie do omówienia - na przykład szczegóły dotyczące opieki.

Nie zamierzała odpuszczać tak ważnej sprawy. Nie mógł tego zamieść pod dywan. Wiedziała, że w tym musi być coś więcej - coś, co dotyczy jej i Meg.

- Chcę wiedzieć, Gage. Zasluguję na to, by wiedzieć.

Jego twarz ściągnęła się, usta zacisnęły w kreskę.

- Twój ojciec... - Wydawało się, że Gage szuka najwłaściwszych słów. - Pomógł mi.

Wstrzymała oddech, czekając na ciąg dalszy, ale Gage umilkł.

- Pomógł ci? To znaczy, po tym, jak opuściłeś Sydney?

W jego głosie pojawiło się wahanie.

- To skomplikowane.

Założyła nogę na nogę i udawała, że przybrała wygodną pozycję, jakby mówiła: nigdzie się stąd nie ruszam, póki mi tego nie wyjaśnisz.

- Jestem pewna, że radziłeś sobie z wyjaśnianiem o wiele bardziej skomplikowanych spraw.

W końcu skinął głową.

- Pamiętasz, jak tamtego lata... zbliżyliśmy się do siebie.

Zaczerwieniła się. Nie była już tamtą, młodziutką nieśmiałą dziewczyną, ale na samo wspomnienie tego, co było między nimi, robiło jej się gorąco.

Uniosła twarz.

- Tak, pamiętam.

- Był ktoś jeszcze, kto chciał mieć ze mną podobne potajemne nocne spotkania.

Powoli zaczynało do niej docierać to, co mówił. Spodziewała się wyjaśnienia motywów jego działania teraz, a nie wyjaśnienia zagadki sprzed lat. Czując, że emocje odbierają jej głos, chrząknęła.

- Nie wierzę ci - wykrztusiła. - Amy nie było nawet tego lata w domu...

- Nie Amy. Leeann.

Gdy wymówił to imię, poczuła, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

- Leeann zalecała się do ciebie? - Sam pomysł był tak nedorzeczny, tak absurdalny, że niemal wybuchła śmiechem.

Zaraz jednak przypomniała sobie, jak dziwnie Leeann patrzyła na Gage'a dzisiaj i jak bardzo była zakłopotana i zmieszana ich odwiedzinami.

Wyczuła także w tonie Gage'a jakąś groźbę, sądziła jednak, że jej się tylko zdawało.

Dobry Boże, to była prawda. Żona jej ojca robiła awanse złemu chłopakowi z sąsiedztwa.

- Co powiedziała? Co zrobiła?

- Mojej matki nie było. Naprawiałem samochód na podwórzu. Leeann przyszła pod pretekstem, że chce zostawić dla matki dyspozycje dotyczące kolacji dla gości. Powiedziała, że chce zostawić instrukcje w kuchni. Poprowadziłem ją tam, a kiedy się odwróciłem, by dać jej kartkę...

Gage urwał.

- Pocałowała cię - dokończyła za niego.

Gage podrapał się w policzek z niechęcią.

- Zamarłem, a wtedy zarzuciła mi ręce na szyję...

Jenna po prostu nie mogła w to uwierzyć. Jakiś dziwny niepokój ogarnął jej serce.

- Wystarczy. Rozumiem. Ale co to ma wspólnego z tym, że mój ojciec ci pomógł?

Z tym, że jesteś tu teraz?

- Pierwsze podejście Leeann nie było ostatnim. Jednak następnym razem byłem lepiej przygotowany i po prostu jej nie wpuściłem. Wściekła się. - Zacisnął szczęki. - A wiesz, co mówią, kiedy kobieta jest napalona.

Jenna pamiętała, jak Leeann zachowywała się tamtego lata. Ciskała się bez powodu, urządzała kłótnie o byle co. Była napastliwa zwłaszcza wobec Jenny i jej spotkań z Gage'em.

Była zazdrosna.

- Leeann zagroziła, że jeśli się nie poddam, powie mężowi, że kiedy była na spacerze po posiadłościach, dobieierałem się do niej, próbowałem coś na niej wymusić.

Jenna wydała z siebie okrzyk grozy.

- O, Boże, i mój ojciec kochał tę kobietę.

- Dotrzymała słowa i następnego dnia twój ojciec przyszedł do mnie na rozmowę. Powiedział, że Leeann wyznała mu wszystko. Wydawało mi się, że w głębi duszy jej nie wierzył. Sądził zapewne, że coś jednak musi być na rzeczy, a ponieważ był jej mężem, nie miał wyjścia, musiał zająć stanowisko. Kazał mi spakować swoje rzeczy i wyjechać w ciągu godziny. Dał mi sporą ilość gotówki i zażądał, żebym nie wracał, póki nie udowodnię, że jestem coś wart.

Gage nie wrócił... aż do wczoraj.

Ile musiała go kosztować dzisiejsza wizyta u Leeann!

- Twoja matka nigdy się o tym nie dowiedziała? - zapytała Jenna, a on potrząsnął głową. - Umarła, gdy byłem na drugim roku college'u, prawda? Nie było mnie wtedy, studiowałam w Canberze. - Zmieniała uniwersytety nie z powodu kierunku, lecz dlatego, że chciała być jak najdalej od domu - nieszczęśliwego życia rodzinnego i wspomnień związanych z Gage'em.

- Twój ojciec dał mi słowo, że będzie się nią opiekował - podjął Gage. - Co miesiąc wysyłałem matce pieniądze i listy. Raphael dotrzymał obietnicy. Nie stanowiło tajemnicy, że była alkoholiczką. Nikt i nic nie było w stanie wyciągnąć jej z nałogu. Przyjechałem jedynie na pogrzeb, a z Raphaelem Darleyem zaledwie skinęliśmy sobie głowami.

Ona również przyjechałaby na pogrzeb - pani Cameron była miłą kobietą, choć tak bardzo smutną i złamaną. Ale ojciec powiedział jej o jej śmierci dopiero kilka tygodni po

fakcie. Bez wątpienia nie chciał, by jego córka ponownie spotkała się z mężczyzną, którego jego żona oskarżyła o próbę gwałtu.

Przełknęła głośno ślinę.

- Od kiedy rozmawiałeś z ojcem o możliwości przejęcia firmy?

- Rozmawialiśmy, zanim poleciałem do Dubaju. Raphael powiedział... - Gage zaważał się, po czym ciągnął dalej: - Powiedział, że chce przejść na emeryturę, że jest zmęczony. Zaproponowałem, że mogę pomóc.

- A teraz?

Pochylił się do niej.

- Teraz mamy ważniejsze sprawy, na których powinniśmy się skupić. Co powiesz na jeszcze jedną kawę i ciastko? Zastanówmy się, jak wszystko ma wyglądać.

Jenna miała chaos w głowie. Usiłowała się skoncentrować i odłożyć myśli o tym, czego dowiedziała się po dwunastu latach, na później. Teraz musi myśleć o białej sukience, Meg i odegraniu wiarygodnego przedstawienia - a nie o sprawach przeszłości, których i tak nie da się już cofnąć.

Gage złożył zamówienie i spojrzał na nią wyczekująco.

- Sądzę, że najlepiej wziąć ślub w Australii, żeby nie dostarczać ludziom typu Leeann kolejnych powodów do podejrzeń... - zaczęła.

Jednak ponownie zadzwonił telefon.

- To mój prawnik, odbiorę - szepnął Gage przepraszająco.

W miarę, jak słuchał, co ma do powiedzenia prawnik, zmarszczył brwi, a jego twarz zrobiła się bardzo ponura.

- Twoja macocha nie traci czasu - mruknął, gdy rozmowa dobiegła końca. - Chce, żebyś opuściła ten dom. Masz tydzień na znalezienie lokum, zanim Leeann wprowadzi się z powrotem. To nie wszystko. Chce się ze mną spotkać za dwa tygodnie w budynku Darley Realty. - Uśmiechnął się złowrogo. - Gra rozpoczęta.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Witaj w swoim nowym domu.

Gdy Gage otworzył przed nią drzwi do swojego trzypoziomowego apartamentu, przez chwilę miał ogromną pokusę, by złapać Jennę, przenieść ją przez próg i zanieść prosto do głównej sypialni. I choć potrafił powstrzymać ów impuls, pragnienie pozostało. Jego ciało nigdy nie kłamało. Pragnął poczuć na skórze jej pocałunki, pragnął dotykać jej ciała, zobaczyć ją nago. Chciał mieć ją w ramionach, tym razem naprawdę, i nie wypuścić jej, póki nie zobaczy na jej twarzy rozkoszy.

Ostatni tydzień minął błyskawicznie, choć dla Gage'a stanowił słodką torturę.

Jenna weszła i rozejrzała się. Spojrzała na niebotycznie wysokie sufity, na ozdobne ekskluzywne meble i wyjrzała na ogromny taras z wejściem od strony salonu. Z mieszkania znajdującego się na ostatnim piętrze czteropiętrowego apartamentowca rozpościerał się widok na park, a taras tonął w zieleni.

- Naprawdę sama mogłam coś dla siebie znaleźć. Coś odrobinę... niniejszego - wybąkała, najwyraźniej trochę zaskoczona. - Jeśli tu masz taką norę, to wolę nie myśleć o twoim domu w Melbourne.

Uśmiechnął się. Może pewnego dnia pokaże jej swoje posiadłości w Colorado, choć nie wątpił, że podczas swych rozlicznych podróży widziała piękniejsze krajobrazy niż te w Aspen.

- Oboje zgodziliśmy się z tym, że zamieszkanie razem to najlepsze wyjście. Nie możemy dać prawnikom Leeann najmniejszego powodu do tego, by kwestionować prawdziwość naszego małżeństwa. Sąd zawsze w takich sytuacjach zbiera dowody w sprawie. Tymczasowe zameldowanie, rozmowa z sąsiadami - to wszystko argumenty działające na naszą korzyść. Wszyscy muszą zrozumieć, że traktujemy ten ślub i nasz związek poważnie.

Jej ogromne oczy pytały: jak poważnie. A jego odpowiadały, wystarczająco poważnie.

Po dniu, w którym wspólnie złożyli wizytę Leeann, Jenna wyraźnie zaczęła mu ufać. W każdym razie bardziej niż przedtem. To ogromnie go cieszyło. Wrócił tu przecież po to, by wynagrodzić jej to, co stało się w przeszłości.

Wiedział, że nigdy nie zdoła wymazać przeszłości z pamięci Jenny.

Odkąd pamiętał, zawsze chciał uciec - od swojego środowiska, braku perspektyw, swojej trawionej chorobą alkoholową matki. Od wstydu, jaki czuli on i jego matka, i od litości, jaką wzbudzali. Jedyne Jenna dała mu powód do tego, by zostać. Dała mu nadzieję. Sam nigdy nie podjąłby decyzji o zostawieniu jej. Nie potrafiłby. Lecz wtedy pojawiła się Leeann ze swoim oskarżeniem i Raphael Harley, który zmusił go do wyjazdu.

Przykra prawda była taka, że...

W wieku dwudziestu jeden lat z ulgą przyjął fakt, że musi opuścić swój „dom”, i uznał, że w ten sposób uwolni Jennę od swojego szkodliwego wpływu. Była dla niego stanowczo zbyt dobra - piękna, młoda zdolna dziewczyna z szanowanej, bogatej rodziny. Niewinna i nieśmiała, a wzbudzająca w nim takie uczucia, że bał się samego siebie. Pragnął jej tak bardzo, że spotkania z nią stanowiły dotkliwą torturę, zwłaszcza że uparł się, że nie zasługuje na to, by być jej pierwszym mężczyzną. A gdyby został dłużej, niechybnie by tak było...

Gdy mijały lata, uświadomił sobie inną bolesną prawdę.

Choćby nie wiem, ile miał domów i ile zarabiał, przepaść, jaka wytworzyła się między nim i Jenną, nigdy nie zostanie przekroczona. Zawsze będzie się czuł w połowie pustej od środka, zawsze będzie czuł, że brakuje mu tej drugiej osoby. W ostatnich latach coraz częściej myślał, że nie jest to niczyja wina, że tak już jest na świecie - ludzie jego pokroju nie powinni celować zbyt wysoko, nie powinni kochać kobiet, które nigdy nie będą do nich należeć, i nie powinni niszczyć ludziom życia z powodu swojej porażki.

Samotnicy nie powinni zakładać rodziny. A już na pewno nie powinni tego robić z osobami, którym nie mają nic do zaoferowania. Nic prócz miłości.

A to zdecydowanie za mało.

Wprowadził ją do salonu, po czym podszedł do faksu, sprawdzając nowe wiadomości.

Jenna usiadła na kanapie przy kominku, wciąż rozglądając się po mieszkaniu.

- Niedługo będziesz się tu czuć jak w domu. - Gage uśmiechnął się, widząc nieco skrepowaną Jennę. - Możesz zająć te pokoje, które sobie wybierzesz, korzystać ze wszystkiego, co jest w domu. - Spojrzał jeszcze raz na faks i nie potrafił powstrzymać grymasu niesmaku.

- Chodzi o spotkanie z Leeann, prawda? - Jenna zawsze czytała w nim jak w książce.

Gage przez chwilę miał wątpliwości, czy jej powiedzieć. Wydawało mu się jednak, że nie powinien ukrywać przed nią tych informacji. Choć tylko niektóre z nich są dla niej korzystne...

- Moje źródła podają, że Leeann chce sprzedać Darley Realty.

Skinęła głową, wyraźnie czekając na więcej.

- Powiedziałem ci, że twój ojciec był zmęczony i chciał przejść na emeryturę, ale to była tylko połowa prawdy.

Jenna splotła nerwowo dłonie.

- Był chory?

- Twój ojciec przeżywał ogromny stres. Przez ostatni rok jego firma zaczęła podupadać - z jednej strony kryzys na rynku, z drugiej pech i kilka złych inwestycji.

Oczy Jenny zaokrągliły się, a na twarzy pojawiło się niedowierzanie.

- To on poprosił cię, żebyś go wykupił?

Gage skinął głową.

- Ale nadal nie wiem wszystkiego, prawda?

Znowu się zawahał. Czy powinien powiedzieć jej wszystko, co wiedział? Raphael kazał mu dać słowo honoru, że dotrzyma tajemnicy. Ale stary Darley nie żył, a Jenna słusznie zauważyła, że zasługuje na to, by znać prawdę.

Gage wstał i usiadł wprost naprzeciwko niej.

- Twój ojciec podejrzewał, że Leeann ma romans.

Jenna zerwała się z kanapy, jakby Gage ukłuł ją szpilką.

- Skórzana kurtka. Wiedziałam.

Tak, on też to wiedział, zwłaszcza że przekonał się o tym, jaka potrafi być Leeann.

- Nie mam pojęcia, czy twój ojciec w ogóle nadal ją kochał. Był praktycznie przekonany o jej niewierności. Chciał uporządkować swoje sprawy majątkowe. Spadek Amy został odpowiednio zabezpieczony w kancelarii adwokackiej, choć wiem, że mąż Amy działał na rynku tak sprawnie, że wcale by tego nie potrzebowali. Jednak Raphael zdradził mi, że wykreślił cię z testamentu po jakiejś ogromnej kłótni między wami, po której wyprowadziłaś się z domu na dobre.

Urwał. Jenna była bardzo blada. Stała pod oknem z zaciśniętymi pięściami i chłoneła każde jego słowo.

- Zaczekaj chwilę, przyniosę ci wody. Albo czegoś mocniejszego.

Skierował się do barku, lecz poczuł jej dotyk na swoim ramieniu. Dotyk, który wprowadził jego ciało w seksualną wibrację.

- Nie potrzebuję drinka, Gage. Muszę wiedzieć wszystko.

Mimo to nalał im obojgu po drinku i postawił przed nią szklankę. Wiedział, że to, co ma jej powiedzieć, zaboli ją, jednak po spędzonym z nią tygodniu wyczuł, że Jenna jest już w o wiele lepszej kondycji psychicznej niż podczas ich pierwszej rozmowy. Zaczęła się uśmiechać i odnajdywał w niej tę samą radość życia i nadzieję, które miała niegdyś.

Wziął głęboki oddech.

- Twój ojciec wstydził się, że cię wydziedziczył. Chciał to zmienić. Chciał, żebyś przyjechała do domu, żeby mógł ci powiedzieć, że tego żałuje.

Jej oczy wypełniły się łzami i Gage czuł, jak ścisną mu się serce. Sięgnął po jej rękę, przykrył jej dłoń swoją i ścisnął mocno.

- Twój ojciec chciał zabezpieczyć ciebie i Amy. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie to zrobić, sprzedając podupadającą firmę. Wszystkie dokumenty były gotowe i mieliśmy sfinalizować transakcję po moim powrocie z Dubaju.

- Ale zginął, zanim zdążył zmienić testament czy sprzedać firmę - dokończyła Jenna.

- Rzecz w tym, że na podstawie rozmów z twoim ojcem wywnioskowałem, że nie chodziło wyłącznie o tę zdradę. To było o wiele głębsze. - Jak to ująć? - On po prostu

żałował, że tak wobec ciebie postąpił, a jeśli chodzi o Leeann - sędzę, że był już po prostu zmęczony. Tak się składało, że akurat mogłem mu pomóc.

- Zwrócić mu pieniądze, które ci dał dwanaście lat temu?

Gage wzruszył ramionami.

- To byłoby korzystne dla nas obojga. Ja spłaciłbym dług wdzięczności, zyskał firmę, w którą można było jeszcze zainwestować, a ty byłabyś zabezpieczona. - Jej dłoń poruszyła się lekko pod jego dłonią.

Jenna zamrugła oczami i wypaliła:

- Powiedziała ci już. Pieniądze nie są dla mnie ważne.

- Lecz są ważne dla Leeann. Teraz musi już sobie zdawać sprawę ze stanu rzeczy. Z tego, jaka praca czeka każdego, kto zechce wskrzesić Darley Realty. Negocjacje były ściśle tajne, lecz teraz, kiedy Leeann przejęła firmę, musiała się o tym wszystkim dowiedzieć. Wolałbym nie wchodzić w żadne pertraktacje z Leeann - kontynuował Gage. Lecz spotkanie z Jenną sprzed tygodnia całkowicie zmieniło ten stan rzeczy.

- Skoro wezwała mnie na spotkanie, powiem jej, że jestem gotów kupić firmę. Pytanie, jak bardzo Leeann jest przywiązana do swojego luksusowego trybu życia.

- Sądziś, że zgodzi się oddać Meg w zamian za pieniądze? - wykrzyknęła Jenna, z emocji wyszarpnęła swoją dłoń spod jego dłoni i machinalnym ruchem sięgnęła po szklankę z alkoholem i wypila ją do dna.

- Może Leeann nie ma rozbudzonego instynktu macierzyńskiego, ale pragnie dziecka. Widziałeś, jak bardzo. Ma wystarczająco dużo pieniędzy bez twojej oferty. Dom, apartament, udziały ojca...

- Dom ma wolną hipotekę - powiedział, nie dając po sobie poznać rozczarowania brakiem kontaktu cielesnego z nią. - Ale apartament jest własnością banku. Inne udziały ojca zostały przeznaczone na pokrycie długów, jakie zaciągnęła firma. Ziemia w zachodniej Australii nie jest wiele warta.

Raphael wprowadził go we wszystkie szczegóły dotyczące stanu jego finansów. Tylko ogromne zasoby finansowe mogły dźwignąć firmę.

Jenna otworzyła usta ze zdumienia.

- Wszystko stracone? - Jenna nie mogła się otrząsnąć ze zdziwienia, choć musiał przyznać, że ze spokojem przyjęła to, co jej powiedział. - A więc teraz czekamy na reakcję Leeann? - Zmarszczyła brwi i przez chwilę siedziała w milczeniu, jednak szybko się wyprostowała. - Boże, to brzmi fatalnie, ale do diabła, nie dbam o to.

Uśmiechnął się.

- To mi się podoba. - Zawsze podziwiał jej bojową postawę. Kiedy się w coś zaangażowała, to robiła to na sto procent i przyjmowała wszystkie konsekwencje. Sądził nawet, że po części z tego zrodziła się tak silna seksualna fascynacja między nimi - oboje byli urodzonymi wojownikami. I nigdy, przenigdy się nie poddawali.

Do diabła! Siła, która ciągnęła go ku niej, chyba już nie zelżeje. W rzeczywistości, było coraz gorzej.

Może nadszedł czas, by wyłożyć karty na stół? Zanim zrobi coś, co sprawi mu wiele radości, ale czego mógłby później bardzo żałować. Powiedział, że nie wykorzysta w żaden sposób tej sytuacji. Najwyższa pora na szczerłość.

Za nic nie chciałby jej skrzywdzić drugi raz, a tylko ślepiec nie zauważyłby, że on również działa na Jennę tak samo jak niegdyś.

- Musimy porozmawiać jeszcze o czymś, Jenno - zaczął, pochylając się ku niej i opierając łokcie na kolanach. - O nas.

Zaczerwieniła się i spuściła oczy. Najwyraźniej dobrze wiedziała, o czym mówi.

- Muszę wyjaśnić ci pewne rzeczy dotyczące mojej osoby.

Jej wzrok omiótł kawiarniany stół, jego marynarkę wiszącą na oparciu kanapy. Nie patrzyła na niego. Roztargniona, wzięła z szafki do ręki talię kart i machinalnie zaczęła je tasować.

- Wyjaśnić?

Obserwując jej ruchy, odrobinę się zdekoncentrował.

- Tak.

- Pamiętasz, jak uczyłeś mnie gry w pokera? - Zmusiła się do uśmiechu, nadal tasując karty. - Siedzieliśmy do pierwszej w nocy. Wygrałam.

Nie bardzo wiedząc, do czego zmierza, Gage zamilkł, jednak nie na długo.

- Jenno, nie chcę teraz rozmawiać o pokerze.

Jej wzrok znowu spoczął na talii kart.

- Lubieś układać pasjansa, prawda? To była twoja ulubiona rozrywka. Są też wersje komputerowe. Nie musisz układać go w staromodny sposób.

Podszedł do niej i odgarnął jej włosy opadające na policzek, próbując zajrzeć jej w oczy, lecz unikała jego wzroku.

- Wolę robić to w staromodny sposób.

Przestała poruszać dłońmi i zastygła w bezruchu, kiedy głaskał jej policzek. Przez jej satynową koszulę mógł dostrzec zarys biustonosza. Tylko kilka razy widział jej piersi i tylko raz je całował. Gdy przypomniał sobie, że były - są - niewiarygodnie miękkie, kształtne, że Jenna reagowała na każdą jego pieszczotę... Przeszył go dreszcz podniecenia.

Na jej rękach pojawiła się gęsia skórka i zaczęła szybciej oddychać. Nadal jednak na niego nie patrzyła.

- Czasy się zmieniły - powiedziała. Jej głos drżał odrobinę, choć zapewne chciała, by brzmiał oschle. - Nie sądzisz, że jedyne, co nam pozostaje, to również się zmienić?

Położyła karty z powrotem na szafce, lecz nie odsunęła się od niego. Jakby trzymał ją tak blisko siebie niewidzialną siłą.

- Ja tak nie funkcjonuję. A ty?

- Chciałabyś zagrać, Jenno? Tak, jak graliśmy wtedy... Choćby tylko jeden jedyny raz... - Spójrz na mnie, Jenno.

Pochylił się ku niej, chcąc, by odczytała jego intencje z jego twarzy. Gdy w końcu zajrzała mu w oczy, jej twarz złagodniała. Jej usta rozchyliły się odrobinę, jakby nagle potrzebowała więcej powietrza. Mógłby przysiąc, że przez moment Jenna czekała, naprawdę czekała, aż ją pocałuje. Serce waliło mu jak młotem, lecz nie drgnął...

Strach paraliżował go.

I chwila minęła. Jenna odsunęła się, przerywając kontakt wzrokowy między nimi.

- Jenno, naprawdę powinniśmy porozmawiać...

- Chcesz rozmawiać?

Na jej twarzy odmalował się sceptycyzm i Gage zamrugnął, po czym zacisnął zęby.

- Po tygodniu spędzonym razem, po tym, jak się ponownie spotkaliśmy, sądziłem, że będziesz chciała wysłuchać, co mam do powiedzenia.

Spojrzała mu głęboko w oczy, jakby zastanawiała się, czy Gage mówi szczerze. Z jej twarzy zniknęło napięcie, usiadła i powoli skinęła głową.

- Więc mów.

Pilnując się, by nie zbliżyć się do niej ponownie, Gage również usiadł.

- Jak wszyscy, żałuję pewnych rzeczy w moim życiu. Myślałem o tobie, Jenno - o nas - wiele razy w ciągu tych lat.

- Aż dziwne, że znalazłeś czas, by zbić fortunę.

Zobaczył w jej oczach żal, który trudno było jej w tej chwili ukryć.

- Chyba zasłużyłem na takie słowa - przyznał. - Ale musisz wiedzieć, że zawsze żałowałem, że nam się nie udało. Zawsze cię pragnąłem, Jenno, i nic tego nie zmieni. A w miarę upływu czasu, kto wie, czy to pragnienie jeszcze nie przybrało na sile. Wtedy oboje tego chcieliśmy, ale z jakiegoś powodu uważałem, że to byłoby nie w porządku wobec ciebie. Chcę tylko, żebyś wiedziała, jak na mnie działasz. To wszystko.

Jego głos był chrapliwy, lecz nic nie mógł na to poradzić. Właściwie nie wiedział, co jej proponuje, czy w ogóle jest jej coś w stanie zaproponować - jedyne, co wiedział, to że jej pragnie.

- Jenno?

Jenna oddychała szybko. Wstała i pokręciła głową.

- Nie mogę. Dobry Boże, chcę tego, ale nie mogę.

Gage poczuł ucisk w piersiach. Odczytała wszystkie jego intencje. Wiedziała, do czego zmierza.

- Teraz rozumiem, z jakiego powodu wyjechałeś - mówiła odrobinę niewyraźnie i chaotycznie. - Ale to nadal boli. Gage, to boli tak bardzo jak nic innego, co zdarzyło mi się w życiu.

Jak nic, co zdarzyło jej się w życiu?

Nie tak jak ten wypadek. Nie tak jak strata matki.

Boże!

Podszedł do niej szybko i wziął ją w ramiona.

- Nie mogę znowu ryzykować - mówiła, jakby fakt, że ją obejmuje, był najnaturalniejszy na świecie. - Meg na mnie liczy... Jeśli pozwolimy, by kierowało nami to... - zająknęła się - to, co teraz czujemy, to jedynie wszystko skomplikuje. Nie chcę więcej cierpieć. Zwłaszcza teraz. Chcę w końcu zamknąć za sobą przeszłość i iść do przodu.

Gage zacisnął szczęki pod wpływem bólu, który rozsadzał mu klatkę piersiową. Przyjechał tu, żeby ją uratować. Na pewno nie po to, by ją drugi raz krzywdzić. Chciał, by była w końcu szczęśliwa. Jeśli to oznaczało, że ma zwalczyć swoją namiętność, zrobi to. Zresztą to właśnie sobie postanowił. Że będzie trzymał łapy przy sobie. Że nie będzie więcej mieszał w jej życiu. Pomoże jej, a potem odejdzie. Już na zawsze. Na tę myśl coś chwyciło go za gardło.

Co się z nim, u licha, działo?

Tymczasem Jenna odsunęła się od niego i skierowała się do wyjścia.

- Gdzie przyniesiono moje rzeczy? - zapytała, nie patrząc na niego.

Gage błyskawicznie otrzeźwiał i poprowadził ją do jednej z sypialni.

Stanąwszy w pokoju, Jenna zaplotła ręce na piersi, jakby się obejmowała.

- W takim razie, jeśli pozwolisz, wezmę prysznic. To był długi dzień.

Czterdzieści minut później Jenna zjawiała się w salonie. Miała na sobie dżinsy i top. Jej kremowa skóra pachniała balsamem, a nie całkiem jeszcze wysuszone włosy opadały na ramiona. Gage wrócił z balkonu, całkiem już spokojny. Musiał trochę ochłonąć i fakt, że sam również wziął prysznic - cholernie zimny prysznic - również pomógł mu trochę rozjaśnić w głowie. Odświeżona, wypoczęta, jakby w ostatnim miesiącu nie straciła całej swojej rodziny, Jenna nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia lat. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało, po czym sięgnęła po pakunek przewiązany wstążką.

- Co to jest?

- Suknia wieczorowa.

Jenna otworzyła paczkę i wyjęła czarną długą sukienkę, w której ze swoją kremową karnacją z pewnością będzie wyglądała olśniewająco.

- Zarezerwowałem stół w najlepszej restauracji w mieście - oznajmił. - Wycho-
dzimy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Brachu, czemu mi o niej nie powiedziałeś?

Gage rzucił znaczące spojrzenie stojącemu obok niego przy barze przyjacielowi i zarazem wiceszefowi firmy w Sydney, Nickowi Farradayowi.

- OK. Cofam to pytanie. Twoje życie prywatne zawsze było właśnie takie - prywatne. Pozwól w takim razie, że będę pierwszym, który pogratuluje ci tak wspaniałej i pięknej narzeczonej. - Na ustach Nicka pojawił się chłopięcy uśmiech. Widać było, że mówi szczerze. - Jenna i moja narzeczona chyba znalazły wspólny język.

Nick skinął głową w kierunku siedzących przy stoliku Jenny i Summer. Dwie młode piękne kobiety były pogrążone w rozmowie i uśmiechały się do siebie.

To była jedna z największych uroczystości charytatywnych odbywających się co roku w Sydney - przyjęcie dla zamkniętego grona najbardziej wpływowych i bogatych osób w mieście. Świetna muzyka, wyśmienita kolacja i pieniądze gromadzone na rzecz dzieci dotkniętych śmiertelnymi chorobami.

Jenna wyglądała wspaniale i cudownie im się razem tańczyło - dogadywali się bez słów. Na szczęście Jenna nie miała oporów przed tańczeniem z nim i ta dozwolona bliskość obojgu sprawiła wiele przyjemności. Prawdę mówiąc, nie mogli się od siebie oderwać i mimo doskonałego towarzystwa niemal nie schodzili z parkietu. Nie musieli udawać, że jest im ze sobą dobrze - było. Tak dobrze, że oboje czuli, że nawzajem się pragną. Zdaje się, że to z tego powodu, ilekroć pogłaskał ją po nagim ramieniu i przyciągnął mocniej ją do siebie - Jenna odwracała wzrok i sztywniała w jego ramionach.

Zmuszając się do odwrócenia wzroku od Jenny, Gage przez moment zastanowił się, czy nie powiedzieć przyjacielowi prawdy, jednak przypomniał sobie własne słowa - jeśli mamy odnieść sukces, musimy udawać przed wszystkimi.

- Jenna i ja od zawsze byliśmy sobie przeznaczeni - odrzekł Nickowi, uśmiechając się tajemniczo.

Gdy to powiedział, zrobiło mu się ciepło wokół serca i znowu spojrzął na Jennę.

Nick obrócił się do niego z uśmiechem.

- Teraz już chyba mogę się do tego przyznać - nie sądziłem, że kiedykolwiek się ożenisz. Wiem, że spotykałeś się z dziewczynami. - Nick uniósł brwi. - Niektóre były prawdziwymi pięknosciami, ale nigdy nic o nich nie mówiłeś. Teraz wiem, dlaczego. Twoje serce było już w niewoli. Kurde, znamy się tyle lat, a nie miałem pojęcia, że masz romantyczną duszę!

- Wracajmy do naszych pań - powiedział Gage, uśmiechając się pod nosem. - Choć nie wyglądają, jakby się bez nas nudziły, to pewnie już o nas plotkują!

- Gage, zaczekaj chwilę. To pewnie nie jest najodpowiedniejsza pora, ale... Rozmawiałeś z Jamesem?

Gage potrząsnął głową.

- Nie. Istotnie, próbował mnie kilka razy złapać na komórkę, ale ostatnio jestem bardzo zajęty i wzięłem urlop. Do ślubu zostały nam jedynie trzy tygodnie i miałem mnóstwo spraw do załatwienia. - Gage doznał lekkiego poczucia winy. James, jego prawa ręka w Melbourne, nie dzwonił przecież bez powodu. Dotychczas Gage zawsze trzymał rękę na pulsie i oddzwaniał w pilnych sprawach. Może i nie miał prawdziwego urlopu od wielu, wielu lat, ale ci ludzie na niego liczyli.

- Lepiej cię uprzedzę. Sprawa w Emiratach wzięła w łeb - powiedział Nick.

Niemożliwe!

Gage zmarszczył brwi z niedowierzaniem.

- Przecież prawie wszystko było już dogadane... - Gage westchnął ciężko. Plan wykupu hotelu w Emiratach przynoszącego miliony dolarów zysku zajął mu niemal pół roku życia, a wystarczyła tygodniowa nieobecność, by firma straciła kontrakt? Najchętniej natychmiast wsiadłby do samolotu i zjawił się w Melbourne, a potem pojechał wprost do...

Jego wzrok spoczął na Jennie, która najwyraźniej dobrze się bawiła. Potrzebowała teraz przyjaciół, bliskiej osoby. Jego pomoc jeszcze nigdy nie była jej tak niezbędna, czuł to.

Do diabła, on także jej potrzebował.

- Jutro się z nim skontaktuję. A teraz... chodźmy lepiej do kobiet.

Nick pokręcił głową, coraz bardziej zdziwiony zachowaniem Gage'a. I prawdę mówiąc, kiedy Gage zbliżył się do Jenny i pocałował ją w policzek, siadając tuż przy niej i biorąc ją za rękę, sprawa kontraktu w Dubaju przestała być aż taka ważna...

- Dziękuję ci - powiedziała Jenna, gdy Gage nie pytając, narzucił jej na drżące ramiona swoją marynarkę. - I dziękuję za uroczy wieczór.

- Cieszę się, że dobrze się bawiłaś w towarzystwie Nicka i Summer.

- W twoim również. - Jenna uśmiechnęła się.

Ciemna brew uniosła się.

- Tak, pod warunkiem, że za bardzo się do ciebie nie zbliżałem - zauważył.

Było późno w nocy, lecz kiedy zaproponowała spacer do domu, Gage nie miał nic przeciwko temu. Szampan lekko szumiał jej w głowie i pomyślała, że spacer i rozmowa dobrze im zrobią.

Jego marynarka była przesiąknięta męskim zapachem i Jenna czuła się, jakby w ten sposób Gage zastawiał na nią pułapkę. Czuła się, jakby znalazła się w jego silnych ramionach, czy raczej nagle - pod wpływem zapachu i dotyku materiału - bardzo mocno zapragnęła się w nich znaleźć.

Diament na jej palcu lśnił w blasku latarni ulicznych i Jenna uśmiechała się do swoich myśli.

- Jenna Cameron... Dobrze brzmi. - Zawsze tak myślała.

- Cameron to panieńskie nazwisko mojej matki.

Jenna poczuła szczere współczucie dla niego, ponieważ wychowywał się bez ojca. I dla jego matki, która nigdy się z tym nie pogodziła.

- Nie wiedziałam - wybąkała.

- Kiedy moja matka za dużo wypija i stare rany otwierają się, upierała się, że Cameronowie pochodzą od królów. - Gage zachichotał i kopnął niewielki kamień.

- Może to prawda - powiedziała. To mogłoby tłumaczyć jego niezwykle zdolności przywódcze. - Próbowales kiedyś poznać genealogię rodziny?

Gage roześmiał się, lecz jakoś bez radości.

- Żartujesz, prawda? Bardziej prawdopodobne, że jestem potomkiem przestępców.

Trzeba było zaledwie kilkunastu pokoleń, żeby mój ród w końcu wypełził z nędzy.

- Tak naprawdę to nie jest ważne, skąd pochodzimy. Ale to, kim jesteśmy.

Zatrzymał się gwałtownie i Jenna również się zatrzymała.

- Jenno, to, skąd pochodzimy, decyduje o tym, kim jesteśmy.

- To chyba nie dotyczy żadnego z nas, nie sądzisz?

Gage nic nie odrzekł, tylko się zamyślił. Szli bardzo blisko siebie, z przodu mieli światła portu, jednak ulica wzdłuż morza, którą spacerowali, była pogrążona w mroku. Jenna założyła ręce na piersi i również milczała wpatrzona w ciemności. Kiedy ją objął, nie była zdziwiona. Czekwała na to, odkąd wyszli z przyjęcia. Czekwała, a równocześnie bała się. Stanęli na wprost siebie i w milczeniu patrzyli sobie w oczy. Nic nie musiało się stać. Żadne z nich nie musiało nic mówić.

W jego oczach była jakaś powaga sprawiająca, że zdjął ją strach.

Odsunęła się od niego, oddychając szybko.

- Lepiej idźmy dalej - powiedziała półgłosem, podążając przed siebie. - Możesz mi zaimponować swoją wiedzą na temat jachtów - powiedziała, by rozładować atmosferę.

- Nic nie wiem na temat jachtów. - Usłyszała za sobą jego kroki na deptaku.

- Nie masz ogromnego jachtu jak wszyscy miliarderzy? - zdziwiła się.

- Nie lubię wody, pamiętasz? Włoskie samochody wyścigowe i odrzutowce jak najbardziej. Łódki? Nie ma mowy.

Rzeczywiście. Teraz przypomniało jej się, że kiedy odwiedzał ją, gdy była w wakacyjnym domku ojca z basenem, zawsze trzymał się z daleka od wody. Naprawdę nie lubił wody. Ale dlaczego? Musiała istnieć jakaś głębsza przyczyna.

- Wolę suchy ląd. Możesz tłumaczyć to dziedzictwem genów po moim prapradziadku, zamkniętym pod pokładem statku, który wywoził przestępców. Nie sądzę, by mój protoplasta umiał pływać.

Roześmiała się.

- Obiecuję, że nie wepchnę cię do morza, gdy znajdziemy się w porcie.

Gdzieś z kieszeni jego marynarki, którą miała na sobie, dobiegł dźwięk telefonu komórkowego. Gage drgnął i zbliżył się do Jenny, po czym z pewnym wahaniem sięgnął po aparat. Nie odrywał od niej oczu i serce zaczęło bić jej jak na alarm. Wydawało jej się, że to trwa całą wieczność, jednak w końcu Gage wyjął telefon.

- Przepraszam, muszę odebrać. Zaniebawiłem pewne sprawy w firmie.

Telefon? O tej porze? - zdziwiła się, lecz skinęła głową bez słowa.

Z jego rozmowy dobiegło ją coś o Dubaju i wznowieniu negocjacji. Gage kazał przesłać sobie wszystkie informacje faksem za pół godziny.

- Praca Camerona chyba nigdy się nie kończy - powiedziała, gdy po niespełna kilku minutach się rozłączył.

- Niestety to prawda. Robi się późno - zauważył, zatrzymując się przed nią. - Pewnie jesteś zmęczona.

Mogła była się tego spodziewać. Próbowwała oszukać uczucie przykrości, lecz ono było tam, w jej sercu. Nie dalej niż przed kwadransiem niemal ją pocałował, a ona niemal mu na to pozwoliła. I oboje dobrze o tym wiedzieli. Jednak mimo pożądanego, jakie do siebie czuli, Jenna nigdy nie mogłaby stać się częścią życia Gage'a Camerona - takiego, jakim było ono w tej chwili. Być może powinna potraktować jego zachowanie dzisiejszego wieczoru jak znak - doskonale odegrał rolę narzeczonego, gdy patrzyły na nich oczy innych. Jednak w prawdziwym życiu Gage zawsze będzie oddany głównie interesom.

Tymczasem ona przez chwilę uwierzyła w tę bajkę.

Gesty Gage'a, sposób, w jaki jej dotykał, w jaki z nią tańczył - wszystko to zdawało się prawdziwe i autentyczne. Kiedy na nią patrzył, miała ochotę jak najszybciej znaleźć się z nim sam na sam.

W drodze powrotnej Gage był całkowicie pochłonięty komórką i nowymi nadchodzącymi wiadomościami. Jenna westchnęła, patrząc z okien limuzyny na pogrążone w ciemności miasto. Powinna się cieszyć, że Gage pomagał jej zyskać prawo do opieki nad Meg i że poświęcał jej swój czas i uwagę.

Ale to nie zmieniało faktu, że czuła się w tej chwili bardzo, bardzo samotna.

Następnego wieczoru Jenna otworzyła laptopa i zastała pełną skrzynkę mejlową. Dwie propozycje pracy na dwóch różnych kontynentach, oferta promocyjna butów, wiadomość od Leeann...

Jej serce mocniej zabiło i drżącym z emocji palcem kliknęła, by otworzyć wiadomość.

„Chciałam Cię zawiadomić, że musiałam przyspieszyć swoją wizytę w San Francisco. Moja biedna matka czuje się coraz gorzej i nie może się doczekać, aż zobaczy naszą Meg. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wrócimy po świętach”.

Uczucie beznadziei i rozpacz, jakie ogarnęło Jennę po katastrofie, wróciło z taką intensywnością, jakby nigdy nie minęło.

„Jeśli wszystko pójdzie dobrze” - niech ją diabli porwą! Leeann nie miała najmniejszego zamiaru wracać po świętach.

Było właśnie tak, jak Jenna się obawiała. Leeann wyjeżdżała z kraju i zabierała ze sobą Meg. Nie miała bladego pojęcia, co teraz powinna zrobić? Zupełna pustka.

Gage na pewno będzie wiedział, pomyślała i pobiegła wprost do jego gabinetu.

- Zabiera Meg! - krzyknęła. - Nie wiem, kiedy dokładnie jedzie, ale nie będzie chciała szybko przywieźć jej z powrotem! Może powinniśmy się z nią zobaczyć. Złożyć petycję o jakieś specjalne przesłuchanie. Musimy coś zrobić!

Cokolwiek, aby tylko zatrzymać Meg jak najbliżej siebie!

Gage wstał zza biurka i ujął ją delikatnie za ramiona. Dopiero teraz z przerażeniem i ekscytacją jednocześnie zauważyła, że był już bez koszuli - jedynie w dżinsach. Jego opalona umięśniona klatka piersiowa znalazła się tuż przed jej oczami. Przed chwilą musiał brać prysznic, bo jego włosy były nadal mokre a skóra wspaniale pachniała żelem do kąpieli.

- Powoli. O czym ty mówisz? Jak to zabiera Meg?

Jenna czuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Sam przeczytaj.

W jej pokoju Gage pochylił się nad ekranem komputera, podczas gdy Jenna nerwowo chodziła tam i z powrotem.

- Ona nie ma zamiaru wracać - przekonywała. - Chce wszystko ułożyć w ten sposób, żeby wrócić dopiero wtedy, gdy wszystkie formalności związane z prawem do opieki zostaną załatwione. Może nawet w ogóle nie ma zamiaru wracać. Nie ma najmniejszego sensu, żebym latała do Stanów, by zobaczyć się z Meg - myślała głośno. - Leeann nie wpuści mnie za próg. To ona ma tymczasowe prawo opieki, amerykańska policja stanie

po jej stronie. Będzie miała absolutną kontrolę nad sytuacją. Czyli to, do czego Leeann zawsze dążyła.

- Nie panikuj - uspokajał ją Gage, odsuwając od siebie laptopa. - O wiele bardziej prawdopodobne jest to, że Leeann próbuje nami manipulować i szantażować nas. Dajcie mi to, czego chcę, albo już nigdy nie zobaczycie Meg.

Jenna zwilżyła wargi, które z emocji zrobiły jej się zupełnie suche.

- Myślisz, że nam grozi? Cóż, to bardzo prawdopodobne.

- To świadczy jedynie o tym, że nie ma dobrego rozeznania w sytuacji. Jeśli nie chce sprzedać Darley Realty za bezcen, musi zacząć słuchać, a nie mówić.

Mimo że usiłowała się skoncentrować na Meg, jej myśli cały czas były nim zaprzątnięte. Gage wyglądał tego ranka tak, jak go zapamiętała sprzed dekady. Młodzińczo, niebezpiecznie i cholernie seksownie. Najwyraźniej fakt, że nie miał podkoszulki, przeszkadzał tylko jej. On - mimo że półnagi - w towarzystwie Jenny czuł się zupełnie swobodnie.

Jenna próbowała skupić się na sprawie i odwróciła od niego wzrok.

- A więc, jeśli Leeann zgodzi się na nasze warunki i odda Meg za możliwość gładkiej sprzedaży firmy, nie musimy brać ślubu.

Na szczęście zapanowała nad głosem na tyle, by nie okazywać głupiego, irracjonalnego uczucia rozczarowania.

Gage podszedł do niej i zajrzał jej w oczy.

- Jenno, nie tylko musimy wziąć ślub, ale musimy to zrobić niezwłocznie, żeby jak najszybciej złożyć pismo. Im wcześniej zostaniemy wysłuchani, tym lepiej. Jedną z nielicznych rzeczy, które nauczyło mnie moje biznesowe doświadczenie, jest to, by nigdy nie stawiać tylko na jedną kartę. Leeann nie można ufać. Nawet jeśli dojdzie między nami do ugody, sprawy formalne i sądowe mogą się ciągnąć jakiś czas. Nie będziemy mieli gwarancji, że dotrzyma słowa i się nie wycofa.

Innymi słowy, mimo iż pocieszał ją, że Leeann na pewno się zgodzi, nie był tego pewien.

- Więc jeśli stwierdzi, że Meg jest dla niej ważniejsza niż pieniądze... a sędzia ogłosi prawomocność ostatniej woli Amy...

Meg ukryła twarz w dłoniach.

- Nie stanie się tak.

Gage objął ją wpół i przytulił do siebie. Miała jego nagą klatkę piersiową tuż przy policzku. Słyszała, jak bije jego serce.

Jego słowa i rytmiczny puls sprawiły, że nie wiedziała już, co myśleć. Dwie ogromne łzy spłynęły po jej policzkach.

A co jeśli to kara za jej krnąbrność? Gdyby nie ceniła wyżej swojej dumy od rodziny, zostałyby w Australii. Miałyby stały dom i to ją Amy i Brad umieściliby w swojej woli dotyczącej córki, a Meg nie groziłoby bycie pod opieką osoby gorszej od wiedzy. Gage wytarł z jej policzka łzę.

- Nie stanie się tak. Znajdziemy jakieś wyjście. Razem. Zaufaj mi - szeptał Gage.

Kiedyś jego zapewnienia zupełnie wystarczały. Kiedy miała problem, mówiła mu o nim, a nawet wypłakiwała mu się w rękaw. Wtedy on brał ją w ramiona, a wszystkie troski znikwały jak ręką odjął.

Teraz też tak było. Miała irracjonalne poczucie, że póki Gage jest obecny w jej życiu, póki są razem, wszystko będzie dobrze. Jak jednak mogła mu ufać?

Uniosła wzrok. Gage uśmiechał się pokrzepiająco. Ona również uśmiechnęła się do niego. Było tak jak za dawnych czasów.

Powoli pochylił głowę i pocałował ją. Nareszcie. Jego wargi były miękkie i zmysłowe, a pocałunek czuły i delikatny. Choć zdawało jej się, że trwał zbyt krótko, Jenna czuła, jakby miała nogi z waty. Jednak gdy ujęła jego twarz w swoje dłonie, przyciągając go jeszcze bliżej siebie, Gage przerwał pocałunek.

Oboje oddychali ciężko. Jenna spojrzała na niego pytająco.

- Jesteś przygnębiona. Musisz odpocząć - wykrztusił.

Potrząsnęła głową.

- To ciebie teraz potrzebuję. Jak nigdy dotąd.

Pragnęła go i nie miała siły dłużej walczyć z pożądaniem. W tym momencie nie obchodziło jej, jakie to będzie miało dla nich konsekwencje. Chciała choćby na chwilę zapomnieć o przeszłości. Chciała po prostu być jak najbliżej niego...

Objęła go za szyję. Gage jęknął, cofając się.

- Do diabła, Jenno. Potrzebujesz teraz przyjaciela, a nie kochanka.

Dopiero teraz dotarło do niej, że Gage nie chce wykorzystywać jej stanu emocjonalnego. Obiecał, że nie wykorzysta w żaden sposób tej sytuacji i zamierzał się z tej obietnicy wywiązać. Choćby nie wiem, ile go to kosztowało.

Gage Cameron zawsze był niezwykle honorowy.

Tak jak tamtej nocy w letnim domku jej rodziny. Jenna była wtedy niepełnoletnia, ale pragnęła się z nim kochać. Całowali się wtedy bardzo długo, Jenna zaczęła ściągać z siebie ubranie i rozbierać go. Gage przywołał do rozsądku ich oboje.

Teraz już nie była nastolatką, tylko dorosłą kobietą, której przyszło zmierzyć się z największym wyzwaniem w życiu. Wiedziała, co robi, i czego pragnie. Pragnęła tego od bardzo, bardzo dawna.

- Zapomnij o tym, co mówiłam. Pragnę tego. Pragnęłam tego bardzo długo. A jeśli czegoś chcę - jej oczy roz błysły - to w końcu to dostaję. Nie ty jeden zastanawiałeś się, jak by nam było razem. - Pocałowała go w usta, zagłębiając dłonie w jego zmierzwiłone włosy. - Żadnych pretensji, żadnych oczekiwań. Obiecuję.

Gage chwycił ją w ramiona i ich ciała złączyły się ze sobą. Było tak, jak gdyby dopiero teraz po tylu latach naprawdę się odnaleźli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wszystkie wątpliwości, jakie miał Gage, zniknęły, kiedy tylko wziął Jennę w ramiona.

Teraz liczyło się jedynie ich pragnienie. Mieli wrażenie, że wszystko, co do tej pory się wydarzyło, prowadziło do tej chwili. Tak właśnie powinno być, pomyślał, Jenna w jego ramionach, napięta, chłonna jego pocałunki i drżąca pod każdą jego pieszczotą.

Jej dłonie błądziły po jego karku, klatce piersiowej, wgłębiały się w jego włosy. Rozpiął splecione w kok włosy i pozwolił, aby swobodnie rozsypały się na jej ramiona. Gage z westchnieniem zaczął całować ją po szyi, dekolcie, odsuwając kołnierzyk jej koszuli. Powoli, drżącymi z emocji palcami, zaczął rozpinąć guziki jej bluzki. Jenna odsunęła się od niego odrobinę, by łatwiej mu było ją rozebrać. Jej ciało odpowiadało na każdy jego dotyk. Nie przestając jej całować, odrzucił koszulę na bok. Jej ramiona były delikatne, śnieżnobiałe z ledwie widocznymi piegami. Zamknął oczy i rozpiął biustonosz, następnie delikatnie wodził rękoma po jej nagich piersiach, jakby był rzeźbiarzem próbującym uchwycić piękno kształtu przed przystąpieniem do pracy. Dopiero po chwili otworzył oczy. Były pełniejsze, niż zapamiętał, jakby cięższe, ale równie piękne... Jeszcze bardziej podniecające niż wtedy.

Z westchnieniem rozkoszy Jenna odchyliła głowę, a gdy jego usta i język zaczęły pieścić jej piersi, jęknęła cicho.

- Marzyłam o tobie tak często... ale to jest sto razy lepsze.

Gage uniósł głowę i uśmiechnął się. Jego dłonie drażniły jej sutki.

- Tylko sto razy?

Wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy i znowu westchnęła.

- Niech będzie tysiąc razy. Milion.

- To mi się podoba.

Nie odrywając oczu od jej twarzy, na której malowały się wszystkie emocje, jakich doznawała, Gage wziął ją w ramiona i uniósł. Była lekka, a kiedy znalazła się nad ziemią, przywarła do niego całym ciałem.

Zaniósł ją niczym zdobycz do siebie do pokoju i położył na łóżku. Wyciągnęła się, uśmiechając do niego i rozkładając szeroko ramiona. Powoli, bardzo powoli, pochylił się nad nią i zaczął rozbierać, wodząc językiem po kolejnych odsłaniających się częściach ciała. Napięcie, jakie było między nimi, sięgało zenitu, lecz kiedy Jenna chciała ściągnąć z niego dzinsy, nie pozwolił jej. Obawiał się, że nagi przestałby nad sobą panować. Pragnął jej tak bardzo, że doprowadzało go to do szaleństwa, ale najpierw chciał zrobić to, o czym od zawsze marzył - poznać każdy zakamarek jej ciała i doprowadzić ją do takiej rozkoszy, by straciła nad sobą kontrolę.

Ściągnął z niej różowe figi i całował jej brzuch. Potem rozchylił delikatnie nogi i wodził językiem po wnętrzu jej ud. Najpierw powoli, bardzo zmysłowo, a potem odrobinię szybciej. Rękoma ścisnął jej jędrne pośladki.

- Och, Gage... - jęknęła, drżąc na całym ciele. - Pragnę cię.

Wiedział, że jest na niego gotowa, że nie chce niczego innego, tylko się z nim kochać.

Pociągnęła go za ramiona i pocałowała namiętnie. Jednym ruchem zsunęła z niego spodnie i przyciągnęła do siebie.

Była naga, czekała na niego, jak wtedy, tyle lat temu. Teraz jednak nie było śladu rumieńca na jej policzku. Była świadoma swojego ciała, własnej kobiecości i wiedziała, czego pragnie.

Gdy ich nagie ciała złączyły się z sobą, miał wrażenie, że cały płonie, że jeszcze chwila i eksploduje.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa... - szepnął do jej ucha.

Jenna patrzyła na niego ciemnymi z pożądania oczami. Nic nie odpowiedziała. Nie musiała. Ich ciała same znalazły do siebie drogę.

I wtedy naszała go dziwna myśl, którą jednak szybko od siebie odepchnął. Nie potrafił myśleć o Jennie będącej z jakimkolwiek innym mężczyzną. Nigdy nie potrafił i chyba już nie będzie mógł. Nie było dla nich przeszłości ani przyszłości, było tylko teraz. I właśnie teraz był szczęśliwy. Być może tylko ta chwila szczęścia była im pisana.

Czekał na nią dwanaście lat, ale wiedział, że było warto. Tej nocy Gage Cameron narodził się na nowo.

- Jak to możliwe? - zapytał ją, przyciągając do siebie mocniej i nakrywając kołdrą. Ich oddechy nareszcie uspokoiły się, a ciała przestały drżeć po olbrzymiej dawce rozkoszy.

- Byłam z mężczyznami - powiedziała spokojnie - ale nigdy nie posunęłam się tak daleko.

Gage nie mógł ochłonąć z emocji. Nie dość, że właśnie przeżył najbardziej niezemskie chwile z miłością swoich młodzieńczych lat, to na dodatek okazało się, że była dziewicą.

Wciąż jeszcze nie mógł w to uwierzyć. Obrócił się do niej i spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego?

- Byłam w kilku związkach. Kilka razy byłam bliska pójścia na całość, ale za każdym razem się wycofywałam. Nie miałam poczucia, że to odpowiedni moment.

Widocznie dojrzała w jego oczach kolejne pytanie, bo objęła go mocno za szyję i pocałowała.

- Teraz je miałam. To jest odpowiedni moment. Bardzo odpowiedni. - Jej oczy zamglily się odrobinę.

- Cóż, to naprawdę niespodziewany zwrot wydarzeń - szepnął i odwzajemnił pocałunek.

- Czy to aż tak istotne?

Uniósł brwi.

- Bardzo - odpowiedział poważnie. - Ale nie w negatywnym sensie, możesz mi wierzyć. Jestem zaszczycony. To wszystko.

Spojrzała na niego sennie. W jej ruchach widać było satysfakcję i spełnienie.

- Będziesz tu, kiedy się obudzę rankiem? - zapytała nagle.

Gage pomyślał o faksie, który dostał wczorajszej nocy. Jeśli w ciągu najbliższych dwóch dni nie poleci do Dubaju i nie wynegocjuje z kontrahentami, by nie wycofywali się z kontraktu, firma straci rok pracy i miliony dolarów. Byłby ostatnim głupcem, gdyby nie poleciał. A jednak...

Do diabła, nie mógł jej teraz zostawić. Nie, kiedy coś zaczęło się między nimi na nowo, lecz było jeszcze tak delikatne, tak kruche. Czuł, że tym razem powinien zostać.

- Będę przy tobie.

Gdy ponownie zaczęła go całować, Gage z westchnieniem rozchylił wargi i objął ją w pasie. Taniec ich ciał rozpoczął się na nowo. Jenna rozpaliała wszystkie jego zmysły, doprowadzała go do szaleństwa, a jednocześnie sprawiała, że kiedy się kochali, pierwszy raz w życiu czuł, że to ma sens, że tak powinno być.

W spazmie rozkoszy Gage zbliżył usta do jej ucha i chciał powiedzieć te słowa, których nie powiedział nigdy żadnej kobiecie. Ale nie uczynił tego. Nareszcie kochał się z kobietą, która tyle dla niego znaczyła. Nie miał na razie prawa żądać od niej więcej.

Gdy jednak później Gage leżał z wtuloną w jego ramię śpiącą Jenną, ta natrętna myśl wróciła. Wiedział, że jedna noc z tą kobietą to zdecydowanie za mało. Nie tylko pragnął jej ciała, ale chciał, aby Jenna Darley została z nim do końca jego dni.

Tydzień później Jenna zawiesiła niewidzący wzrok na przesuającym się przed nią pięknym wiejskim krajobrazie. Gage był skupiony na prowadzeniu swojego czarnego maserati. Przedpołudniowe słońce świeciło mocno, a po wiosennym deszczu krajobraz aż kipiał zielenią.

W innych okolicznościach jazda luksusowym samochodem z przystojnym milionerem u boku sprawiłaby jej wiele radości. Tym bardziej że ów mężczyzna był zarazem niewiarygodnym kochankiem, a od trzech dni jej mężem. Nie mogła jednak zapomnieć, że to jedynie tymczasowa sytuacja.

Jej pierścionek zaręczynowy błyszczał w słońcu poranka, gdy oni wjeżdżali na kolejne z gęsto porośniętych trawą malowniczych wzgórz. Jenna jednak z trudem hamowała napływające do oczu łzy.

Czemu się oszukiwała? Czy małżeństwo z Gage'em naprawdę zwiększyło jej szanse na dostanie prawnej opieki nad Meg?

Gage pogłaskał czule jej kolano.

- Zmęczona? Te ostatnie dni były naprawdę szalone. Tyle godzin w podróży. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - A do tego wszystkiego ten ślub.

Po zgromadzeniu wszystkich dokumentów w zeszłym tygodniu, co zajęło im kilka dni, polecili do Wellington w Nowej Zelandii i załatwili formalności. Następnie wzięli ślub w zamku w Mount Ruapehu. Ich świadkami byli Nick i Summer.

Wyglądali bardzo wiarygodnie jako zakochana para. Kiedy Gage składał jej przysięgę małżeńską, był tak przekonujący, że wszyscy - włącznie z nią - mu uwierzyli. Jenna bardzo starała się wyzbyć owego słodko-gorzkiego uczucia, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, lecz na próżno. Nie udawało jej się tak samo jak próba zaprzestania myślenia o Meg.

Uczucie braku nadziei i zwątpienia nie opuszczało jej na krok. Gdyby tylko wiedziała, jak ta sprawa się skończy i kiedy będzie mogła przytulić maleńką Meg. Niepewność wykańczała ją...

Gage zdawał się czytać w jej myślach.

- Lance spodziewa się w przyszłym tygodniu odpowiedzi na pismo z sądu rodzinnego, które wczoraj złożył.

W podaniu, które prawnik Gage'a złożył w imieniu małżeństwa Cameronów, widnieje informacja, że sprawa jest bardzo pilna, gdyż Leeann wywozi dziecko za granicę. Wszystko szło zgodnie z planem, Leeann miała świadomość ich oczekiwań, ale...

Jenna znowu wyjrzała za okno.

- Chciałabym, żeby Leeann przestała prowadzić te swoje gierki i pozwoliła mi się zobaczyć z małą.

Jennę wciąż prześladowała niewinna twarzyczka o zachwycająco pięknych niebieskich oczach. Miała dość ciągłych wymówek Leeann. Tak bardzo dość, że miała ochotę walić w drzwi Leeann, póki kobieta nie pozwoli jej zobaczyć się z małą.

Po chwili Gage skręcił na kamienistą wąską drogę. Czy nie minęli właśnie czyjejs skrzynki pocztowej? Zaczynało się ogrodzenie.

Zmarszczyła brwi.

- Gage, to jest prywatna droga.

Bardzo długa prywatna droga, pomyślała. Gage uśmiechnął się pod nosem.

- To nasza droga.

Jenna otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

- Nasza?

- To nasza wakacyjna posiadłość - wyjaśnił. - Twoja, moja i Meg.

Jenna westchnęła z zachwytu, kiedy za kolejnym zakrętem jej oczom ukazał się piękny duży dom w stylu farmerskim, otoczony klombami kwiatów i pokrytymi zielenią malowniczymi pagórkami.

Wszystko to było zachwycające, jednak Jenna nagle zamknęła oczy i zwiesiła głowę. Wiedziała, że Gage robi wszystko, by zwiększyć jej szanse na uzyskanie opieki - z pewnością dla sędziego możliwość weekendowych wyjazdów do takiego miejsca będzie stanowić poważny argument na ich korzyść. Jednak widok tego wspaniałego domu i pięknego ogrodu, po którym mogłaby biegać Meg - to już było za wiele.

Czy Meg kiedykolwiek zjawi się na tym pięknym ganku albo wejdzie na to rozłożyste drzewo przy domu? Czy Jenna kiedykolwiek dostanie szansę, aby zastąpić jej matkę?

Zatrzymali się przed drzwiami wejściowymi. Jenna poczuła, że powinna coś powiedzieć.

- Wiem, że robisz wszystko, co w twojej mocy...

- Po prostu jestem przygotowany - przerwał jej.

Przygotowany na spełnienie jej marzeń. A przynajmniej dużej ich części - zdobycia opieki nad Meg. Zawsze wiedziała, że nawet jeśli wszystko się powiedzie, Gage nie będzie stałym elementem ich życia. Potrafiła to zaakceptować, mimo że wszystko między nimi się zmieniło. Naprawdę potrafiła.

Gage podał jej rękę, gdy wysiadała z samochodu.

- Masz ochotę się rozejrzeć?

Wyglądał niesamowicie w bordowej koszuli, dżinsach i ciemnych okularach. Był zadowolony i pewny siebie. Pewny, że sprawił jej ogromną niespodziankę. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo było jej przykro, że nie potrafiła się tym cieszyć.

Ciągle nie było z nią Meg, a to wszystko nie było naprawdę. Tymczasowy mąż i tymczasowy dom.

Kiedyś, kiedy codziennie nosił takie niebieskie dżinsy jak dzisiaj, Jenna marzyła o tym, że któregoś dnia będą mieli wspólny dom. Wyobrażała sobie ich razem, wiodących spokojne życie, wychowujących gromadkę dzieci. Była w nim wtedy tak zakochana...

Poczuła ukłucie w okolicy serca i ucisk w gardle. Nie myśl o tym, skarciła się.

Szli alejką ogrodową, a Gage wskazał jej stojący na parkingu samochód.

- Wygląda na to, że mamy pierwszych gości.

Gage był tajemniczy i najwyraźniej był typem samotnika, ale potrafił również wykazać się niesamowitą intuicją. Pewnie zaprosił Nicka i Summer na jeden dzień, żeby dotrzyмали im towarzystwa. W Nowej Zelandii Summer stanowiła dla Jenny niezwykle wsparcie i od ślubu często do Jenny dzwoniła.

Kiedy jednak wyszli do ogrodu, uśmiech zniknął z twarzy Jenny i cała krew uciekła jej z twarzy. Stała jak wryta.

To nie Summer i Nick.

- Nie przywitasz się? - szepnął jej do ucha Gage.

Spojrzała na niego oszołomiona. Jeszcze nigdy nie widziała u niego takiego wyrazu twarzy - tak pełnego czułości i tak radosnego jak w tej chwili. Jego szare oczy błyszczały z uciechy.

Tina - niania Meg - stanęła przed nimi z dzieckiem owiniętym w różowy kocyk. Dziewczynka miała na główce białą czapkę, która odrobinę przekrzywiła się, odsłaniając słodką buzię śpiącego dziecka.

- Powinna wkrótce się obudzić. - Tina uśmiechnęła się, spojrzawszy na Meg, która wydawała się o wiele większa, niż kiedy widzieli ją ostatnim razem. - Może wejdziemy do środka. Zaczyna być naprawdę gorąco.

Kiedy Jenna zmagala się ze łzami radości i napływem gwałtownych emocji - Jak długo będę ją miała? Jak ciężko będzie ją potem oddać? - Gage wskazał na drzwi domu.

- Długo na nas czekałaś, Tino? Chyba się nie spóźniliśmy?

Jenna nie mogła oderwać oczu od Meg. Jej umysł pracował jak szalony. Czy Gage zorganizował to spotkanie za plecami Leeann? Może przekupił Tinę, żeby przyjechała tutaj taki kawał drogi. Jednak każda z tych wersji nie świadczyłaby o niani zbyt dobrze.

Gage otworzył na oścież dwuskrzydłowe drzwi i weszli do salonu, który był... zwykły. Swojski i przytulny. Na ścianach były tapety w kwiaty, meble były wygodne, a wszystko utrzymane w jasnych miłych barwach. Pośrodku stał drewniany mahoniowy stół, a na nim wazon pełen kwiatów.

Z salonu było przejście do słonecznej dużej kuchni, z której rozpościerał się piękny widok.

Sama była zaskoczona tym, że natychmiast poczuła się tu jak w domu. Nie miała jednak czasu zbyt się rozejrzeć, gdyż patrzyła jak zahipnotyzowana na śpiącą Meg.

- Może powinnaś wziąć siostrzenicę.

Kiedy tylko Tina podała jej dziecko i Jenna przytuliła Meg do piersi, ogarnęło ją uczucie, którego nie potrafiła w żaden sposób opisać. Zaszło jej w gardle tak bardzo, że nie mogła przełknąć śliny. Była w stanie się tylko uśmiechać.

- Jest taka piękna.

Gage stanął przy niej. Pogłaskał policzek Meg. Maleńkie usteczka ułożyły się w grymas, jakby dziecku śniła się kolacja.

Gage roześmiał się cicho.

- Zdecydowanie jest urocza.

- To prawda. Zostawię was samych, żebyście mogli się nią nacieszyć.

Jenna poczuła ucisk strachu.

Samych?

Spojrzała na nianię pytająco. Amy nie było już od miesiąca. A co, jeśli Meg nie rozpozna twarzy Jenny i zacznie płakać? Sama myśl sprawiała, że Jennie ścisnęło się serce, ale czyż mogła zaprzeczyć, że jest taka możliwość? Woli raczej sama cierpieć, niż pozwolić, aby Meg odczuwała jakikolwiek dyskomfort i wrażenie, że jest przerzucana z rąk do rąk.

- W domu jest bawialnia, Tino. Są tam książki, czasopisma, telewizor. Jest tu nawet internet, jeśli masz ochotę skorzystać.

Jenna rozluźniła się, słysząc, że niania będzie blisko.

- Mam książkę. Dziękuję. Rzeczy Meg są w moim samochodzie, na przednim siedzeniu - powiedziała do Gage'a, po czym zwróciła się do Jenny, podchodząc do niej. - Najprawdopodobniej będzie onieśmielona, kiedy się obudzi i zastanie... - Tina uniosła brwi, najwyraźniej nie chcąc urazić Jenny - nieznajomą twarz.

Potwierdziła tylko to, co Jenna już wiedziała. Leeann i Tina stały się dla Meg osobami, które znała i którym ufała.

Jenna mocniej przytuliła do siebie drobne ciało dziecka.

- Jeśli zaczniesz płakać, poproszę Gage'a, by po ciebie poszedł.

Tina uśmiechnęła się z zadowoleniem. Jenna słyszała jeszcze ich kroki na korytarzu i słowa Gage'a.

- Czuj się jak u siebie w domu, Tino. Na piętrze jest też kuchnia, nie krępuj się z niej skorzystać.

Gdy tylko ich głosy ucichły, Meg zaczęła się wiercić, a małe piąstki uniosły się w górę.

- Proszę, nie płacz, dziecinko. Proszę, pamiętaj mnie - powtarzała cichutko.

Jednak dziecko ponownie ułożyło się do snu, opierając policzek o jej pierś. Jenna ostrożnie usiadła na kanapie, a łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

Pięć minut później wrócił Gage.

- Zaskoczona?

Jenna zaśmiała się cicho.

- Gage, nawet nie wiem, jak ci dziękować. Jak to zrobiłeś? - Żołądek ścisnął jej się.

- Co powie na to Leeann?

- Leeann wie o wszystkim. Skontaktowałem się z nią po powrocie z Nowej Zelandii i powiedziałem jej, że z niecierpliwością czekam na spotkanie w sprawie Darley Realty i że dotrzymam terminu wizyty w firmie, ale chciałbym, aby Meg przed tamtym spotkaniem została u nas troszkę dłużej.

Jenna ledwie wierzyła własnym uszom.

- I zgodziła się?

- Meg jest nasza do jutra, do lunchu. Mam to na piśmie, więc ze strony Leeann nic nam nie grozi. Mam wrażenie, że Tinie również należy się przerwa - nie od małej, ale od Leeann. Zostanie na noc w pokojach gościnnych we wschodnim skrzydle domu.

Meg powoli budziła się. Wyprostowała ramię i ziewnęła.

Jenna stężała lekko.

- Nigdy wcześniej nie opiekowałam się dzieckiem - przyznała.

Gage zachichotał.

- Cóż, najwyższa pora, żebyś zaczęła się przyzwyczajać.

Meg otworzyła oczy, po czym ponownie je zamknęła. Otworzyła je znowu, tym razem zupełnie. Na chwilę Jenna wstrzymała oddech.

- Cześć, kochanie - szepnęła.

Spojrzenie Meg było teraz nakierowane prosto na nią. Następnie jej wargi zadrżały i powoli uformowały się w uśmiech.

Jenna zaśmiała się z ulgą, po czym pogłaskała Meg po policzku.

- Ja kiedy wstaję, robię się głodny. Powinniśmy ją teraz nakarmić, jak sądzisz? - podsunął Gage.

Jenna ostrożnie położyła sobie dziecko na ramieniu tak, by miała lepiej ją widzieć. Meg nie odrywała od niej wzroku.

- Powinnam była dowiedzieć się wszystkiego o niemowlętach - powiedziała ze skruchą. - Po prostu się nie spodziewałam.

- Spokojnie, wszystko jest przygotowane. Jedzenie jest w butelkach - powiedział Gage, grzebiąc w torbie.

- Wyciągnij też pieluchy - poprosiła i odrobinę odsunęła od siebie Meg. Zdaje się, że uruchomił się jej instynkt. - Chyba trzeba ją przewinąć.

Gage uśmiechnął się szelmowsko znad pieluch.

- A nie mówiłem? Największa zabawa dopiero przed nami...

Spędzili z Meg całe popołudnie. Przebrali ją, nakarmili, a potem wzięli do ogrodu i we troje urządzili sobie piknik pod rozłożystym drzewem. Po sześciu godzinach Jenna padała z nóg. Podobnie jak Meg. Gage nie odstępował ich ani na krok, czym kompletnie zaskoczył Jenę.

Tina wysunęła głowę z pokoju, gdy wrócili z Meg, aby ułożyć ją do snu.

- Wszystko idzie dobrze?

Gage pogwizdując, rozłożył różowy koc na przewijaku i przyniósł pieluchy.

- Doskonale. Dzięki, Tino.

Wziął od Jenny małą i zaczął ją przewijać. Jenna patrzyła na niego spod oka. Niecodzienne zajęcie jak na miliardera, pomyślała.

Tina podeszła do Jenny.

- Była kapana przed podróżą. Możemy wykapać ją znowu jutro rano. - Wyprostowała się i uśmiechnęła się do Jenny. - Pomóc wam ją uśpić?

Kiedy pierwszy raz się spotkały, ani Jenna, ani Tina nie miały do siebie zaufania. Jednak Jenna wiedziała, że choć Tina się nie wtrąca, widzi wszystko, co dotyczy dziecka.

Najwyraźniej była z nich bardzo zadowolona.

- Chciałabym sama ją położyć. Zawołam cię, jeśli będzie trzeba.

Tina skinęła głową i pocałowała Meg na dobranoc w czółko. Dziecko ziewnęło przeraźliwie.

- Jest już gotowa do snu. Owińcie ją w becik, tak aby miała pieluszkę przy buzi. Mogłabyś zaśpiewać jej kołysankę.

Dwadzieścia minut później Jenna i Gage stali w dziecięcym pokoju. Meg była ciągle w ramionach Jenny. Zdawała się bardzo śpiąca. Ledwie jednak Jenna odkładała ją do kołyski, dziecko zaczynało wiercić się niespokojnie. Nie chciało spać w kołysce. Pierwszy raz tego dnia Jenna zaczynała się mocno niepokoić, a do głosu dochodził jej brak pewności siebie. Jenna głaskała ją delikatnie po plecach.

- W porządku, kochanie. Ciocia Jenna jest z tobą - mruzczała do małej.

- Może jest jeszcze głodna? - Gage również wydawał się niespokojny.

- Po prostu jest w nowym miejscu. Pewnie się boi tu zasypiać - domyśliła się Jenna. - Spróbuję znowu.

Położyła ją, jednak po kilku minutach Meg zaczęła płakać. Jej twarzyczka była czerwona, a maleńkie wargi drżały rozpaczliwie. Jenna śpiewała jej, podczas gdy Gage chodził cicho po pokoju niespokojnym krokiem.

Przesunął ręką po włosach.

- Zawołam Tinę.

Jenna już miała się zgodzić, gdy wpadła na pewien pomysł.

- Poczekaj, chcę spróbować jeszcze czegoś.

Wyjęła Meg z kołyski i dała mu ją. Gage wydawał się zaskoczony.

- Co chcesz, żebym zrobił?

- Potrzyj ją chwilę.

Jenna zaświeciła dwie nocne lampki, lecz zakryła każdą z nich pieluszką. Światło było przytłumione, lecz w pokoju nie panowały ciemności. Meg przestała płakać. Spod przymkniętych powiek popłynęło jeszcze kilka łez, lecz oddech dziecka powoli uspokajał się.

Małeńkie ramionka zacisnęły się na piersi Gage'a. Żadnego ruchu. Kilka minut później Meg spała tak głęboko, że żadna siła nie byłaby w stanie jej obudzić.

Gage patrzył na Meg okrągłymi ze zdziwienia oczami.

- Co zrobiłem?

Jenna miała ochotę głośno się roześmiać z ulgi.

- Nie mam pojęcia.

Ale tak naprawdę wiedziała. Mimo tego, co stało się w przeszłości, ona zawsze czuła się w ramionach Gage'a najbezpieczniej na świecie. Czemu Meg miałyby czuć coś innego?

Stali tak przez dłuższą chwilę, czerpiąc przyjemność z patrzenia, jak mała śpi.

- Chcesz położyć ją teraz do łóżeczka? - zapytała Jenna.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy.

- Jeszcze chwilę ją potrzymam. Tak dla pewności.

Jenna uśmiechnęła się.

- Może tak będzie lepiej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W domu rozległ się płacz dziecka. Jenna obudziła się natychmiast. W ułamku sekundy przypomniała sobie, gdzie jest i jak spędziła wczorajszy dzień.

Meg! Coś było nie tak!

W różowym topie i figach wyskoczyła z łóżka i pobiegła do pokoju dziecka. Kiedy wpadła do pokoju, Gage już tam był i trzymał roześmiane maleństwo na rękach. Dopiero teraz Jenna zorientowała się, że to nie był płacz, lecz radosne kwilenie. Gage obrócił sobie dziecko na rękach, tak by mogło widzieć Jenę.

Jenna położyła rękę na bijącym gwałtownie sercu, po czym ujęła maleńką dłoń.

- Przestraszyłaś mnie, dziecinko - powiedziała słodko.

- Już po siódmej. - Gage połaskotał Meg, a ona znowu wydała z siebie dźwięki radości. - Zdaje się, że mamy niezłego śpiocha.

Serce Jenny zabiło mocniej. Po dniu spędzonym we troje zaznała uczucia szczęścia, jakie nie dane jej było nigdy wcześniej. Była pewna, że jej serce i dusza należą do Gage'a. Ostatniej nocy oboje walczyli z bezsennością, przewracając się z boku na bok. Kiedy w końcu zapytała Gage'a, czemu nie może spać, powiedział, że z powodu Meg - ciągle nasłuchuje, czy czasem nie płacze. Jednak oboje wiedzieli, że to tylko cześć prawdy. Wpatrywali się w sufit i oboje myśleli o tym samym.

Jenna nie mogła uwierzyć, że po tym wszystkim Gage tak po prostu mógłby odejść. Nie miała pojęcia, że ma on tak silny instynkt opiekuńczy i wspaniałe podejście do dzieci. Z Meg na rękach wyglądał lepiej niż kiedykolwiek - bardzo mu to pasowało. Jenna patrzyła na nich przez chwilę, nic nie mówiąc, i dopiero kiedy Gage na nią spojrział, domyślił się, co chodzi jej po głowie. Rysy jego twarzy skamieniały i przestał się uśmiechać.

Po chwili podał jej Meg.

Jenna z radością przyjęła małą, choć jej serce na chwilę zamarło. Gage ani razu nie wspomniał, że chce zmienić zawarty przez nich układ. Ostatecznie, czego ona oczekiwała? Że po dwunastu latach ona, Gage i jej siostrzenica staną się rodziną? Gage od początku mówił, że nie chce zakładać rodziny.

Po raz kolejny czuła się zwiedziona swoją naiwnością...

Powinna wziąć się w garść i nie oczekiwać od niego więcej, niż mógłby jej dać. Kiedy sprawa opieki dobiegnie końca, Gage odejdzie.

Zabierając ze sobą jej serce.

Jenna zawsze źle znosiła rozstania. Kiedy nadeszła pora, by niania zabrała Meg, wmawiała sobie, że następne spotkanie z Meg to tylko kwestia czasu, że być może nie-
długo będzie ją mogła zabrać na stałe. Kiedy jednak nadeszła chwila rozstania, Jennie
popłynęły z oczu łzy, których nic nie było w stanie osuszyć.

Po twarzy Gage'a również było widać, że to dla niego trudne. Może nie mógł
znieść, kiedy Jenna cierpiała? A może dlatego, że i on cierpiał?

- Ułożę ją w samochodzie - powiedział i zajął się usadzaniem Meg w foteliku.

- Proszę się nie martwić. Będę się nią dobrze opiekowała aż do następnego razu -
powiedziała Tina z uśmiechem, ściskając Jennę za rękę.

Jenna skinęła głową bez słowa. Miała zbyt ściśnięte gardło, by cokolwiek mówić.

Zastanawiała się, kiedy ten następny raz nastąpi. Starła się zachować spokój, gdy
samochód ruszył z impetem spod domu. Kiedy jednak zniknął za zakrętem, Jenna miała
wrażenie, jakby ktoś wyrwał z niej kawałek niej samej.

Gage objął ją od tyłu w pasie i wtulił głowę w jej szyję. Zaciśnęła ręce na jego sil-
nych dłoniach. Dobrze, że był. Że ciągle był.

- Bądź dzielna jeszcze chwilę - szepnął.

Przełknęła ślinę, połykając łzy. Jej pięści same zaciśnęły się.

- Kiedy to się skończy - powiedziała z niespodziewaną dla samej siebie zaciętością
- i Meg będzie już miała swoje stałe miejsce w moim domu - wyprawimy największe
cholerne przyjęcie, jakie widziało Sydney.

Czuła, że Gage uśmiechnął się szeroko. Wiedziała, że jest z niej dumny.

- Wyjąłś mi to z ust.

Cztery dni później Jenna siedziała na balkonie w apartamencie Gage'a. Z każdą
chwilą coraz trudniej zachowywała spokój. Wiedziała oczywiście, że po jednym spotka-
niu z Leeann sprawa się nie wyjaśni. Potrzebna była cierpliwość i taktyka, którą miał jej

mąż. Powinna ufać jego intuicji i zdrowemu rozsądkowi. Choć wszystko to wiedziała, oczekiwanie na rezultat ich działań dosłownie zżerało ją od środka.

Była wdzięczna, że mimo jej zmartwień Gage robił wszystko, by podtrzymać w niej nadzieję i dobry nastrój.

Usłyszała jego kroki w salonie. Wrócił już z kolejnego spotkania z prawnikiem. Jenna zagryzła wargi. Tęsknota za Meg i to oczekiwanie, sprawiało, że niemalże zapominała, jak bardzo zapracowanym człowiekiem jest Gage. Domyślała się, że sprawy w Dubaju szły źle, i obwiniła za to siebie.

Na spotkaniu z Leeann Gage zaproponował ogromną sumę pieniędzy za firmę, jeśli podpisze dwa pliki dokumentów. Jeden dotyczący sprzedaży Darley Realty, drugi to zrzeczenie się opieki na rzecz Jenny i Gage'a oraz pozwolenie na to, by Meg natychmiast została przekazana im jako prawnym opiekunom.

Leeann powiedziała, że musi się nad tym poważnie zastanowić, jednak póki nie odrzuciła tej propozycji, poty istniała nadzieja.

Jenna zerknęła przez okno. Gage szedł ku niej z telefonem komórkowym przy uchu. Rozłączył się, po czym wyszedł do niej na balkon. Na jego twarzy widniał uśmiech.

- Jakieś dobre wieści? Tak dla odmiany? - zapytała.

- Właśnie rozmawiałem z prawnikiem - powiedział.

Jenna aż podskoczyła.

- Z Lance'em?

Może było już coś wiadomo na temat ich podania do sądu rodzinnego?

- Z moim firmowym prawnikiem, Jenno, nie prywatnym.

Rozczarowana opadła z powrotem na krzesło.

- Ach tak.

- Rozmawiał z głównym księgowym Darley Realty. Pan Arnold poprosił, by wszystkie dokumenty dotyczące firmy były przygotowane na wykup Darley. - Widząc niepewność na twarzy Jenny, Gage ciągnął: - To nam mówi, że Leeann bardzo poważnie bierze tę transakcję pod uwagę. Otóż zagrałem z Leeann va banque. Złożyłem jej ofertę na bająską sumę pieniędzy, ale z każdym dniem zwłoki oferta traci na wartości. Poju-

trze suma będzie już podzielona przez dwa. Leeann wie, że musi się zdecydować teraz. Albo wszystko przegra, bo tak czy inaczej wygramy sprawę w sądzie.

Jenna pokręciła głową. Co za bezwzględny człowiek, pomyślała.

- Cieszę się, że jesteś po mojej stronie.

Przyciągnął ją do siebie, aby usiadła mu na kolanach.

- Ja też.

Kochała go. Zawsze tak było i zawsze już tak będzie. Buntownik, którego znała za młodu, miał wspaniałe serce, nawet jeśli samotność sprawiła, że się ukryło. Wiedziała jednak, że nie powinna liczyć na zbyt wiele. Nie chciała, podobnie jak kiedyś, boleśnie się zawieść.

Miała teraz Gage'a przy sobie i wiedziała, że na więcej nie może liczyć. Chciała, aby te wspomnienia wystarczyły jej do końca życia.

- Może powinniśmy uczcić to w środku? - zapytała.

Jego palce wślizgnęły się w jej włosy i pocałował ją tak namiętnie, że nie wiedziała, gdzie się znajduje. Oderwała się od niego ze śmiechem, nie mogąc złapać tchu.

- Tak się składa, że kupiłem butelkę bollingera i włożyłem ją do lodówki po przyjeździe do domu.

- Co takiego? Żadnych balonów? Więc gdzie to przyjęcie?

Uniósł ją i skierował się wprost do sypialni.

- Będzie. Tylko trochę inne, niż myślisz,

Gage nerwowo poprawił granatowy krawat. Pierwszy raz od dekady, w której nieustannie załatwiał jakieś interesy warte miliony dolarów, naprawdę się denerwował.

- Nie martw się - rzucił do Jenny, która siedziała obok niego w recepcji firmy Darley Realty. - To nie potrwa dłużej niż kilka minut.

Zjawili się punktualnie na wyznaczone spotkanie z Leeann, księgowym Darley Realty oraz prawnikiem firmy. Wszystkie wymagane dokumenty zostały dostarczone kurierem dzień wcześniej. Brakowało jedynie podpisu Leeann oraz jego. Bardzo proste.

Gage nie miał wątpliwości, że chciwość tej kobiety przeważała nad jej innymi cechami. Dla pieniędzy Leeann zrobiłaby wszystko. Zaprzedałaby nawet własną duszę - Gage zbyt dobrze znał ludzi, by tego o niej nie wiedzieć.

Wkrótce największy dług, jaki zaciągnął w życiu, będzie spłacony.

Niedługo to wszystko się skończy.

Poczuł ukłucie bólu w sercu, jednak zignorował to.

- Zaraz po podpisaniu papierów pojedziemy po Meg.

Jenna ścisnęła spocone dłonie.

- Cieszę się, że przynajmniej ty jesteś pewny siebie

- Będę pewny za nas oboje - powiedział, patrząc na nią poważnie.

A kiedy już Meg będzie z Jenna, Gage poleci do Dubaju. Nick odwlekał spotkanie z kontrahentami tak długo, jak mógł, ale ich cierpliwość się kończyła. Jeśli Gage nie dotrze tam w czterdzieści osiem godzin, będzie mógł pożegnać się z bilionami dolarów, jakie firma miała zarobić na tej transakcji.

Spojrzał na Jennę i przygryzł wargę, widząc jej zatroskanie. Jak zdoła ją po tym wszystkim zostawić? Nie chciał, aby po załatwieniu sprawy się rozstali, ale jego zdaniem Jenna potrzebowała kogoś innego

Kogoś, na kim zawsze będzie mogła polegać, kogoś, z kim stworzy rodzinę. Nie ma miejsca na żal. Gdyby Jenna wiedziała, dlaczego to robi, na pewno by się z nim zgodziła.

Gage nie miał od kogo się nauczyć, jak być dobrym ojcem. Odkąd pamiętał, na myśl o prawdziwej rodzinie czuł jedynie gniew i niechęć. Zazdrościł dzieciom, które miały przykładnych rodziców. On sam od małości musiał opiekować się własną matką. Jak ktoś taki jak on mógłby dać Jennie spokój i gwarancję normalnej rodziny?

Zrobi dla niej tę jedyną rzecz, a potem zniknie z jej życia na zawsze. Tylko w ten sposób odzyska resztkę honoru, który stracił dwanaście lat temu.

Gage jeszcze nigdy nie czuł się tak podle, jak wtedy kiedy wyszedł ze spotkania z księgowym Darley Realty. Kiedy zobaczył czekającą w korytarzu Jennę, zrobiło mu się zimno.

Jak on jej to powie?

Zerwała się na równe nogi, gdy tylko zobaczyła, że wychodzi. Gage nie próbował nawet przybierać swojego niewzruszonego wyrazu twarzy. I tak wiedział, że Jenna wszystko wyczyta z jego spojrzenia. Tak też się stało.

Jenna zamarła, po czym z jej twarzy uleciało całe życie. Nawet jej wargi zrobiły się białe.

- Nie odda Meg, prawda? - wykrztusiła.

Gage chrząknął.

- Kompletnie tego nie przewidziałem. - Jego głos zdradzał skrajne zdenerwowanie. Chwycił ją za lodowatą rękę. - Nie rozmawiajmy tutaj - powiedział. - Chodźmy.

Do diabła, powinien był brać pod uwagę różne możliwości. Może kilka dni temu dałoby się jeszcze odwrócić bieg wydarzeń.

W samochodzie Gage rzucił marynarkę na tylne siedzenie, ze złością rozluźnił krawat i położył dłonie na kierownicy. Nie włączył silnika.

- Ta niewiele warta ziemia w zachodniej Australii - wyjaśnił - najwyraźniej nie jest aż tak bezwartościowa. Odkryto tam rudy żelaza, a na ogólnoświatowym rynku jest niezwykle popyt na żelazo. Jedna z firm wydobywczych oferowała spadkobierczyni małą fortunę za tę ziemię.

- A więc moja macocha zdobędzie swoją małą fortunę... - Głos Jenny drżał z emocji. - I Meg.

Współczucie sprawiło, że przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

- Nie tracimy już ani godziny czasu na pertraktacje z nimi. Teraz musimy dołożyć starań, by zrobić jak najlepsze wrażenie w sądzie rodzinnym.

Sprawa Dubaju przestała się teraz liczyć. Nie zamierzał o niej myśleć, tak jak nie zamierzał w ogóle brać pod uwagę tego, że mogliby przegrać w sądzie. Teraz tylko to, żeby Meg mogła być z nimi, miało jakikolwiek sens...

Serce zaczęło mu walić młotem.

Nie z nimi - z Jenną, poprawił się z bólem. Do diabła, a przecież chodziło mu o to, żeby Meg była z Jenną.

Przymknął oczy. Nie miał pojęcia, że to będzie tak bolało. Jedyne, co widział oczyma wyobraźni, poza łzami Jenny, była drobna twarzyczka Meg, gdy spokojnie spała na jego rękach. I to było niebezpieczne. Nie miał prawa do tego rodzaju uczuć.

Jego ręce jeszcze mocniej zacisnęły się na kierownicy. Były całkowicie mokre.

- Chcesz usłyszeć najlepsze? - powiedział grobowym tonem.

Jenna patrzyła przed siebie. Ledwie skinęła głową.

- Leeann poszła na policję - oznajmił. - Wypełniła prośbę o zakaz zbliżania się.

Jennę zatkało.

- Za co, na Boga?

- Jej prawnik nie wdawał się w szczegóły. Powiedział, że według jego klientki w naszym domu na wsi podczas odwiedzin Meg miał miejsce incydent sprzeczny z prawem.

- Leeann twierdzi, że skrzywdziłam Meg? - Jenna zakłęła siarczyście. - Na szczęście była z nami Tina. Potwierdzi naszą wersję...

- Tina będzie zeznawać przeciwko tobie.

Jenna gwałtownie wypuściła powietrze, jakby ktoś uderzył ją w brzuch.

- Polubiłam Tinę. Ufałam jej. - Jej oczy zaokrągliły się ze zmartwienia. - Te dwie kobiety opiekują się Meg! Może nawet będą ją wychowywać. Kłamliwe żmije. Jaka może być jej przyszłość?

Gage dobrze wiedział, ile nieszczęść może spowodować niewłaściwe wychowanie. Kiedy dziecko jest na tyle duże, by zrozumieć, że to, skąd pochodzi, nie jest jego winą, jest już za późno. Krzywda już się stała. Jeśli człowiek jest silny, zdoła się z tego podźwignąć. Ale już zawsze pozostanie okaleczony emocjonalnie i będzie się czuł, jakby nie zasługiwał na prawdziwą rodzinę. Kiedy tylko Gage zbliżał się do czegoś, co ludzie zwą szczęściem, owo poczucie dosłownie w nim krzyczało i zawsze uciekał. Nie chciał, aby ktoś przez niego cierpiał.

Dlatego postanowił nie myśleć o sobie. Najlepsze, co mógł zrobić, to pomóc Jennie i zniknąć.

- Te zarzuty są absurdalne. Nie mają żadnych dowodów. Zrobią tylko z siebie głupców przed sądem. Prawniki gadał coś o twoim uzależnieniu od leków i długoletnich zmaganiach z depresją. Wymyślają niedorzeczne historie i łatwo będzie nam udowodnić, że kłamią.

- Tylko że to jest prawda.

Gage spojrział na nią zaskoczony.

- Co jest prawdą?

Jenna miała taką minę, jakby pożegnała się już z nadzieją.

- Kiedy wyjechałeś bez słowa, byłam tak przygnębiona, że dosłownie nie mogłam wstać z łóżka. Amy" nie było, więc ojciec poprosił Leeann, by mnie zabrała do lekarza. Przepisano mi środki psychotropowe, żeby jakoś postawić mnie na nogi. - Westchnęła ciężko. - Leki nie sprawiły, że cierpienie minęło, ale pozwoliły mi jakoś się pozbierać. I chociaż wiedziałam, że nie ma czego się wstydzić, Leeann z lubością wypominała mi i tę sprawę, póki ojciec nie kazał jej przestać.

Gage siedział bez ruchu. Boże, i ja ci to zrobiłem! - pomyślał.

Serce tak bardzo ścisnęło mu się z żalu, że dłuższą chwilę nic nie mówił.

To, co teraz usłyszał, wydało mu się kolejnym dowodem na to, że sprowadzał na ludzi, do których zbyt blisko się zbliżył, jedynie cierpienie. Teraz okazywało się, że przyprowadził o chorobę jedyną kobietę, którą w życiu kochał. I którą nadal kocha.

A teraz, kiedy chciał jej pomóc, żeby przynajmniej w niewielkim stopniu odkupić swoją winę, wszystko się waliło.

- Muszę pojechać do domu ojca - postanowiła. - Porozmawiam z Tiną, jeśli będzie trzeba, to z Leeann.

- Nie zrobisz tego - odrzekł.

Jej oczy zabłysły gniewnie.

- Nie próbuj mnie powstrzymać - powiedziała tonem groźby.

Do diabła! Musiał jej to wyjawić.

- Prawnik Leeann powiedział, że wyjechała już z małą do Stanów.

Słyszając to, Jenna opadła bezsilnie na siedzenie samochodu. Oboje byli już na skraju wyczerpania emocjonalnego, ale działania Jenny mogłyby teraz tylko pogorszyć sytuację.

- Zostaw to mnie, Jenno. Zrobię, co będzie trzeba, żeby wszystko naprawić.

Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Jak to zrobisz? Tak samo jak ja wiesz, co się stanie. W sądzie jej prawnik wyolbrzymi sprawę tych kilku miesięcy leczenia. Udowodnią, że nie nadaję się na matkę, Gage. Muszę coś zrobić. Teraz. Ta dziewczynka mnie potrzebuje. Ja jej potrzebuję. Do licha!

- Tak samo jak ja!

Gage nie panował już nad emocjami, które rozsadzały mu piersi.

Do diaska! Widział to dziecko jedynie dwa razy. Miał Meg na rękach, bawił się z nią, a ona patrzyła na niego z uśmiechem. Jednak w tym krótkim czasie powstała między nimi dziwnie silna więź. Tłumaczył sobie, że to naturalne, że los dziecka nie jest mu obojętny. Ale to było coś więcej. Mała sierotka budziła w nim uczucia, jakich nie zaznał nigdy przedtem. Wiedział jednak, że Meg zasługuje na kogoś o wiele lepszego niż on sam.

Jenna patrzyła na niego pytającym wzrokiem.

- Przepraszam... Nie powinienem był tego mówić. Chodziło mi o to, że obojgu nam zależy na dobru dziecka. Musimy działać razem.

Tak jakby właśnie tego się po nim spodziewała przerwała jego kajania.

- Nie mogę dłużej biernie przyglądać się temu wszystkiemu z boku, Gage - oświadczyła stanowczo. - Chcę porozmawiać z Tiną. Chyba Leeann nie zabrała jej z sobą do Stanów? Może zastanę ją w domu ojca - myślała głośno Jenna. - Może jeśli zaoferujemy jej pieniądze, dowiemy się, czemu miałyby kłamać...

Gage zastanowił się nad tym, jakie mają możliwości i rozwiązania. Jeśli był jakiś sposób na wygranie tej sprawy, znajdzie go.

Zapalił samochód i z piskiem opon wyjechał z parkingu. Jenna zapięła pasy.

- Gdzie jedziemy?

- Po sprawiedliwość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zatrzymali się przed zjazdem na drogę prowadzącą do posiadłości, który Jenna kiedyś nazywała swoim domem. Dla bezpieczeństwa nie podjeżdżali pod same drzwi.

- Zaczekaj w samochodzie.

- Nie ma mowy! Kiedy chciała wysiąść, jego dłoń spoczęła na jej ramieniu.

- Masz zakaz zbliżania się do Leeann i małej. Nie pogarszaj sprawy.

Jenna zdrętwiała. W jego tonie było coś nieznoszącego sprzeciwu, jednak nie zamierzała dłużej mu się podporządkowywać.

- Gage, doceniam wszystko, co do tej pory zrobiłeś. Ale to był dom mojego ojca. Chodzi o moją siostrzenicę. To moja wojna. Muszę porozmawiać z Tiną jak kobieta z kobietą i zobaczyć, czy nie jest za późno na uratowanie sytuacji.

Coś w jego twarzy drgnęło i Gage zwolnił uścisk. Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Zdaje się, że cała ta sprawa opieki naprawdę zaszła mi za skórę.

Jenna uśmiechnęła się gorzko.

Jak brzmiały jego słowa na początku tej batalii? „Gra rozpoczęta”. Jednak opieka nad Meg stała się dla Gage'a czymś o wiele ważniejszym niż gra. Naprawdę zależało mu na dziecku i zależało mu na niej - Jenna była tego pewna. Kiedy wyszedł dzisiaj ze spotkania z prawnikiem, był roztrzęsiony. Jenna nigdy nie widziała go w takim stanie. I te słowa, które wymknęły mu się w samochodzie, że on także potrzebował Meg...

Miała ochotę powiedzieć „kocham cię i myślę, że ty także mnie kochasz”. Z każdym kolejnym dniem wydawało się to bardziej oczywiste, że ich troje powinno zostać razem.

Ludzie naprawdę mogą się zmienić.

Przy bramie przywitał ich merdający ogonem Shadow. Tańczył wokół ich nóg, a kiedy go pogłaskali, pobiegł w stronę drzew.

- Na szczęście nadal ktoś się cieszy, że nas tu widzi.

Gdy weszli do ogrodu, uśmiech zamarł na twarzy Jenny. Leeann nigdy nie lubiła ogrodnika, który zajmował się ogrodem i posiadłością jej ojca, i zdaje się, że już zdążyła

się go pozbyć. Trawa łaknęła wody, a kwiaty uschły. Drzewa, które znała tak dobrze, bo były tu od zawsze, zdawały się jakieś inne. Jakby gięły się do ziemi. Jennie przypominało się, jak pod tymi drzewami kryła się i godzinami płakała.

Czemu odszedłeś? Czemu nie wróciłeś wcześniej?

Jenna zadrżała. Wiedziała jedno - nie wróciłaby tu za żadne skarby świata. W pewnym sensie to dobrze, że ojciec nie zostawił jej domu. Miałaby poczucie winy, sprzedając go, a sama na pewno by w nim nie zamieszkała.

Gage przysłonił oczy od słońca.

- Nie wygląda na to, by ktoś był w domu.

Jenna usiłowała wypatrzeć jakiś ruch firanki.

- Tina może się ukrywać.

- A może jej po prostu nie ma.

Shadow przybiegł do nich i kręcił się wokół niespokojnie, odbiegając kilka metrów i zaraz do nich wracając.

- Nie teraz, piesku - powiedział Gage z roztargnieniem.

Jenna doznała dziwnego uczucia niepokoju.

- On chce, żebyśmy za nim poszli.

- Właśnie pomyślałem o tym samym.

Bez słowa podążyli za psem, mijając po drodze wyrzucone drzewko bonsai.

- To typowe dla Leeann rzucić wszystko w ten sposób - mruknęła Jenna pod nosem.

Nagle zorientowali się, że w ogrodzie w labiryncie z żywopłotu rozmawiają jacyś ludzie. Jenna rozpoznała przytłumiony głos Leeann.

A więc wcale nie była w Stanach!

Jenna ścisnęła Gage'a za rękę i skinęła głową w kierunku ogrodu. Zajądą ich od tyłu.

- Powiedziałam ci, że musimy być cierpliwi - dobiegło do nich.

Jenna i Gage podeszli cicho.

- Znasz tego faceta? - szepnął Gage.

Wychyliła się odrobinę i zmrużyła oczy. Potrząsnęła głową.

- Ale mogę się założyć, że w zimne noce nosi skórzaną kurtkę - szepnęła.

W tym samym momencie niedaleko nich wylądowała z brzękiem butelka po piwie. Jenna drgnęła z przestachu.

- Mam dość czekania. - Głos mężczyzny był niski i zdesperowany. - Policja nadal węszy przy wypadku. Już mnie nachodzili, zadając setki pytań. Jeśli doszukają się, że poluzowałem pas tylnego wirnika, mogę się pożegnać z dwudziestoma pięcioma latami życia na wolności.

Jenna zachwiała się i poczuła, że Gage kładzie jej dłoń na usta, by nie krzyknęła. W panice zachowała na tyle przytomności umysłu, by dostrzec, jak Gage pokazuje jej, że nagrywa rozmowę na komórkę.

Mój Boże. Tych dwoje zabiło jej ojca. I Amy, i Brada.

Dopiero teraz wszystko zaczęło się układać w całość. Szukała w pamięci, kim może być ten facet. Barry! Nazwiska nie pamiętała. Czytała w raporcie policji, że to był mechanik zajmujący się helikopterem ojca.

Barry splunął głośno.

- Do diabła, mam koszmary, że policja wdziera się do mojego domu i wywleka mnie wprost do pierdła.

- Nie mają dowodów i nigdy ich nie znajdą. Nie martw się. - Głos Leeann brzmiał wyjątkowo słodko. Ton, który przybrała, zapewne miał wydawać się seksowny, a był jedynie groteskowym miauczeniem.

Jenna nie miała odwagi patrzeć na tę parę. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Przymknęła powieki i zagryzła wargę, żeby nie krzyczeć.

- Nie powinno być tam jego córki. Niech to diabli! I tak mam wyrzuty sumienia z powodu zięcia. To dziecko straciło przez nas rodziców - powiedział przytłumionym głosem.

- A teraz ma matkę, która bardzo długo czekała na dziecko. - Odparła bezwzględny tonem Leeann.

Jenna miała ochotę się na nią rzucić. Tak bardzo pragnęła dziecka, że zabiła trzy osoby, aby to osiągnąć. Jej całą rodzinę.

- Chciałem się pozbyć tylko starego. Przez twoją nieostrożność był o włos, żeby się o nas dowiedzieć. Gdyby cię znowu uderzył... - Mężczyzna niemal zazgrzytał zębami. - Zabiłbym go gołymi rękami.

A więc Leeann i tego faceta okręciła sobie wokół palca. Jenna wiedziała, że ojciec nie uderzyłby żadnej kobiety. Łzy wściekłości stanęły jej w oczach. Oddychała głęboko, bojąc się, że zemdleje.

- Musimy stąd spadać. Puściłaś historyjkę o krewnych w Stanach. - Jenna zerknęła przez żywopłot. Barry chwycił Leeann za ramiona w akcie bezsilnej miłości. - Możemy wylecieć dzisiaj w nocy.

Gage zaczął manipulować przy komórce, po czym wystawił ją nad żywopłot. Kamera wideo! Choć była nadal zdruzgotana, Jenna poczuła ulgę.

Leeann wyswobodziła się z objęcia mężczyzny.

- Wiesz, że tego nie da się zrobić. Muszę doprowadzić do końca sprzedaż ziemi. Potem możemy jechać gdzie chcesz i na jak długo chcesz.

Do Jenny podbiegł Shadow i ostatnie słowa Leeann zamarzył jej na ustach. Zaczęła się rozglądać, jakby coś usłyszała.

- Popelniliśmy morderstwo, Leeann. - Barry mówił trzęsącym się głosem. - Nie możesz dokończyć tych spraw z bezpieczniejszego miejsca, na przykład z Południowej Ameryki? Zrobiłem to, żebyśmy byli razem, ale nie chodziło mi o dwuosobową celę.

Shadow zaczął piszczeć żałośnie przy nogach Jenny. Słyszając jego skowyt, Leeann wyszła zza żywopłotu i cisnęła kolejną butelkę, która z brzękiem rozbiła się na kawałki.

- Cholerny pies - mruknęła - Spróbuj tego!

Wtedy Gage wyszedł zza krzaków. Leeann krzyknęła z przestachu.

Zaskoczony Barry wysunął się przed nią, zaciskając pięści.

- Kim jesteś, do cholery?

- Kimś, kto wsadzi was oboje do więzienia.

Barry ruszył z pięściami do ataku, ale Gage zrobił szybki unik, po czym wykręcił niższemu przeciwnikowi ręce i pchnął go na ziemię. Pijany mężczyzna ledwie się podniósł, po czym niezdamnym zygzakiem zaczął uciekać w stronę domu. Leeann również chciała to zrobić, ale Gage chwycił ją za ramię, a Shadow stanął przy niej, warcząc.

Na odgłos walki Jenna szybko wyszła z za żywoplotu. Kolana miała bardzo miękkie, a usta drżały jej tak, że nie była w stanie nic powiedzieć.

- Nie musicie iść na policję. Dziecko jest wasze. - Leeann złożyła błagalnie dłonie i spojrzała na Jennę. - Weź ją sobie. I pieniądze za ziemię. Dajcie mi jeden dzień, a zniknę z waszego życia raz na zawsze.

Czy Leeann zaplanowała z Barrym zabójstwo Raphaela, bo wiedziała, że dojdzie do rozwodu i chciała pieniędzy? A może zrobiła to, żeby pozbyć się wszystkich Darleyów i mieć Meg dla siebie? Jennę już to nie obchodziło. Nadal nie mogła uwierzyć, z jakim człowiekiem jej ojciec tyle lat dzielił życie.

Teraz kiedy błagała o litość, wydawała się niemal zbyt żalosna, by móc ją nienawidzić.

Niemal.

Widocznie Gage pomyślał to samo, bo puścił kobietę. Wykręcił numer policji, a drugą ręką mocno objął Jennę w pasie.

Leeann i tak nie mogłaby już uciec.

- Masz rację co do jednego - powiedziała Jenna, unosząc głowę. - Najwyższy czas, żebyś zniknęła z naszego życia. I już nigdy do niego nie wróciła.

Dwie godziny później Jenna siedziała na ganku, tuląc do siebie pogrążoną we śnie Meg. Powoli ruch i ożywienie, jakie zapanowały w domu, zamierało - niemal wszystkie wozy policyjne odjechały, śledczy przesłuchali już wszystkich obecnych świadków, a Leeann zabrano na komisariat. Meg zdawała się nie mieć dużego problemu ze snem, mimo że ciągle jeszcze nie było cicho.

Gdy patrzyła na śpiące dziecko, Jennę ogarniały tak wielkie emocje, że nieustannie chciało jej się płakać, krzyczeć i uśmiechać zarazem. Kłębiło się w niej wiele uczuć. Czuła wdzięczność, że cały ten koszmar się skończył i Meg będzie bezpieczna. Czuła też miłość i bezgraniczne oddanie dla człowieka, który stał przy niej, odkąd pojawił się na nowo w jej życiu... człowieka, który szedł właśnie w jej kierunku z pełnym pokrzepienia uśmiechem.

Ktoś jednak zatrzymał go i Gage obrócił się w kierunku starszego mężczyzny, gotów odpowiedzieć na kolejne pytania, byle tylko Jenna i Meg mogły nacieszyć się chwilą spokoju.

Jenna westchnęła. Olbrzymi ciężar spadł jej z piersi, ale jej serce wciąż zamierało z niepokoju i ze strachu. Popatrzyła na Meg. Jak długo będą jeszcze we troje, nim Gage nie odejdzie i już nigdy nie wróci? Po tym, co sobie powiedzieli i co im razem udało się zdziałać, Jenna nie mogła wyobrazić sobie, że Gage je zostawi.

Obok Jenny siedziała Tina, najwyraźniej wstrząśnięta wszystkim, co usłyszała. Przyjechała z Meg już kwadrans temu, jednak na jej twarzy nadal widać było szok. Była w tym czasie z małą u lekarza na badaniach kontrolnych.

- Już wcześniej miałam swoje podejrzenia co do pani Darley - mówiła zdruzgotana.
- Domyślałam się, że kogoś ma. Ale nigdy nie podejrzewałabym jej o coś takiego. Starałam się być dyskretna i nie chciałam za bardzo mieszać się w sprawy rodziny. Powierzono mi opiekę nad Meg, więc robiłam to najlepiej, jak umiałam. Nie mogę uwierzyć, że pani Darley to kryminalistka. Że chciała zabrać Meg na zawsze. - Zmarszczyła brwi i poprawiła sobie okulary na nosie, patrząc na Jennę spod oka. - Wierzysz mi, że nie miałam pojęcia o zakazie zbliżania się, prawda? Widziałam, jak bardzo kochasz to dziecko. Nigdy nie kłamałabym w sądzie ani nie zeznała czegokolwiek innego.

Kiedy Tina przyjechała, Jenna zabrała dziecko z fotelika na tylnym siedzeniu i z miejsca zażądała od niej wyjaśnień co do jej udziału w knowaniach Leeann. Nieporozumienie szybko się wyjaśniło. Najprawdopodobniej Leeann nie wniosła nawet podania o zakaz zbliżania się Jenny do dziecka ani żadnej skargi. Wszystko to był blef, by jak najdłużej trzymać Jennę i Gage'a z dala od dziewczynki.

Jenna pogładziła maleńką dłoń Meg i ponownie zapewniła Tinę:

- Nie chciało mi się w to wierzyć. Właśnie dlatego tu przyjechaliśmy. Żeby z tobą porozmawiać.

Tina uśmiechnęła się bladymi wargami, patrząc na uśpione dziecko.

- Wiem, że będzie z wami szczęśliwa. To bardzo ważne, by dziecko wychowywali ludzie, którym naprawdę na nim zależy.

Jenna pomyślała o swojej mamie, o tym, że ona i Amy miały ją zbyt krótko. Jednak obiecała sobie, że będzie się trzymać dobrych wspomnień i że nie będzie rozpamiętywała żalów, jakie miała niegdyś do rodziny. Teraz bardzo chciała mieć własną. Owszem, jej ojciec miał swoje słabości, tak naprawdę był pełen wad, lecz któż ich nie ma? Wiedziała, że ojciec ją kochał. Żałowała jedynie, że nie może powiedzieć mu osobiście, że zawsze o tym wiedziała.

Wróciła myślami do rozmowy z Tiną.

- Twoja rodzina mieszka w Sydney, Tino? Rodzice żyją gdzieś niedaleko?

Tina potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

- Straciłam rodziców, gdy byłam dzieckiem. Wychowała mnie przyjaciółka matki.

Wspaniała kobieta. W zeszłym roku umarła.

Jennie ścisnęło się serce. Meg, Tina i ona sama - wszystkie nie miały rodziców.

Położyła rękę na dłoni młodej kobiety.

- Chcielibyśmy, żebyś nadal pomagała przy Meg.

Oczy Tiny rozblęły.

- Naprawdę?

- Możesz mi bardzo pomóc, kiedy będę uczyła się, jak... - głos zadrżał jej i chrząknęła - być matką.

Czuła obecność Amy bardziej niż kiedykolwiek od czasu wypadku. Bliźnięta łączyła swego rodzaju energia, więzi, których nic nie mogło zniszczyć i których nie dało się porównać z jakąkolwiek inną relacją. Jenna czuła, że więź z Amy, wspomnienie Amy, będzie jej towarzyszyło do końca życia.

Gage dołączył do nich. Tina wstała i odezwała się:

- Może powinnam położyć Meg do łóżeczka. Będzie spała jeszcze około godziny.

Chyba że ty, Jenno, chciałabyś to zrobić.

Jenna podniosła się delikatnie, by nie obudzić dziecka, i podała je niani.

- Ja położę ją wieczorem. - Tak często marzyła o tym, by móc usypiać Meg. Teraz będzie to mogła robić codziennie.

Tina wzięła dziecko i chciała wejść do domu, lecz Gage zatrzymał ją.

- Jeszcze chwileczkę - poprosił. - Nie miałem okazji nawet się dzisiaj przywitać.

Zbliżył się do Meg i pocałował ją w czółko.

- Dzięki Bogu, jesteś z nami, maleńka - szepnął.

Gdy Tina wyszła, Jenna położyła dłonie na piersi Gage'a. Rozluźniła mu krawat i zapytała.

- Dzień pełen wrażeń, co?

- Jak żaden inny w moim życiu. - Przyciągnął ją do siebie i przytulił. - Teraz już wszystko będzie w porządku.

Cudowne uczucie ulgi rozlało się po całym jej ciele. Uśmiechnęła się w rękaw jego koszuli.

- Będzie lepiej niż w porządku.

Gage spojrział za ostatnim odjeżdżającym samochodem policyjnym.

- Przeszukali posiadłość i najbliższą okolicę. Na razie go nie znaleźli.

Jenna miała głębokie przeświadczenie, że prędzej czy później znajdą Barry'ego. To tylko kwestia czasu. Fakt, że tych dwoje stanie przed sądem, nie zwróci jej rodziny, ale przynajmniej sprawiedliwości stanie się zadość.

- Zostajesz tu na noc?

Skinęła głową.

Ostatnią noc.

- Pomyślałam, że potem zabiorę Meg do twojego domu na wsi. Wydaje mi się, że obie potrzebujemy teraz trochę spokoju.

Uśmiechnął się, najwyraźniej ciesząc się, że Jennie podoba się posiadłość, jednak w jego oczach zabłysła nutka żalu. Poczowała jego dłoń na swoich plecach.

- Wiesz, że zarówno ten dom, jak i Darley Realty wróci do ciebie. Mordercy nie mogą czerpać korzyści ze swoich zbrodni.

Nie chciała teraz o tym rozmawiać. Pragnęła jedynie wciągnąć Gage'a do środka, pocałować, a potem pójść z nim do Meg. Tak jak zrobili to owego dnia w domku na wsi.

Nie mogła uwierzyć, że to wszystko się skończyło.

Stanęła na palcach, by go pocałować, lecz zanim zdążyła to zrobić, Gage odezwał się:

- Chcesz, żebym przypilnował negocjacji w sprawie sprzedaży ziemi oraz spraw związanych z Darley Realty? - zapytał.

Jak to się stało, że nagle przestał czytać z jej oczu? Miała dość spraw związanych z Darleyami i nie widziała powodów, by teraz zaprzętać sobie umysł ustaleniami dotyczącymi negocjacji. Poza tym odpowiedź była oczywista.

- Pewnie. Czemu nie?

Zacisnął szczęki nerwowo. Jego wyraz twarzy był nieprzenikniony.

- W porządku. W takim razie zadzwonię do Nicka i zlecę mu sprawę.

Jennie wydawało się, że na chwilę czas stanął w miejscu. Ogarnęło ją straszne, przerażające uczucie. Usiłowała się uśmiechnąć, ale zdrętwiałe wargi odmówiły posłuszeństwa.

- Wybierasz się gdzieś?

Ledwie zauważalnie zacisnął wargi.

- Do Dubaju. Jeśli jutro rano wsiądę w samolot, może uda mi się jeszcze uratować sprawę. - Jego uśmiech był wymuszony. - Dla miliarderów nie ma odpoczynku.

Bezskutecznie usiłowała spojrzeć mu w oczy.

- Słyszałam, że to zabiegani ludzie.

- Dobrze słyszałaś.

Jennie zdawało się, że cała energia z niej wyparowała. Chciała mu dzisiaj powiedzieć, co do niego czuje, jak bardzo pragnie wspólnej przyszłości. Wmówiła sobie, że Gage na nowo się w niej zakochał. Tymczasem to wszystko było jedynie wytworem jej wyobraźni. Ani razu Gage nie powiedział, że żywi wobec niej jakieś uczucia, ani razu nie powiedział, że mogliby naprawdę stanowić rodzinę.

A ona sądziła, że tym razem zostanie na dobre...

Los nie wysłuchał jej błagań. Gage się wycofywał i nic w tej sprawie nie mogła zrobić. Zresztą dlaczego czuła się oszukana? Od początku ustalili, że ten układ jest tymczasowy. Powinna być mu wdzięczna za wszystko, co zrobił. Trudno byłoby go winić, że ożyła w nim dawna namiętność, że chciał sprawdzić, jak byłoby im razem w łóżku.

Nic ponad to.

Jenna powinna zachować resztkę godności i nie błagać go, by tym razem z nią został.

- Dziękuję ci, Gage - powiedziała, nie wyplątując się z jego uścisku.

Mówiła jednak z wyraźnym trudem.

- Nigdy ci się nie odwdzięczę za to, co dla mnie zrobiłeś.

Czuła na swoich dłoniach, jak serce Gage'a bije mocno. Patrzył na jej usta.

- Jesteśmy kwita. Dopiero teraz jesteśmy kwita.

Oczywiście. Tym kierował się od początku. Nie chciał wrócić do jej życia na dobre, a jedynie spłacić dług. To honor kazał mu to wszystko zrobić. Nie uczucie.

Jego oczy błyszczały dziwnie w blasku popołudniowego słońca.

- Jenno... muszę jechać.

Zmusiła się do zrobienia kroku w tył i uśmiechu na pożegnanie.

- Wiem.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Żadnych nowych wiadomości, panie Cameron. - Recepcjonista zerknął na ekran komputera i uśmiechnął się uprzejmie. - Mam nadzieję, że wkrótce znowu przyjedzie pan do Sydney.

Gage pełnym zniecierpliwienia ruchem podpisał dokument potwierdzający, że opuszcza mieszkanie.

- Czy mamy wynająć mieszkanie komuś szczególnemu? Już dzisiaj otrzymałem pytania z Nowego Jorku.

Gage rzucił długopis.

- Coś panu powiem. Mieszkanie jest na sprzedaż. Proszę się zorientować, ile można za nie wziąć.

Kiedy wczoraj opuścił Jennę, miał załatwić jeszcze trochę spraw, pojechać do biura, ale wrócił prosto do mieszkania. Oglądał telewizję, wypił kilka drinków, a potem poszedł do łóżka... i nie zmrużył oka. Przewracał się z boku na bok i przeżył najgorszą i najbardziej samotną noc w swoim życiu. Ciągle miał przed oczyma jej piękną, subtelną twarz, jej delikatny uśmiech. Łóżko wydawało się zbyt ogromne dla niego samego, a mieszkanie bez Jenny - bezduszne.

Tego ranka czuł się fatalnie. Zasychało mu w gardle, głowa go bolała. Czuł się jak w najgorszym stadium przeziębienia. Nie miał ochoty nigdy więcej patrzeć na ściany tej sypialni. Sypialni, w której spał z Jenną.

Kierowca zawiózł go na lotnisko i pomógł przy bagażach.

- Odrzutowiec już na pana czeka - powiedział. - Mam nadzieję, że niebawem znowu przyjedzie pan do Sydney.

Gage jęknął. Wolałby, żeby ludzie przestali mu to ciągle powtarzać. Jeszcze kilka formalności na lotnisku i Gage usiadł niedaleko stanowiska odpraw w oczekiwaniu na pilota. Tuż obok niego zjawił się mężczyzna z dzieckiem na ręku i dwoma synami, którzy toczyli za sobą bagaże.

Gage odwrócił wzrok. Nie miał nawet ochoty patrzeć w stronę dziecka. Choć z miejsca zgadł, że to dziewczynka.

- Przepraszam bardzo - odezwał się do niego ten człowiek.

- Za co? - warknął Gage, nadal na niego nie patrząc.

Mężczyzna zdawał się nie widzieć, że Gage jest w kiepskim nastroju.

- Czy mógłby mi pan pomóc? Muszę załatwić dokumenty, a chłopcy są jeszcze zbyt mali, by ją potrzymać. To zajmie tylko chwilkę - dodał usprawiedliwiająco.

Gage'owi serce zaczęło walić jak młotem.

Ostatnim razem, kiedy trzymał w rękach maleńką dziewczynkę, wpadł w nie lada kłopoty - niemalże zdołał przekonać samego siebie, że może oszukać przeszłość i udawać kogoś, kim nie jest.

Zza lady wysunęła się sympatyczna brunetka.

- Mogę ją potrzymać - zaproponowała.

Gage wziął dziecko na moment, zanim kobieta stanęła przy nich.

Uśmiechnął się. Za późno.

Podczas gdy ojciec dziecka załatwiał sprawy związane z bagażami, a rozczarowana brunetka zniknęła z powrotem za ladą, Gage powiedział sobie, że nie będzie spoglądał w dół. Był inteligentnym człowiekiem i tym razem inteligencja podpowiadała mu, że przyjrzenie się dziecku może spowodować kłopoty.

Mężczyzna obrócił się, pokazując Gage'owi, że to zajmie jeszcze chwilkę.

Gage czuł olbrzymi dyskomfort, jednak skinął głową, nie okazując tego. Wąska strużka zimnego potu spłynęła mu po plecach i miał ochotę rozluźnić krawat. Wyjeżdżał. No dobrze. Z pewnością jedno zerknięcie nikomu nie zrobi krzywdy. Jego wzrok spoczął na twarzy dziecka i... Gage uśmiechnął się.

Nie było tak źle, jak się spodziewał. Dziecko było ładne, ale nie tak urocze jak Meg. Dziewczynka pograżona była we śnie i cmokała co jakiś czas drobnymi wargami. Gage zmarszczył brwi. Czy one wszystkie tak robią?

- Ładna, prawda?

Gage skinął głową.

- Jak ma na imię?

- Sarah.

Ładne imię, ale Meg było o wiele słodsze.

- A pan ma rodzinę? - zapytał przyjaźnie mężczyzna.

Gage natychmiast spał się. Ból i wspomnienia były tak silne, że musiał chwilę odczekać, by nie warknąć na faceta.

Oddał Sarę z powrotem, lecz widząc zachwyt i jakieś poczucie spełnienia w oczach mężczyzny, natychmiast odwrócił wzrok.

- Nie, nie mam.

Ktoś podszedł do niego, chcąc odprowadzić go do jego odrzutowca, lecz Gage wiedział tylko jedno. Nie jest w stanie w tym momencie wsiąść do tego samolotu. Potrzebował świeżego powietrza.

Pospieszenie wyszedł z lotniska na ulicę. Nerwowym ruchem rozluźnił krawat, po czym zdjął go i wsadził do kieszeni marynarki. Co się z nim działo? Osiągnął to, co sobie zamierzył, a nawet więcej. Jego dług wobec Raphaela został spłacony. Jenna nie będzie musiała się martwić o pieniądze do końca życia. Miała dziecko. Była szczęśliwa. On ze swoją przeszłością, z samotnością i nigdy niezagojoną w sercu raną nie będzie stanowił dla niej ciężaru.

Boże, jak bardzo jej teraz pragnął. Tak bardzo, że był w stanie niemal przekonać samego siebie, że on również mógłby ją uszczęśliwiać, tak jak to robił do tej pory, do końca życia.

Szedł wzdłuż ruchliwej ulicy, nie zwracając uwagi na trąbienie i duży ruch. Jak mógł polecieć do Dubaju, kiedy dosłownie pękała mu głowa?

Całe życie gdzieś chciał uciekać... Uciekać od swych kolegów w szkole, którzy nie mieli pojęcia, jakimi są szczęściarzami, że mają normalną rodzinę...

Od biednej matki, której choroba zatruwała mu każdy dzień życia, kiedy był dzieckiem. Dwanaście lat temu chciał również uciec od Jenny, żeby nie stanowić dla niej ciężaru. I to było najtrudniejsze rozstanie w jego życiu, jednak sądził, że ona szybko się z tego otrząśnie. Szybciej niż on. Dopiero wczoraj dowiedział się, jak drogo ją to kosztowało, ile wyrządził jej cierpienia. Nie tak dawno temu pewna kobieta straciła przez niego życie.

Brittany Jackson była jedną z jego sekretarek. Pewnego razu na wyjeździe służbowym Gage złamał swoją żelazną zasadę i poszedł ze swoją pracowniczką do łóżka. Zwy-

kle łatwo przychodziło mu wyznaczenie granic czasowych tego rodzaju relacji, jednak Brittany nie miała wobec niego żadnych oczekiwań, a nade wszystko... była dyskretna. Było mu z nią wygodnie... póki pewnego dnia nie powiedziała mu, że jest w ciąży.

Ta wiadomość dosłownie zwała go z nóg. Nie chciał mieć dzieci. Zawsze stosowali zabezpieczenie. Jak to się, u diabła, mogło stać? Kiedy płacząc, wypadła z jego domu w Melbourne, nie pobiegł za nią. Miał ważne sprawy do załatwienia w Sydney i właśnie pakował się do wyjazdu.

Choć rozmawiali przez telefon, Gage został w Sydney aż trzy tygodnie - był wyjątkowo zły na samego siebie. Choć czuł się jak w pułapce, nie miał żadnych wątpliwości co do tego, jak postąpić - po przyjeździe zamierzał oświadczyć się Brittany. To nie było jednak dobre rozwiązanie. Jakie życie ich czekało? Nie kochał tej kobiety. Brittany z czasem zacznie go za to nienawidzić. Ale to ich dziecko będzie cierpieć najmocniej, wychowywane przez nieustannie uciekającego ojca i żałośnie czekającą na odrobinę uczucia matkę. Dziecko poczęte w sposób przypadkowy przez ludzi, którzy się nie kochają. Bękart. Skąd on to znał?

Kiedy w końcu wrócił do Melbourne i pojawił się w biurze z pierścieniem w kieszeni marynarki, ktoś podzielił się z nim złymi wiadomościami: w weekend jedna z sekretarek, panna Jackson, miała wypadek samochodowy. Poniosła śmierć na miejscu.

Ogarnęło go przerażenie. To on przyczynił się do śmierci Brittany i własnego potomka. Gdyby był z nimi, nic takiego by się nie zdarzyło. Zawiódł ich.

Przez szereg miesięcy poczucie winy nie dawało mu spać.

Gage chwycił się za głowę.

Nie zasługiwał na szczęście. Samotnik. Człowiek-tajemnica. Kto krył się za tą maską obojętności? Gage znał odpowiedź.

Człowiek, który nie był pewien, czy ma prawo skorzystać z cudownego uśmiechu losu i zrobić wszystko, by szczęście trwało nadal. Nie wiedział, czy nie powinien odejść, póki jeszcze nie doprowadził do całkowitej katastrofy.

Jenna stała w ogrodzie wakacyjnego domku ojca i patrzyła w niebo na przelatujący w pełnym słońcu samolot.

Poczuła w sercu ukłucie bólu.

Bądź silna. Ostatni raz w życiu musisz poradzić sobie z jego odejściem. Żadnych więcej zbliżeń z Gage'em Cameronem, żadnego cierpienia i zawiedzionych oczekiwań. Musisz być dzielna dla siebie i dla Meg.

Wzięła głęboki oddech i zwróciła się w kierunku domku, patrząc, czy Meg nadal śpi. A więc, gdzie teraz? Na pewno nie do domu na wsi, który kupił Gage. Z radością myślała o zamieszkaniu tam tylko wtedy, gdy była na tyle głupia, by wierzyć, że Gage także będzie z nimi.

Ona i Meg muszą zacząć wszystko od początku. Żadnego resentymentu. Żadnej goryczy. Muszą jechać gdzieś, gdzie przepełnione smutkiem wspomnienia przynajmniej odrobinę zbledną. Jenna nie chciała się oszukiwać - ból nigdy nie minie. Jednak nadszedł najwyższy czas uświadomić sobie, że już nigdy nie znajdzie się w ramionach tego mężczyzny, że już nigdy nie zasmakuje jego pocałunku...

Nagle na zwirowej ścieżce ukazała się smukła postać i jej serce dosłownie stanęło w miejscu.

- Co ty tu robisz?

Gage miał rozczochrane włosy i rozpiętą koszulę ukazującą fragment jego umięśnionej klatki piersiowej. Wyglądał lepiej niż kiedykolwiek.

- Musiałem się z tobą zobaczyć.

Z pewnością to dotyczyło interesów.

- Wiem, że wczoraj powiedziałam co innego, lecz od tej pory chcę sama zajmować się sprawami Darley Realty. I wszystkimi innymi...

- Nie chodzi mi o Darley.

Gage intensywnie się w nią wpatrywał.

- Czy nie powinieneś być teraz w samolocie do Dubaju? Zdaje się, że tam są bardzo ważne sprawy.

- Owszem, są. Ale nic nie jest ważniejsze od tego.

Gage ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją tak namiętnie, jak jeszcze nigdy w życiu. Gdy oderwali się od siebie, oddychali ciężko.

- Chcę, żeby nasze małżeństwo trwało i żeby było prawdziwe - powiedział Gage, obejmując ją w pasie.

Jenna odsunęła się trochę, żeby zebrać myśli.

- Och, wiem o co ci chodzi. Chcesz przyjeżdżać do Sydney, wiedząc, że drzwi mojej sypialni będą otwarte.

- To jest o wiele bardziej skomplikowane, Jenno.

Do diabła! Gage igrał sobie z jej sercem. Mówił jej przecież, że nie chce zapuszczać korzeni, że nie chce rodziny. A wczoraj wyraźnie dał do zrozumienia, że ich nie chce.

- Gage, jeszcze wczoraj pożegnałeś się ze mną. Mówiłeś od początku, że... małżeństwo cię nie interesuje. Muszę brać pod uwagę dziecko i nie mogę przedkładać nad nie swoich... odczuć. Jeśli zaczniesz traktować cię jak ojca - ojca, który nieustannie się żegna - to nie tylko będzie ranić mnie, ale także i ją.

- Jenno, muszę ci coś powiedzieć. Robiłem w przeszłości rzeczy, z których nie jestem dumny.

Serce ścisnęło się jej, widząc z jakim trudem przychodzi mu gotowość do zmierzenia się z demonami jego przeszłości.

- Każde z nas robiło w życiu coś, czego żałuje. - Na przykład niezdolność do przebaczenia własnemu ojcu, że układa sobie życie na nowo. - W ostatnich tygodniach zrobiłeś dla nas bardzo dużo. Nie psuj tego teraz.

- Chcę, żebyśmy byli rodziną. - Głos Gage'a drżał, jednak w jego głosie była pewność. - Jenno, kocham cię.

Te słowa odebrały jej dech w piersiach. Mimo że były tak długo wyczekiwane, ona również nie mogłaby ich wypowiedzieć bez bólu. Ileż razy słyszała je, marząc. Bała się jednak, że to wyznanie pozostawi ją jeszcze mocniej zranioną.

- Jeśli chcesz, żebym zrezygnował z pracy - kontynuował - zrobię to. Nie dbam o żaden Dubaj. Nie dbam o pieniądze...

Jenna czuła się coraz gorzej.

- To nie zarabiania pieniędzy naprawdę by ci brakowało. Tęskniłbyś za tym, bo jesteś najlepszy. Bo tak dobrze to ci wychodzi, Gage. Obawiam się, że kiedy to zostawisz, poczujesz się zagubiony, będziesz miał poczucie straty...

Bała się dać mu szansę. Nie przeżyłaby, gdyby trzeci raz ją zostawił.

Łzy napłynęły jej do oczu.

Cholera!, pomyślała, a przysięgałam sobie, że już nigdy nie uda mu się mnie zranić.

Jego głos ledwie do niej dochodził znad tafli spokojnej wody w basenie.

- Mylisz się, Jenno. Nie stanie się tak!

Czuła, jakby coś rozrywało jej serce.

- Ty jeden spośród wszystkich ludzi nie możesz mi dać tej obietnicy.

Tak bardzo pragnęła, aby tylko mógł ją przekonać.

Odwróciła się, nie mogąc powstrzymać łez, gdy jej stopa poślizgnęła się na mokrych kafelkach i Jenna wpadła do basenu. Oszołomiona, zachłysnęła się wodą i zaczęła tonąć.

Gdy się ocknęła, leżała obok basenu, a nad nią stał Gage w przemoczonym ubra-
niu. Ze zmartwioną miną trzymał ją troskliwie w ramionach.

- Zabieram cię do lekarza - powiedział stanowczym tonem.

Wziął ją na ręce i ruszył w stronę domu. Na szczęście nie uderzyła się o krawędź i niczego sobie nie złamała. Kiedy dotarli do wewnętrznego patia, Jenna, lekko pokaszując, powiedziała:

- Nic mi nie jest. Możesz mnie puścić.

- Powinien zbadać cię lekarz.

Spojrzał na nią gniewnym wzrokiem i Jenna dopiero teraz uświadomiła sobie, co się stało. Ciepły uśmiech rozpromienił jej twarz.

- Jesteś cały mokry.

- Na to wygląda - odparł niewzruszony.

- Sądziłam, że prędzej połknąłbyś żyletkę, niż spróbował popływać.

Wiedziała, że zrobił to instynktownie. Bez namysłu stawił czoła swojemu największemu lękowi, gdy tylko znalazła się w niebezpieczeństwie. Mówił, że chce jedynie, aby mu zaufała...

Nadal z trudem mogła zebrać myśli, kiedy do niej podszedł. Zbliżył swoje usta do jej ust i pocałował, a w ten pocałunek włożył całe swoje oddanie i szczerą miłość.

Całowali się, intensywnie zmysłowo, gdy nagle w panice Jenna wykrzyknęła:

- Twój telefon! Tam przecież było nagranie, nasz dowód!

Pogłaskał ją czule po ramionach.

- Policja ma kopię i telefon także.

Znowu ją do siebie przytulił i pocałował, ale Jennę cały czas nurtowało jedno pytanie. Musiała je zadać.

- Czy nie powiedziałaś, że nie szukasz na swojej drodze spokojnej przystani? Nie chcesz się ustakować, założyć rodziny...

- Moje pióro! - przerwał jej niespodziewanie. - Mój montblanc jest gdzieś na dnie Darling Harbour. Albo w brzuchu jakiejś ryby.

- Zgubiłeś je? - zapytała, nie rozumiejąc nadal, o co mu chodzi.

- Nie. Wyrzuciłem. Najdalej, jak tylko potrafiłem. Przez chwilę unosił się na wodzie, a potem zaczął tonąć. Zupełnie jak ty przed chwilą w basenie.

Zmarszczył czoło i przyciągnął ją do siebie.

- Tylko ty i Meg jesteście dla mnie naprawdę ważne. Tylko wy się liczycie. Nie potrzebuję wielkich kontraktów, złotego pióra ani maserati, ani odrzutowca. Jestem nikim bez twojej miłości. Przez te wszystkie lata tak bardzo mi ciebie brakowało.

Jenna spojrzała w jego oczy. Wiedział, że bardzo chciała mu wierzyć. Już miała się odezwać, gdy usłyszała zza swoich pleców wołanie Tiny.

- Co się tutaj dzieje? Często zdarza wam się pływać w ubraniu?

Na jej rękach Meg śmiała się i wierciła.

- Jenna poślizgnęła się i wpadła do basenu - wyjaśnił Gage.

Tina bez słowa zniknęła, aby po chwili pojawić się z ręcznikami, które Jenna i Gage z wdzięcznością przyjęli.

Kiedy dokładnie się wytarli, Gage wyciągnął ręce i poprosił, aby Tina podała mu Meg. Wziął ją delikatnie w ramiona.

- Będę tu zawsze. Dla ciebie. Do pierwszych słów, do pierwszych kroków, do pierwszego dnia w szkole... Będę ci we wszystkim towarzyszyć.

Małeństwo zamrugało wielkimi niebieskimi oczami i z uśmiechem zaczęło ruszać rączkami, jakby chciało klaskać.

- Chyba tęskniła za tatusiem - powiedziała z uśmiechem Tina.

Jenna wstrzymała oddech, ale Gage odpowiedział z radością w głosie.

- Ja też za nią tęskniłem - rzekł. - Tak bardzo, że aż sam nie mogłem w to uwierzyć.

Łzy szczęścia spłynęły po policzkach Jenny. Ale czy taki zdeklarowany samotnik jak Gage rzeczywiście będzie mógł stać się odpowiedzialnym ojcem dla małej? Czy Amy i Brad by tego chcieli? A co najważniejsze, czy Meg tego naprawdę potrzebuje?

Gage musnął ustami skroń Jenny.

- Chcę być ojcem dla Meg. I chcę być twoim mężem. Prawdziwym mężem. Na zawsze, Jenno. Zaslugujemy na tę szansę. Wszyscy zaslugujemy na szczęście.

Jenna zacisnęła wargi. Zgadzała się z tym.

Rzeczywiście na to zaslugujemy, myślała, a mała Meg w szczególności. Może to nie jest zły pomysł, aby zaufać, i swoim, i jego uczuciom.

- Powiedz mi, że mnie kochasz. Wydaje mi się, że czekałem na to całe swoje życie.

- Kocham cię. Nigdy nie przestałam cię kochać i nigdy nie przestanę.

- Więc jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Ich usta połączyły się i Jenna doznała cudownego uczucia szczęścia i spełnienia. I wiedziała, że Gage czuje to samo. We troje mieli przed sobą świetlaną przyszłość.

EPILOG

Cztery lata później

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, po czym do pokoju weszli Gage i Meg. Jenna z trudem usiadła na szpitalnym łóżku, silnie zaparła się rękoma o poręcz. Nadal była zmęczona i lekko zaniepokojona.

Meg, z włosami zebranych w kucyk, wskoczyła na materac i położyła się obok mamy. Ucałowała Jennę w policzek i powiedziała:

- Tęskniłam za tobą, mamusiu.

Gage pochylił się nad żoną, aby dać jej własnego, pokrzepiającego całusa. Chciał, aby ten pocałunek na zawsze pozostał w jej pamięci.

- Nigdy wcześniej nie wyglądałaś tak pięknie.

Niemal się roześmiała. To był rozczulający komplement. Zwłaszcza że była po urodzeniu bliźniaków i bez makijażu...

Pogłaskała go po policzku. Tak bardzo kochała tego mężczyznę...

- Proszę, przyniosłem je dla ciebie.

W rękach trzymał bukiet, wibrujący czerwienią, różem i żółtością pięknych kwiatów.

- Są takie piękne. Poproszę pielęgniarkę, aby włożyła je do wazonu.

Ich palce skrzyżowały się.

- Wydaje mi się, że pielęgniarki mają teraz pełne ręce pracy... - odpowiedział tajemniczo.

- Tatuś powiedział, że przygotował dla nas jakąś niespodziankę. - Meg zbliżyła się do mamy i szeptem dodała: - A ja wiem, jaką niespodziankę...

Gage połaskotał córkę.

- Na pewno nie wiesz...

Wtedy do pokoju weszły dwie pielęgniarki, trzymając na rękach śliczne bliźnięta.

Oczy Jenny zapłonęły radością, szczęściem i miłością, aż nie mogła wydobyć z siebie słowa. Ile momentów w życiu jest tak cennych? Ten dzień był chyba jej najszcześniejszym.

Gage lekko odsłonił kocyk, w który zawinięty był noworodek.

- A któż to taki... Ach. To Noah. Prawdziwy z niego przystojniak.

Druga z pielęgniarek oddała maleństwo w ręce Jenny. To zatem jest Isobelle. Śliczna jak jej braciszek.

Meg zaczęła żywołowo podskakiwać.

- Mogę jedno potrzymać?

- Braciszka czy siostrzyczkę?

- Hm... O to - odparła, wskazując zawiniątko na rękach Gage'a.

Gage skłonił Meg, by oparła się o poduszki leżące na łóżku, i wręczył jej śpiącego Noaha.

- Nie mogę uwierzyć, że urodziłam bliźnięta - powiedziała z westchnieniem Jenna.

Gdy Noah ziewnął, Meg westchnęła z zachwytem.

- Jest cudowny. Uwielbiam go - powiedziała, po czym dodała z uśmiechem - mimo że ma trochę zmarszczek.

Gage zaśmiał się.

Tak niedawno Meg też była niemowlęciem. Przez te cztery lata obydwójce bardzo starali się stworzyć jej bezpieczny i kochający dom. Była dla nich całym światem. Tak mała, a już pewna siebie. Jenna czuła, że wykonali z Gage'em świetną robotę.

- Czy możemy już zabrać je do domu? - zapytała z nadzieją Meg.

- Jeszcze nie, kochanie. Za kilka dni.

Szczęśliwie dzieci urodziły się zdrowe, a poród przebiegł bez żadnych komplikacji. Jenna wiedziała jednak, że musi jeszcze trochę wypocząć, zanim będzie mogła w pełni się oddać wychowaniu kolejnej dwójki maluchów. Nawet z pomocą Tiny.

- Czy jesteś pewien, że poradzisz sobie z Meg sam w domu? - zapytała.

- Jasne. Będziemy się świetnie bawić - zapewnił z uśmiechem. - Nie martw się. Poradzimy sobie. Skoncentruj się teraz na sobie. Odzyskaj siły.

Jego oczy zaśmiały dumnie.

- Nic dziwnego, że dzieci są takie śliczne. Mając taką mamę...

Jenna uśmiechnęła się wzruszona i poprawiła Gage'a:

- ...mając takich rodziców.

- Już wcześniej byłem szczęśliwy, ale to, co teraz czuję... - zawiesił z emocji głos, po czym wzruszył ramionami: - Musimy po prostu mieć więcej dzieci.

Jenna odchrząknęła i zaśmiała się.

- Ale dasz mi kilka tygodni?

Ona też oczywiście chciała więcej dzieci. Od trzech lat starali się o potomstwo. Trudności wystąpiły prawdopodobnie przez stres związany z procesem. Dobrze, że jest już po wszystkim, pomyślała. Leeann i Barry'ego spotkała zasłużona kara.

Jenna byłaby szczęśliwa, gdyby już nigdy więcej o nich nie usłyszała.

Gage przez cały czas był przy niej i ją wspierał. Wyjechał tylko raz na trzy dni do Dubaju uratować kontrakt, na co zresztą sama nalegała. Po powrocie postanowił przenieść większość swoich obowiązków zawodowych na Nicka. W wolnych chwilach pomagał żonie zarządzać Darley Realty i restaurować zabytkowe auta. Ich ostatnie dzieło, Aston Martin DB4, osiągnęło na aukcji zawrotną cenę.

Przez ostatnie cztery lata bardzo się do siebie zbliżyli. Gage zwierzył się jej ze wszystkiego, co dręczyło jego sumienie. Powiedział jej nawet o biednej Brittany. Teraz wiedziała, dlaczego Gage tak bardzo bał się przyznać do własnych uczuć.

Popatrzyła na niego, gdy bawił się maleńką rączką Isobelle.

- Wiedziałaś, że dwadzieścia dwa procent bliźniąt jest leworęczna? - odezwał się do Jenny.

- Tak. Chyba już o tym wspominałeś - przynajmniej tysiąc razy, pomyślała, od kiedy dowiedzieliśmy się, że ciąża jest mnoga.

- A słowo „bliźnię” pochodzi z języka greckiego.

Gage uśmiechnął się zagadkowo do Meg i powiedział:

- Musimy pokazać mamie to specjalne drzewko, które zrobiłyście dzisiaj razem z panią Samuels.

Twarz Meg rozświeciła się.

- Przyniesiesz je, tatusiu?

Gage sięgnął do torby po kawałek papieru i wręczył go Jennie.

- Meg narysowała nasze drzewo genealogiczne.

- Popatrz, mamó. Tutaj jest Isobelle... albo Noah. Myślałam, że będzie tylko jedno... A tutaj jest tatuś i ty. Tatuś ma koronę, bo pochodzi od królów. O, a tu moja druga mama i tatuś.

Jenna poczuła ucisk bólu, który szybko ustąpił uczuciu szczęścia, które teraz ją przepelniało.

- Jeśli nie jesteś zbyt zmęczona, mamó, zrobię zdjęcie, żeby pokazać w szkole...

- Nie jestem, kochanie.

Gage ustawił aparat i usiadł obok Jenny i Meg. Uśmiechnął się do swojej ukochanej i cmoknął w czoło córeczkę.

- Niech wszyscy powiedzą „czekolada”!

Zabłył flesz, ale uśmiech Jenny nie zniknął. Chciała, aby ten moment w jej życiu trwał wiecznie.

- Nie umiem sobie wyobrazić szczęśliwszej osoby od siebie.

Gage pochylił się nad nią i pokręcił z uśmiechem głową.

- Może poza mną.

